

Opowiadania

0

KRÓLU JANIE III.

PRZEZ

Karola Szajnoche.

OPOWIADANIE I.

MŚCICIEL.



Żytomierz.

Nakładem księgarń JANA HUSSAROWSKIEGO.

1860

GEORGIANA

KRÖL U JANIE III.

OPOWIADANIA

O

KRÓLU JANIĘ III.





SN 1823

94(439).04

Pozwala się drukować, pod warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby egzemplarzy. Kijów, dnia 11 grudnia 1859 roku.

CENZOR *Or. Nowicki.*



WYDANO Z DULLETÓW
Biblioteki Narodowej

W Drukarni A. Kwiatkowskiego i Komp.

M S C I C I C I F L.

MS. B. 1. 1. 1. 1. 1.

	<i>Str.</i>
I. Żółkiew. Olesko. Złoczów	1.
II. Stanisław Żółkiewski	31.
III. Jan Żółkiewski	62.
IV. Stanisław Daniłłowicz	74.
V. Marek i Jan Sobiescy	99.

—439—

26

- I. Zdzisław Okrzeja
- II. Stanisław Żółkowski
- III. Jan Żółkowski
- IV. Stanisław Gontowicz
- V. Marek i Jan Sobieszko

I. ŻÓŁKIEW. OLESKO. ZŁOCZÓW.

No najpoetyczniejszych stron dawniej Polski należały niezaprzeczenie wschodnie okolice województwa ruskiego, rozciągające się szerokim pasem od Zamościa w ziemi chełmskiej aż do brzegów Dniestru w ziemi halickiej. W porównaniu z piaskami Mazowsza, z lesistą Litwą lub bagnami Polesia, byłato kraina urodzaju i błogosławieństwa, wychwalana przez wszystkich prawie pisarzy z epoki Wazów i Sasów. Rymopis i historyk Kochowski nazywa ją „ziemią obiecaną, nietylko miodu i mléka obfitym płynącą zdrojem, lecz bogatą zarazem we wszelkie płody do codziennego użytku“ (1). Prozaiczniejszy autor opisu Polski z roku 1740 zwraca głównie na tę codzienną użyteczność uwagę, i pisze po gospodarsku: „Kraj województwa ruskiego może się nazwać obiecanym od Pana Boga, bo wszystek jest w gruntach żywnych, tłustych i czarnych. Najwięcej obfituje w zboża

wszelkiego gatunku i bez wielkiej pracy gospodarzów. W górach i w polach czystych położony, oblany jest rzekami, jeziorami, stawami obszernymi; przytém opływa w sole, ma kuźnie żelazne, huty szklanne a najwięcej obfituje w stada koni, bydeł i wszelkie w lasach zwierze...“ (2).

Ale te wszystkie dostatki gospodarskie nie wystarczyłyby były do poetycznego przyozdobienia Rusi Czerwonej. Dopełniła tego pewna wcale niepożądana okoliczność, która srodze gniołła podówczas — sąsiedztwo z Tatarami i Turcyą. Najpiękniejsza część Polski była oraz krajem ciągłej prawie burzy wojennej, ciągłych najazdów tatarskich i tureckich. Nad tą ziemią obiecaną wisiała chmura nicustającego niebezpieczeństwa od pogan, grożących Rusi Czerwonej przez wszystkie czasy dawniejsze i późniejsze. Najpierw przygnębiło ją samo jarzmo mongolskie, wtłoczone na nią w stolecie Dżengischana przez jego wnuków i plemieników, panów Złotej Ordy Kapczackiej, ujarzmicieli całej Rusi wschodniej nad Dnieprem i nad Klazmą. Po dwóch wiekach ciemnoty upadła wielkość Kapczaku, otrzęsły się z niewoli mongolskiej księstwa Rusi zadnieprskiej, lecz ta zmiana losów nie przyniosła ulgi ziemiom czerwonoruskim. W tej samej bowiem porze kiedy ustała dla nich kapczacka trwoga od Wołgi, nadciągnęło z nad ujść Dunaju i Dniestru nierównie bliższe niebezpieczeństwo wojen tureckich.

Od lat przeszło dwudziestu zdobywcy Konstantynopola, rozpostarli Osmanowie około r. 1475 zabory swoje wzdłuż północnych wybrzeży morza Czarnego, i zagarnęli półwysep Krymski z pozostałym tamże szczątkiem dawniej rzeszy Kapczackiej, t. j. z chań-

stwem Dżengischanowiców Girajów, odtąd hołdowników Porty tureckiej. Gdyby nie opieka potęgi otomańskiej, nigdyby Orda krymska nie stała się była tak groźną Polsce. Wspierając się wzajemnie, zaciężyli Tatarzy i Osmanowie trudnym do odparcia brzemieniem nad jej wschodnio południową granicą. Ilekroć Sułtan uderzać miał na Polskę, winien był chan krymski posiłkować go osobiście na czele stu tysięcy jazdy tatarskiej. Kiedy przeciwnie Polacy grozili odwetowem podbiciem jego półwyspu, Turcy kładli oręż w poprzek drogi Polakom, i jak w onej rozmowie nad Dniestrem r. 1617 (3) przestrzegali ich słowem surowem: „Ziemia to ottomańska, biada każdemu kto ją najedzie!“ Zaczem ubezpieczone wzajemnym poplecziectwem do pomagały sobie obydwie nieprzyjacielskie potęgi tém skuteczniej w wspólnym dziele niszczenia Polski. Hordy tatarskie zapuszczały raz poraz pustoszące zagony w owe ziemie dostatków i urodzaju, i zamieniły się nakoniec w tak peryodyczną dla nich plagę jak wylewy rzek, szarańcza lub powietrze morowe. Porta zaś posuwała coraz bliżej ku Polsce graniczne słupy stałego panowania. Prawie jednocześnie z owładnięciem Krymu zniewolili Turcy zwierzchnictwu swemu, Multany i Siedmiogród. Roku 1498 ujrzało Pokucie polskie wielką armię turecką, posiłkowaną zastępami hołdownicznych Tatarów i Wołochów. Roku 1520 większa połowa Węgier stała się „ziemią ottomańską“ rządzoną przez tureckiego baszę w stolicy węgierskiej Budzie, a grożącą podobnym losem sąsiedniej Polsce. Górna połowa Węgier tylko sromym pokojem uszła niewoli, a władnący w niej cesarz chrześcijański został hołdownikiem cesarza tureckiego, zmuszonym opłacać ro-

cznie 30,000 czerwonych złotych haraczu (4). Panujący Polakom dom Jagielloński dość już ofiar przyniósł wojnie tureckiej, aby się kwapić miał do nowych i równie krwawych poświęceń. W zeszłym wieku pod Warną zginął od Turków dziewiętnastoletni Jagiellończyk Władysław, król Polski i Węgier. Roku 1527 pod Mohaczem poległ z ich ręki drugi młodzieńczy Jagiellończyk, Ludwik węgierski — a synowiec i stryj obudwóch Zygmunt Stary król polski starał się wraz z synem swoim Augustem o utrzymanie jaknajspokojniejszego sąsiedztwa z Turcją. Skoro jednak wygasli Jagiellonowie w Polsce, odnowiło się niebezpieczeństwo — owszem dopiero teraz w prawdziwie zastraszającą wzmogło się grozę. Dżicz krymska najeżdżała, łupieżyla, brała tysiące jeńców jak dawniej — Sułtan zaś w latach bezkrólewia po śmierci Zygmunta Augusta i po ucieczce Henryka Walezego zapowiedział zburzenie Polski, gdyby Polacy przeciw jego woli obrali królem Rakuszanina (5). Po ciężkich napadach dziczy tatarskiej posłowie ziem ruskich stawali na sejmach w stroju żałobnym, błagając o pomoc dla znękaney krainy, z której sami starcy bezsilni nieśli teraz sejmowi wieści niedoli, bo wszystko pokolenie młodsze wyruszyło w pole przeciw Tatarom. Tureccy zaś wezyrowie w listach do cesarza chrześcijańskiego z r. 1575 nazywali Polskę krajem „od lat 30 pod opieką i rządami Porty będącym.“ Napady dziczy tatarskiej tak często się powtarzały, iż stary hetman Żółkiewski naliczyć mógł za swojej pamięci 30 napadów „wielką Ordą“ pomijając zagony mniejsze (7). Turecki zaś nacisk oddawna z tak bliska przygniatał Polskę, że już w r. 1589 pisał Jan Zamojski o niebezpieczeństwie wojny

tureckiej: „Dałby Bóg, aby te dwoje miejsca (t. j. Kamieniec i Lwów) podziurzyć mogły do zimy“... (8).

Takim to sposobem nagromadziła się nad pięknym krajem ruskim, i ciężyla pospołu nad nim plaga tatarska i turecka. Turczyn, fanatyczny zdobywca, gotował mu stały podbój—Tatarzyn, ubogi rabuś, nie znający żadnych rzemiosł, nietrudniący się zwyczajnym handlem ani przemysłem, niemający szerokich prowincyj do pobierania bogatego haraczu, ograniczony na swój opustoszały półwysep, patrzył na przyległą Ruś polską jako na jedyną skarbnicę utrzymania swojego, z której on rok rocznie uprowadzał sobie trzody, zdobycz wszelaką, osobliwie zaś ludzi. Z bydła miał on pożywienie i odzież, porwane sprzęty i kosztowności świątyn i dworów polskich służyły mu za jedyną ozdobę nędznego życia, uprowadzone tysiące ludzi sprzedawał on w niewolę na wszystkie strony Oryentu. Społeczeństwo oryentalne potrzebowało niezmiernej ilości niewolników wszelkiego wieku, głównymi zaś liwerantami tego towaru byli właśnie Tatarzy, biorący go w największej części z okolic ruskich. Jeden z najdokładniejszych opisywaczy Turcyi w wieku XVII. donosi z obeznania się naocznego, iż Tatarzy co roku sprzedają w Stambule po 20,000 niewolników, prawie z samej Rusi Czerwoniej (9). Oprócz jeńców dorosłych chwytala Orda najchciwiej dzieci, uprowadzone nieraz całemi tłumami z pod strzech wieśniaczych i z dworów pańskich. Wraz z resztą niewolników szły one handlem w najodleglejsze strony Oryentu, a najliczniej do Carogrodu. Potrzebowała ich tam w niezmierniej ilości służba dworu i państwa Padyszachów, stojącego całkowicie na takim przyswajaniu sobie

dzieci niewolnych, które w seraju cesarskim od lat najmłodszych w wierze i zwyczajach islamu wychowane, potem w stopniu Janeczarów lub najzaufańszych urzędników wysługujące się cesarzowi, urastały z czasem w najstraszniejsze narzędzia ucisku ludów chrześcijańskich. Pod względem tej z Krymu dostarczaney serajowi cesarskiemu dziatwy niewolnej, uzupełniały się Orda i Porta wzajemnie w swoim zgubnym wpływie na Polskę. Łupieżka Orda miała ze strony Porty ciągłą zachętę do grasowania w ludności polskiej i dostarczania zastępom sułtańskim ciągłego z niej zasilku — fanatyczno-rycerska Porta odradzała się ustawicznie młodocia napływającą sobie młodzieży poturczanej — a tak poduszczając się nawzajem i uzdolniając do nieustannego dręczenia sąsiednich krain polskich, niosły im oba narody barbarzyńskie bezprzestanny postrach zagłady.

Ocieniony tą podwójną chmurą kraj „obiecany“ pokrył się gęstemi śladami śmierci i spustoszenia. Głęboko popod te złote obszary kłosów, które za dni pokoju bujały na Rusi dokoła każdego dworu i siola, ciągnęły się od dworów i zamków długie lochy podziemne, ćwierć milowe nieraz chodniki i kurytarze, budzące po dziś dzień zdziwienie ludzkie, niegdyś charakterystyczna właściwość przyległych Tatarstwu okolic ruskich. Najpiękniejsze z tych kwiatów, z których roje pszczoł ruskich zbierały swe miody sławne, rosły na licznych po całej rusi mogiłach, będących także w znacznej części tylko pamiątkami grasujących tedy tłuszcz krymskich. Wiele bowiem z pomniejszych kurhanów ruskich było jedynie strażnicami od napadów tatarskich, a co jeden z uczonych dzisiejszych pisze

w tej mierze o Pokuciu, powtarzało się zapewne po innych stronach województwa ruskiego. Ciągną się te mogiły pokuckie kilkumilowym rzędem od Obertyna i Sniatyna aż do Bursztyna u Dniestru. „Gdy wejdziesz na jedną mogiłę, obaczysz drugą, z tej trzecią i następne; ztąd strażnicy rozstawieni po nich łatwie wiadomość o napadzie Tatarów podawać sobie mogli.“

(10) Rokrocznie powtarzanemi napady udeptała sobie Orda po kwietnych polach ruskich trzy znane drogi czyli szlaki tatarskie, wpadające jak trzy prądy zniszczenia w szeroce rozpostartą ścianę wschodnich granic ruskiego województwa. Najpółnocniejszy z tych szlaków, tak zwany czarny, wdzierał się w Ruś Czerwoną z Wołynia, i przerzynał ją od Sokala ku Żółkwi, zmierzając wraz z obudwoma innymi do wspólnego wszystkich celu, do ruskiej stolicy Lwowa. Na dzisiejszy Grzymałów, nazwany w przywilejach wyraźnie miastem na szlaku, biegł województwem ruskim z Podola szlak średni czyli kuczmiński, i dążył ku Lwowu dalej na Zborów, Złoczów, Sasów, poczytywane także za osady szlakowe. Najbardziej od południa wbiegał z Wołoszczyzny przez Pokucie i Buczacz szlak nazwany wołoskim albo pokuckim, strzeżony owym długim szeregiem mogił Pokucia. Były te prądy tatarskie niekiedy do pięciu mil szerokie, a zaorane dziś i obfitem okryte żniwem, zwracały na siebie w najwyższym stopniu oczy współczesnych, i służyły za przedmiot osobliwszej uwagi i pieczołowitości. Czuwali nad nimi osobni „stróże szlakowi“ z najprzedniejszego rycerstwa—opisywali je, mierzyli, rysowali z największą dokładnością lustratorowie królewscy. Najważniejszą w tym względzie pracę podjął za króla Zygmunta Augusta kaszte-

lan halicki Jan Sienieński, obeznany dokładnie z sprawami tatarskimi i tureckimi, ile że jeźdźzał nieraz w poselstwach do Carogrodu, a sam z dziada, pradziada posiadał dobra na szlakach. Od piętnastego bowiem wieku dzierżyli Sienieńscy na drodze kuczmieńskiej rozległe dobra Olesko, Złoczów, Zborów i inne, z których sam klucz złoczowski obejmował około 70 włości pomniejszych. Owoż pan halicki Jan z Sienna podczas jednej z pierwszych lustracyj, ułożył szczegółową relacyę o tych drogach tatarskich, w której jaknajdokładniej „opisał i odmalował“ wszystkie trzy szlaki od ich wyjścia z nad Czarnomorza aż pod mury stolicy ruskiej, wskazując leżące na każdym szlaku miejsca, i dodając liczbę mil między jednym miejscem a drugim. Uchodziło to wówczas za rzecz tak wielkiej zasługi, iż spółczesny Sienieńskiemu urzędnik województwa ruskiego, wojski krasnystawski Sarnicki, przyrównywa dzieło jego do onej księgi, która cesarzowi rzymskiemu Antoninowi zjednała przydomek Pobożnego. „Jeżeli bowiem cesarz Antonin Pobożny zasłużył sobie dlatego na ten przydomek, że ułożył pismo, w którym nakreślił drogi prowadzące z Rzymu do narodów barbarzyńskich, aby bawiący u nich jeńcowie rzymscy wiedzieć i nauczyć się mogli, którędy mają powracać do ojczyzny, gdyby się im przypadkiem udało umknąć z rąk nieprzyjaciół — zaiste nie mniejszej chwały godzien jest nasz Sienieński, który owe szlaki tak wiernie odwzorował w swoich tablicach. Toć powiadają o wielu jeńcach u Tatarów i Turków, że lubo nieraz mogliby wyrwać się z kajdan, przecież dla niewiadomości drogi do swęj ojczyzny wolą sroźsze od śmierci dźwigać okowy, niż uciekłszy z niewoli, błą-

dzieć bez ratunku po stepach lub dać się pożreć dzikim zwierzętom. Ze wspomionych zaś opisów lustratorskich może kaźden obeznać się z szlakami tatarskimi, aby za dopuszczeniem Bożem w podobnej znalazłszy się toni, wiedzieć mógł zkąd wyszedł i którędy dążyć powinien, szukając kresu niedoli swojej...” (11).

Niedola ta ciężyla głównie krainom ruskim, lecz to nie odstręczało im wcale mieszkańców. Owszem poetyczny kontrast między błogosławioną przyrodą kraju a wiszącą nad nim grozą pogańską, jakby dziwnym jakimś urokiem pociągał ludzi ku Rusi. Zapewniają nas o tém bardzo wyraźne i wiarogodne słowa z onego czasu, zawierające oraz wiadomość, coto za ludzie utęskniali w ten sposób do naszej ziemi niebezpieczeństwa. „Narzecze polskie” — czytamy w opisie Polski z stulecia XVI. — „ledwie nie więcej od ruskiego w użyciu jest na Rusi, gdyż dla niezwyčajnej żyźności gleby i ciągłych harców z Tatarstwem chętnie się tam osiedlają Polacy...” (12). Dzięki więc zuchwałemu plemieniu, które z równą namiętnością kochało owe tłuste role czerwono-ruskie jak i możność ustawicznych rycerskich zapasów z nieprzyjacielem wiary — nieza brakło nigdy osadników Rusi czerwonej. Z kaźdym nowym półwiekiem wzmagało się nad nią niebezpieczeństwo od Tatarów i Turków, i z kaźdem nowem pokoleniem przybywało jej dworów i sioł, zamków obronnych i miasteczek, zagród szlacheckich i wiejskich, kościołów i klasztorów. W północnej stronie szerokiego województwa ruskiego rozciągały się dobra wielkich domów pańskich jak Tarnowskich, Lubomirskich, Sieniawskich, Sobieskich i Potockich, południowa strona podgórska zaludniona była mnóstwem dro-

bnych fortun szlacheckich, licznemi osadami szlachectwa łanowego, rozciągającemi się prawie bez przerwy od Sanu aż do granic wołoskich. O takiej szlachcie wioskowej i zagrodowej w Sanockiem lub Samborskiem krążą z dawien dawna liczne opowiadania; o „zagęszczeniu i nasiadłości rycerstwa“ między Dniestrem a górami w stronach Halicza nadmieniają już pod r. 1564 konstytucye sejmowe. Szlachta mniej można i panowie, mieszkańcy na dołach i na górach, wszyscy przyczyniali się zarówno do uprawy i obrony pięknego kraju, zakładali folwarki i pilnowali szlaków tatarskich, osadzali chłopów i zapędzali się rycersko za Tatarstwem do Perekopu, budowali kościoły i zapisywali w nich na kamieniach grobowych swoje z nieprzyjaciołmi Chrystusa staczane bitwy, odniesione ku chwale Bożej rany. Jakoż dopiero poglądając na to obywatelsko-rycerskie pożycie szlachty halickiej, uzupełniamy sobie najpiękniejszym rysem obraz poetyczny Rusi czerwonej. Kraj błogosławieństwa, kraj niedoli, byłto zarazem kraj osobliwszego zespolenia sielskości z rycerskością, cnót ziemiańskich z bohaterskimi, losów patryarchalizmu błogiego z traiczością najwyższą. Dalsze ku wschodowi strony Podola i Ukrainy, jako w samej bramie nieprzyjaciół leżące, znały tylko stan wojny, która wytępiała wszelkie kwiaty pokoju. Tam rolnik był właściwie żołnierzem; dworów i obyczajów dworskich prawie nie było; zamiast pożycia rodzinnego zawiązywały się chyba braterstwa rycerskie między pojedynczymi wojownikami, kilkuletnie towarzystwa między zabłąkanymi z Polski zuchami szlacheckimi a tą lub ową drużyną mołojców zaporozkich. Takie wyjątkowe stosunki, z powtarzającemi się ciągle sce-

nami napadów i pogromów wzajemnych, nadają dziejom tych nadbrzeżnych okolic pewną surową a w końcu nużącą jednostajność. Przeciwnie w stronach województwa ruskiego kwitnęły jeszcze nierzadko dni pokoju, a życie rodzinne stawało się tém droższém im częściej nieprzyjaciel okrywał je żałobą. Przyjemności życia wiejskiego, tem słodsze im srożej niekiedy przerywane burzą wojenną, wzbudzały tu natchnienie poetyczne, wyrażające się w sielankowej poezji ruskiej. Na takim tle rysujące się czyny bohaterskie nierównie głębiej przejmują serce. Za ginącym w obronie domu rycerzem ziemianinem widać zawsze płaczącą z daleka żonę, matkę, sieroty. Obraz dzikiej nieprzyjaźni wojennej łagodnieje od niebieskiego światła miłości. Junactwo rycerskie zamienia się w natchnienie poświęcenia. Prawie każda znakomitsza rodzina staje się piastunką najpiękniejszych przykładów heroizmu. Opowiemy tu jeden z najpoetyczniejszych ustępów takiego domowo bohaterskiego życia dawnych rodzin czerwonoruskich.

Główną widownią opowiadania naszego będzie niewielka przestrzeń województwa ruskiego w północno-wschodniej stronie od Lwowa. Leżały tam w kilkumilowej odległości od siebie trzy miasteczka z trzema zamkami warownemi, siedziby trzech znacznych imion ruskich. O cztery godziny jazdy ku północy od miasta stołecznego mieszkał w Żółkwi na początku roku pańskiego 1620 kanclerz i hetman w. koronny Stanisław Żółkiewski herbu Lubicz. O dwakroć tyleż drogi ku wschodowi od Lwowa, w zamku Oleskim, przebywał wojewoda ruski Jan Daniłowicz klejnotu Sas. Poblizki Oleskowi zamek złoczowski był siedzibą wojewo-

dzica lubelskiego Jakóba Sobieskiego herbu Janina. Byli sobie ci trzej panowie jakoby dziadem, synem i wnukiem, gdyż przeszło siedmdziesięcioletni starzec kanclerz i hetman w. koronny wydał od lat piętnastu córkę swoją za wojewodę ruskiego Daniłowicza, i nazywał go przeto synem, a poważnych lat wojewoda miał nieco później wydać córkę swoją a wnukę hetmańską za młodego wojewodzica Sobieskiego z Złoczowa, i podobnież stać mu się ojcem. Takąż samą różnicę starszeństwa wprowadzały między nich trzy różnych stopni godności. piastowane przez nich w Rzeczypospolitej. Najmłodszy albowiem wojewodzie był zwyczajnym szlachcicem, należącym do stanu rycerskiego. Starszy wojewoda był senatorem, najstarszy zaś kanclerz i hetman w. miał godność senatora, ministra korony, owszem dzierżąc buławę i pieczęć wielką stanowił walną podporę tronu. Według takiego też starszeństwa należy obeznać się nam dokładniej z rodziną i osobą każdego z trzech znamienitych sąsiadów ruskich.

Kanclerz koronny był pierwszym twórcą zamku i miasteczka, w których teraz przebywał. Przed nim Żółkwi jeszcze nie było. Dobra które składały późniejszą Żółkiewszczyznę, otrzymał nieboszczyk ojciec kanclerza, wojewoda ruski Stanisław Żółkiewski dopiero około 1556 darowizną od właściciela dawnego. W miejscu nieistniejącej jeszcze Żółkwi leżała wieś Winniki. Nieboszczyk ojciec kanclerski przemieszkiwał zwyczajnie w dzierzawionej przez siebie wiosce Turzynie niedaleko od Winnik, mającej tylko skromny dworzec folwarczny. Pod jego to strzechą urodził się około 1547 młodszy Stanisław, dzisiejsza chwała narodu i podpora korony. Kiedy ojciec w r. 1588 umie-

rał, czterdziestoletni syn dostąpił już był hetmaństwa polnego koronnego, i zasłynął świeżo szczęśliwym udziałem w bitwie Byczyńskiej. Pierwszą myśl do założenia miasteczka i zamku Żółkwi dała mu coraz większa obawa napadów tatarskich i tureckich, wzmagająca się osobliwie od czasów Henryka Walezego, kiedy Turcy pogromieniem hospodara Iwonii założyli obóz u progów Polski w Multanach. W kilka lat po tym wypadku wielki Zamojski zaczął ku obronie Rusi budować twierdzę Zamość. W tyleż lat po Zamościu hetman polny Żółkiewski, czciciel i wierny towarzysz zwycięzcy pod Byczyną, umyślił w tym samym celu zbudować warowny zamek w swoich Winnikach. Roku 1596 znajdował się nasz hetman polny przy boku hetmana w. Zajmojskiego na wyprawie w Multanach, wojując zwycięzko śmiertelnego nieprzyjaciela Polski hospodara Michała. Tymczasem pozostała w Turzynie małżonka hetmańska Regina Żółkiewska z domu Herbertów czuwała nad raźnie postępującą budową zamku i miasteczka nowego. Nadesłanym wtedy do pani hetmanowej listem oznajmił hetman polny życzenie, aby nowo wzniesiona osada warowna nazwana była od imienia familii Żółkwią. Tak stanął piękny zamek żółkiewski, warowny z jednej strony szerokim stawem, z drugiej zaś panujący nowemu miasteczku o dużym murowanym kościele, o ratuszu prawa magdeburskiego, o wałach i fosach do obrony (13). Około nowego grodu kupiła się rozległa fortuna ziemska, uzbierana jużto spadkiem po ojcu, jużto przyrobkiem. Należały do niej n. p. wsie i miasteczka Kulików, Jaryczów, Dzidziłów, Nahaczów, Kukizów, dobra ukraińskie i inne (14). Nawet dalsze nieco Brody z 30 przynależące-

mi wsiami liczyły się około 1620 do dziedziny Żółkiewskich. Posiadał je natenczas synowiec hetmański Łukasz, od którego dopiero r. 1629 nabył Brody częścią kupnem częścią darem Stanisław Koniecpolski, wówczas hetman polny koronny (15).

Majątki ruskie jak widzimy, niezwykle często zmieniały właścicieli. Cała ta fortuna żółkiewska jak od niedawna urosła, tak też niebawem znowu się rozsypała. Toż i panujący jej nowy zamek kanclerski nie celował bynajmniej powagą starożytności. Jedyną jego starożytną ozdobą był chyba starożytny charakter założyciela. Przeszło siedmdziesięcioletni hetman nie tylko wiekiem lecz i umysłem do dawniejszych należał czasów. Licząc lata swe na obozy, a 44 obozów wysłużywszy w ciągu dni swoich, nie miał on prawie żadnych wspomnień, życzeń i trosk nad takie, które były wspomnieniami, życzeniami i troskami całego kraju. Ztąd prywatny żywot hetmana zgasł niejako całkowicie w świetle jego zawodu publicznego, a szukając jego rysów i spraw domowych, spotykamy wszędzie historję kraju. Krajowi, Rzeczypospolitej oddał on swoje życie, poświęcił mienie, przeznaczył dzieci, pragnął w ofierze położyć głowę swoją. „Domowe rzeczy, o sprzętach, o dochodach“ — pisze hetman w testamencie do żony—(16) „tobie lepiej niżli mnie są wiadome, bom swe myśli w sprawach Rzeczypospolitej utopił, swoich zaniedbawszy...“ Podobnie opiewają ostatnie słowa do syna: „Nie zostawiam ci włości i majątności wielkich, choć z krwawej wysługi miałem dochód niemały. Wszystkom obracał na służbę Rzeczypospolitej, i część majątności po ojcu mym zostawionej uprzedalem, ale mi tego nie żal...“ Syna wychowywał

hetman jedynie ku pożytkowi ojczyzny, a nawet ręka córek hetmańskich miała być tylko dankiem najlepiej zasłużonych dobru pospolitemu. „A widząc Żółkiewski hetman polny czulość i biegłość w rzeczach rycerskich dziada Waszmości“ — przemawia autor genealogii Koniecpolskich o hetmanie Stanisławie Koniecpolskim do jego wnuka — (17) „córkę swoją Katarzynę w stan św. małżeński onemu dał.“ Wszystko zaś co miał najcenniejszego dla dobra ojczyzny przez całe życie szafując, zateśknął hetman na starość przelać także krew za nią. Obyczajem wszystkich starodawnych rycerzy, śmierć na łożu starości zdała mu się niegodną hetmana chrześcijańskiego, a wszystkie myśli starca skierowały się ku uproszeniu od Boga chwalebnej śmierci w obronie kraju. Zwłaszcza palma męczenska w boju z nieprzyjaciółmi kraju i Chrystusa zarazem — stała się ulubionem marzeniem ostatnich kilkunastu lat Żółkiewskiego. Odzywa się ta starorycerska tęsknota w wielu pozostałych po nim zapiskach, w listach do króla i przyjaciół (18), najuroczyściej zaś w testamencie. „Będąc na teraźniejszej rzeczypospolitej posłudze“ — pisze hetman na Ukrainie w obliczu nieprzyjaciół kraju i krzyża — „życzę sobie tego, abym mógł zdrowiem swoim zastąpić niebezpieczeństwo ojczyzny a położyć żywot z pogany, dla wiary św. chrześcijańskiej!.. Co się tycze pogrzebu ciała mego, przydaje się to i wielkim królom, że ciała ich bez pogrzebu zostają. Sławniejszy żywot i chwalebniejsza śmierć Władysława króla, co u Warny zginął, niż wielu innych co na ich nagrobki patrzemy. Ale to idzie wedle woli i obietnic Bożego. Życzę pewnie sobie śmierci tak słodkiej dla wiary św., dla ojczyzny, ale nie wiem jeślim téj łaski od Pana Boga

godzien. Jakożkolwiek Pan Bóg przejrzał, jeśli będzie sposób, niech będę pochowany w grobie ojcowskim, a bez pompy, bez owych koni, kirysów. Jednak jeśli bym w potrzebie umarł, miasto aksamitu czarnego który znaczy żałobę, niech trumna pokryta będzie szkarłatem, na znak wylania krwi dla Rzeczypospolitej— a to nie dla chwały żadnej, lecz dla pamiątki i pobudki drugich do cnoty i nieszanowania się dla ojczyzny...“ (19).

Słowa te pisane były już przed laty czternastu, zdaleka od zamku Żółkiewskiego. Jak bowiem nie dla swojej lecz dla swoich rodzinnych stron ochrony zbudował hetman swój zamek, tak też nie często widziano w nim hetmana. Tylko rzadkie chwile trwałszego spokoju kraju pozwalały mu zagościć w nowym zamku, nacieszyć się rodziną, użyć widoku nowej fundacji. Częściej od samego hetmana przybywały listy jego do żony, nadsyłane umyślnymi gońcami z najodleglejszych stron kraju, niosące nieraz ważne zlecenia i doniesienia dla wiadomości sąsiadów. Miewała pani kanclerzyna i hetmanowa wieści takie od małżonka z Wołoszy, z Inflant, z Moskwy po sławnym zwycięstwie pod Kłuszynem, z Podola po traktacie z Turczy-nem w Buszy, który tyle zgryzot ściągnął na starą głowę hetmańską. A Regina Żółkiewska godna była uczestniczyć w złej i dobrej doli dozgonnego przyjaciela swojego. Wszystko co o niej wiemy, składa się w nader piękny obraz matrony owego czasu. Powinowata wielkiego założyciela Zamościa (Zamojski urodził się z Herburtówną) przygotowywała męża na każdą wojnę, zaopatrywała wszystkie potrzeby obozowe, krzątała się listownie o posiłki gdy przyszła wiado-

mość o potrzebie takowych. Ponieważ pan hetman jak sam mawiał, „wszelką myśl swoją utopił w sprawach rzeczypospolitej,“ przeto pani hetmanowej zostało zawiadowanie sprawami domowemi, rządzenie całym majątkiem. A jakaż zacna pobłażliwość kierowała nią w takich rządach, jaka mądra wyrozumiałość przewodniczyła jej sądom o rzeczach ludzkich! W testamencie Jana Zamojskiego opiekunami jego małoletniego syna Tomasza wyznaczeni zostali przez ojca wojewoda krakowski Mikołaj Zebrzydowski i hetman Stanisław Żółkiewski z wojewodą lubelskim Markiem Sobieskim. Pan wojewoda krakowski zagarnął jakoś całą opiekę a po dojściu do pełnoletności Tomasza zaniósł się między byłym piastunkiem a głównym opiekunem na sprawę trybunalską o niewierny zarząd majątku sierocińskiego. Natenczas „ciotka“ pana Tomasza Regina pisze do swojego bratanka, będącego już wojewodą kijowskim: „Trudna to sprawa kiedy jeden chce wziąć a drugi niema co dać. Między waszmościami przyjdzie pono do tego, że wojewoda będzie się z bochenka chleba wyliczał. Nie żałował nieboszczyk dobrodziej nikomu, Waszmość tak czyn, a Pan Bóg Waszmości będzie błogosławił. Proś nas raczej na wesele niż się długów upominaj mój panie wojewoda.“ (20). Kiedy młody wojewoda istotnie ożenił się niebawem po tym liście, a jakaś chmurka osiadła chwilowo nad szczęściem młodego stadła, ciotka kanclerzyna daje bratankowi swemu przestrożę: „Alizem zabawna wyprawić jego czci pana małżonka swego na wojnę, jednak chciałam tą kilką słów waszmości wspólne zdrowie nawiedzić, zwłaszcza słysząc o jakiejś niesposobności Jejmości samej. Jeśli tak jako ludzie udają, trzeba to WMci wiedzieć,

ze skłenieniami i białemi głowami trzeba pomału jeździć i szanować dla spólnych pociech i błogosławieństwa Bożego.“ (21). Oba te mądre listy pisane były w tej właśnie porze, od której zaczyna opowiadanie nasze, t. j. w lutym i lipcu pamiętnego roku 1620. Później obaczymy panią hetmanową również mądrze radzącą sobie samej.

Z tak godnej towarzyszki dały nieba panu kanclerzowi troje dzieci, syna Jana i dwie córki, Zofię i Katarzynę. W obecnej wszakże chwili już tylko dwoje z nich żyło. Najmłodsze z dzieci, ukochaną „Kasienkę“, poślubioną sławnemu w następnych latach hetmanowi w. Koniecpolskiemu, wówczas dopiero podstolemu koronnemu, zabrał Pan Bóg po niedługim pozyciu bezdzietnie z tego świata (22). Starsza córka Zofia była od lat piętnastu za wojewodą ruskim Janem Danilłowiczem, i chwalona z niezwykłej piękności w wierszu weselnym, (23) mieszkała w zamku męża swego, w Olesku. Cała więc uwaga państwa kanclerstwa spoczęła na synu Janie, jedynaku w zamku Żółkiewskim. Dochodził on właśnie owój pełni młodości, kiedy zaczynają ziszczać się dumne oczekiwania rodziców. Cały dwór żółkiewski patrzył na niego jako na przyszłą podporę domu, jako na świetne kiedyś podobieństwo cnót i zasług ojcowskich. I patrzył też dwór pana kanclerza na mnogich arcydostojnych gości, przebywających niekiedy przez dłuższy czas w jego murach. Byli takimi n. p. car Wasyl Szujski i jego brat książę Dymitr, których Żółkiewski po zwycięstwie Kłuszyńskim podejmował przez długie miesiące na zamku w Żółkwi, nim ich na sejmie r. 1612 oddał w ręce królewskie. Sprawy kanclerskie i hetmańskie

ściągały do Żółkwi raz po raz najpierwszych dygnitarzów koronnych, posłanników królewskich i starszyznę wojskową. Wielu przybyszów wiodła do Żółkwi jedynie chęć znalezienia przytułku, bądź to od grasujących po kraju nieprzyjaciół Tatarów, bądź od sroższych nieraz nad Tatara prześladowań wrogięj fortuny. Po między tymi ostatnimi godzien jest pamięci osobliwie pewien z dalekich stron wędrowca, którego imię następni czasy rozniosło się w nader smutny sposób po całej Polsce.

Jakoś niebawem po ukończeniu zamku zgłosił się u bram jego człowiek podróżny, mający pozór ubogiego szlachcica. Pozostały najsprzeczniejsze podania o jego domu i pochodzeniu. Według jednych był on w istocie podupadłym szlachcicem czy to z Litwy (24), czy z Mazowsza albo nawet z Lisiarki na Ukrainie; według innych przyczyną jego tułania się po świecie była kara banicyi za jakiś występki w miejscu rodzinnym. Snuło się po wszystkich stronach ówczesnej Polski tak wiele podobnej szlachty ubogiej lub wywołanej, i sięgało ich tyłu do wszystkich kłamek pańskich, że nic łatwiejszego podówczas dla kogokolwiek jak przybrać postać takiego wędrowcy szlacheckiego, i znaleźć gotowe przyjęcie pod każdym dachem pańskim. Znalazł je także w Żółkwi nasz niedość dokładnie znany przychodzień, i pod imieniem Michała Chmielnickiego a poufalszém wyrażeniem Chmielniczeńki wmieszal się bez trudności w orszak służby zamkowej. Przez lat kilka spełniał pan Michał najpośledniejsze obowiązki przy dworze pana hetmana (25), aż r. 1605 odprawiono się w Żółkwi wesele najstarszej córki hetmańskiej z panem wojewodą ruskim Janem Danilowiczem, pod-

ówczas dopiero krajczym koronnym. Natenczas wielu dworzan Żółkiewskich przeniosło się z panną młodą do niedalekiego Oleska, i wtedy to zapewne dostał się także Chmielnicki w służbę pana krajczego koronnego. W Olesku powiodło się przybylcowi z całego świata doczekać się nakoniec szczęśliwego ustalenia losu na całe życie. Pan krajczy koronny był z łaski królewskiej starostą bełzkim i korsuńskim, a starostwo korsuńskie na Ukrainie posiadało bardzo wiele pustych a żyznych obszarów do osadzenia. Może z powodu takiej rozległości a nieuprawy starostwa zostało ono około r. 1617 podzielone w dwie osobne ziemie królewskie (26), obie ciągle w dzierżeniu pana krajczego. Chcąc tedy zaludnić urodzajne pustkowia swoich starostw, rozdawał pan krajczy różne grunta pod różnymi warunkami osadnikom z głębszych okolic Polski, a panu Chmielnickiemu jako niegdyś domownikowi teścia a teraz słudze swojemu, przeznaczył na osadę miejsce korzystniejsze od wielu innych. Nazywało się ono Subotowem, a złożone było z niewielkiej przestrzeni leśnego pobraża rzeki Taśminy o milę od Czehryna. Według pospolitego rozumienia była to własność niczyja, którą pan krajczy a później wojewoda ruski Daniłowicz ustną darowizną nadał w posiadłość dziedziczną Chmielnickiemu. Ten założył tam futor, urosły następnie do znaczenia wsi Subotowa. Trudniąc się gospodarstwem w nowej osadzie, sprawował Chmielnicki jednocześnie urząd pisarza dochodów starościńskich w Czehrynie. Dalszy przeciąg czasu związał go owszem jeszcze liczniejszymi węzłami z Ukrainą. Poznał się bowiem z córką pewnego zamożnego osadnika ukraińskiego czyli kozaka imieniem Teodor, z słowiań-

ska Bohdan, i lubo już w niemłodych zdaje się leciech, poślubił czarnobrewą dziedziczkę dobytku kozaczego. Spowinowaciwszy się zaś w ten sposób z bracią ukraińską, postanowił właściciel Subotowa opuścić całkowicie niepewną służbę pańską, i szukać szczęścia na polu wojskowości kozackiej. Jak więc tylu innych możnych posiadaczy ról i futorów ukraińskich zaciągnął się właściciel futoru subotowskiego i małżonek córki kozaczkiej w szeregi kozaków rejestrowych, a dzięki wieloletniemu obeznaniu się ze sprawami dworów i wielkich panów, został obrany pisarzem pułku rejestrowego w Czehryniu (27). Była to razem fortuna prawdziwie ukraińska, pozwalająca żyć na stopie podpanka, niedbać o sprawdzenie rodowitości szlacheckiej i wychowywać starannie synów, jak to obaczymy na synu pana pisarza czehryńskiego Bohdanie. O tym do kart następnych odkładając opowiadanie, dodamy jedynie na korzyść jego ojca, iż mimo wystąpienie ze służby pana wojewody ruskiego niestał mu się wcale nieprzyjacielem, nie zamyślał buntów przeciw panom i rządowi polskiemu, a nawet chcąc niechcąc, policzył się swojego czasu do najwierniejszych obrońców korony polskiej. Teraz zapoznamy się dokładniej z tym dworem czerwonoruskim, na który terazniejszy pisarz pułku czehryńskiego dostał się niegdyś z Żółkwi—t. j. z Oleskiem.

Dziedzic Oleska, pan wojewoda ruski Daniłłowicz, nie zasłynął wprawdzie jak jego teść Żółkiewski pierwszym założycielem swojej siedziby, ale jak Żółkiew tak i Olesko od niedawna znachodziło się w rodzie posiadaczy dzisiejszych. Jeszcze w wieku XVI. był ten starożytny zamek własnością owej możnej rodziny

z Sienna, która od kilku pokoleń tak rozległe dobra posiadała na Rusi. Pod jej to ręką otrzymał on w znacznej części swoją postać warowną, odpowiadającą wybornie charakterowi całej krainy. Wznosząc się bowiem u szczytu samotnej góry, otoczonej szeroką a niegdyś błotną niziną, zdawał się zamek Oleski tylko najogromniejszą z owych strażnic mogilnych przeciw Tatarstwu, jakich tyle sypano wszędy po błoniach ruskich. Od Sienińskich przeszło Olesko do Daniłłowiczów prawie w tym samym czasie, kiedy późniejsza Żółkiewszczyzna przeniosła się do Żółkiewskich a Złoczów do Sobieskich. Zresztą mieli się Daniłłowicze za jeden z najstarożytniejszych rodów całej Rusi Czerwonej, owszem za książęcych plemienników dawnego króla Daniela czyli Daniły, przez co też w przemowach uroczystych tytułowano ich nierzadko Jaśnie Oświeconymi. Siedząc zaś na niezbyt dawniej rodu swęgo własności, widział się pan wojewoda ruski w potrzebie czynienia coraz nowych ulepszeń i przydatków gospodarskich według własnych widoków, i podzielał w pełnej mierze chwalebny popęd ówczesnych panów ruskich do jak najskrzętniejszego zabudowywania swojej ziemi rodzinnej, do zapelnienia jej coraz nowemi zamkami, miastami i siołami. Jak Zamojski założył Zamość, jak Żółkiewski wzniósł Żółkiew, tak i wojewoda Daniłłowicz jeżeli nie siedzibę swoją w Olesku, tedy około r. 1615 zbudował niedaleko miasteczko Sasów, nazwane tak od Daniłłowiczów klejnotu Sas, a przeznaczone głównie ku obronie siedzącego na szlaku tutejszym ludu. Oprócz tego czytamy pana wojewodę w starych dokumentach fundatorem wielu kościołów, jak n. p. w Sasowie r. 1631, w Stanisławczyku r. 1626

w Rudzie czyli w późniejszej Kochawinie w powiecie Żydaczowskim nad Dniestrem r. 1631 (29). O rozdawaniu ziemi pod uprawę w starostwach korsuńskim i czechryńskim wspomiano wyżej przy wzmiance o Chmielnickim. Z tych różnostronnych prac fundacyjnych można wziąć miarę o rozległych posiadłościach wojewodzińskich, do których przydać jeszcze należy starostwa inne, jak belzkie i mostowskie.

Okazałym więc po dawnemu był zamek pana Jana Daniłowicza w Olesku, i wiele domów koronnych poczytywało sobie za chlubę połączenie się z jego panem. Dzisiejsza wojewodzina ruska z domu Żółkiewska była już drugą małżonką wojewody. Pierwszemi śluby związał się on był z kasztelanką przemyską Krasicką, która dwie córki mu powiwszy, rozstała się przed kilkunastu laty z tym światem. Wówczas pan Daniłowicz ożenił się z córką hetmana Żółkiewskiego i mądrzej Reginy z Herburtów Zofią, i doczekał się z niej niebawem pożądanego dziedzica. Obecnie starsza z córek pierwszego małżeństwa wydana była za mąż w dom Firlejów, a w zamku Oleskim dorastało pod okiem rodziców troje nadobnych dzieci, druga córka z pierwszej żony Maryanna, dziewica w pełnym kwiecie urody, i dziewięć lub dziesięcioletni syn Stanisław z również młodzianą siostrą Teofilą z powtórnego małżeństwa. Piękna Maryanna stała się była przed niewielu laty poniewolnie przyczyną traicznego wypadku, który chwilowo cały dwór Oleski pogrążył w smutek. Kochał się w niej namiętnie synowiec hetmana Żółkiewskiego, a temsamem powinowaty jego zięcia, wojewody Daniłowicza, młodzieniec najświetniejszej przyszłości, natenczas już obożny koronny. Zapewne przez wzgląd

na pokrewieństwo niechciał pan wojewoda żadną miarą zezwolić na ich małżeństwo. Czem zmartwiony obożny — opowiada przyjaciel domu (30) — „siedząc u stołu w Olesku na zamku po wieczerzy, a pan wojewoda począł z tymże grać w karty, porwał przed panem Ceterem (na co panna patrzyła) nóż. Westchnąwszy a pojrzawszy na nią, w się nim chyżo uderzył. Panna to widząc krzyknęła. Wszyscy się porwą, a on powstawszy ku służbie poszedł, a tam wsparłszy się, upadł i *expiravit*, Panny Najświętszej o ratunek prosząc, i wzywając jej a mówiąc: Nie chciałem tak.” Śmierć pana obożnego połączono na karb przypadku, pannę poślubił niebawem pan Stefan Koniecpolski, a niešťczęśliwemu kochankowi pozostał tylko piękny nagrobek, napisany przez najbliższego sąsiada państwa Daniłowiczów, przez pana Jakóba Sobieskiego, dziedzica na Złoczowie.

Byłto jak wiemy trzeci z owych panów województwa ruskiego, których dwory zajmują teraz uwagę naszą. Najmłodszy ze wszystkich, mieszkał on także w niezbyt dawniej siedzibie domu swojego. Pierwotnym gniazdem Sobieskich herbu Janina pocztytywano wieś Sobieszyn w Lubelskiem, gdzie jeszcze za króla Leszka Czarnego żyć i wojować miał z Jaćwingami wojewoda sędomierski Janina, protoplasta rodu i herbu. Za rozkrzewieniem się domu rozeszli się niektórzy Sobiescy na północ do Podlasia, inni ku południowi na Ruś. Pomiędzy tymi, którzy w lubelskiem i na Rusi kwitnęli, upamiętnił się osobliwie Marek Sobieski, już w r. 1599 dziedzic nabytego od Sienińskich i panów Górków. Złoczowa, głośny za czasów Stefana Batorego jako rycerz nieporównanej waleczności, zmarły wojewodą lu-

belskim r. 1606. Z pozostałego po nim potomstwa pięć za mąż wydanych córek poswatało Sobieskich ręką swoją z tyluż domami szlacheckimi, Myszkowskich, Czarnkowskich, Radziejowskich, Wodyńskich i wygasłych już od stu lat Wiesiołowskich (31), dwóch zaś niedorosłych jeszcze przy śmierci ojcowskiej synów utrzymało podniesioną przez ojca powagę domu. Osobliwie młodszy syn Jakób, nasz dziedzic na Złoczowie i sąsiad Daniłowiczów w Olesku, zasłynąć miał z wziętości u braci szlachty i z najwyższych w Rzeczypospolitej dostojęstw. Dopomogły mu do tego młode lata naukami ćwiczone, obeznanie się ze sprawami państw obcych w kilkoletniej podróży po zagranicy i wyższe ze wszech miar uzdolnienie umysłowe, objawiające się niezwykłym darem wymowy i ciągłym zamiłowaniem w pracach piśmiennych. Do późnych lat bywał syn wojewody Marka z Sobieskiej woli ulubionym mówcą przy każdej uroczystości domowej i publicznej, i pozostała w rękopiśmie księga osobna zawierająca „Mowy i Pisma różnych czasów JMC. Pana Jakóba Sobieskiego krajczego koronnego, a natenczas wojewody bełckiego.“ (32)— Z każdej ważniejszej czynności życia swojego lubił pan Jakób Sobieski zdawać sobie sprawę pisemną, wkładając obszerniejszy o niej pamiętnik, jak n. p. relacye z dwóch podróży za granicę w latach 1607 i 1636, komentarz wojny chocimskiej i zawartego za jego spółuczestnictwem traktatu z cesarzem tureckim Osmanem w r. 1621, dyaryusz rokowań z posłami szwedzkimi w Stumsdorfie 1635 i t. p. Nawet w mowie wiązanej pozwalało sobie pobujać pióro pana Jakóba, czego dowodem znajdujący się Pomiedzy owemi Mowami Wiersz o Pod-

horcach, napisany z okazji założenia prześlicznego zamku w sąsiedztwie Złoczowa i Oleska przez hetmana Koniecpolskiego. W językach zagranicznych był tak biegłym młody dziedzic Złoczowa, iż podróżując niedawno po różnych odległych krajach Zachodu, spisywał swoje uwagi podróżnicze na miejscu w języku kraju każdego. Któremu to zamiłowaniu w ozdobném, do każdego języka łątnie naginającym się słowie towarzyszyła u pana wojewodzica lubelskiego niepospolita cześć dla wszelkiej w ogóle oglady i wytworności światowej, czyniąca go wielkim przyjacielem zwyczajów dworskich, może aż nazbyt pochopnym do ulegania wymaganiom i upodobaniom z góry idącym. Przed laty sześciu czy siedmiu wrócił on z peregrynacyi po Niemczech, Francyi, Hollandyi, Anglii, Hiszpanii i ziemi Włoskiej, i powitany w ojczyźnie r. 1613 piękną elegią Simonidesa (33), układał staranniejszym stylem polskim owe w różnych językach cudzoziemskich nakreślone na prędce zapiski podróżnicze. Po niedługiej chwili spoczynku i przerwanych zabaw autorskich przyszło wyruszyć z królewicem Władysławem na wojnę moskiewską r. 1617, w której Jakób Sobieski przyprowadził królewicowi tak bogato i ozdobnie przystrojone rotę usarskie, że je powszechnie nazywano złotemi (34). Przyjechawszy szczęśliwie do domu ożenił się wojewodzie lubelski młodo z księżniczką Maryanną Wiśniowiecką, córką wojewody ruskiego Konstantyna księcia Wiśniowieckiego. Nie było jakoś woli Bożej w tym związku, gdyż niedawno poślubiona małżonka umarła już roku 1624 nie zostawiwszy potomstwa (35). Jakoż dopiero późniejsze lata miały pana wojewodzica okazać poważnym ojcem rodziny, gospo-

darnym mnożycielem dóstatków, i takimże samym fundatorem domów obrony ludzkiej i chwały Bożej, jakimi byli pod tę porę prawie wszyscy możniejsi panowie Rusi, mianowicie nasi Żółkwi i Oleska dziedzice. Oprócz tego ostatniego rysu powinowactwa zachodziły jeszcze niektóre inne węzły bliskości między Jakóblem Sobieskim a wspomnionemi tu domami żółkiewskim i oleskim. Ojciec wojewodzica lubelskiego przydany był niegdyś przez wielkiego Zamojskiego wraz z hetmanem Stanisławem Żółkiewskim za współopiekuna młodemu Tomaszowi z Zamościa, a taki stosunek nieboszczyka wojewody Marka do Żółkwi nadawał tam jego synowi Jakóbowi niejakię prawo swojskości. Nad wszystko zaś byli Sobiescy spokrewnieni z domem Herburtów, który spowinowacił ich dalej nietylko z Żółkiewskimi i Daniłowiczami, ale z mnóstwem innych domów pańskich w Koronie, ile że starożytna rodzina panów na Fulsztynie i Dobromilu „wszystkie prawie znaczniejsze domy polskie powięzała ze sobą.” (36) Za lat niewiele ścieśnia się jeszcze bardziej te ogniwa powinowactwa, gdy pan wojewodzic lubelski, zaszczycony już godnością starosty krasnystawskiego i w. krajczego koronnego, poślubi młodocianą wnuczkę hetmańską w zamku oleskim, pannę wojewodzankę Teofilę Daniłowiczównę. W obecnej chwili około r. 1620 nie zna on jeszcze tej sądzonej sobie od Boga kolligacyi, patrzy na swoją przyszłą „Tosienkę” z Oleska jako na dziecko dziesięcioletnie, i żyje z jej rodzicami i dziadostwem na stopie sąsiedzkiej przyjaźni i uprzejmości.

W taki sposób miały się do siebie one trzy zamki czerwonoruskie, trzy przybytki rodów zacnych i dziel-

nych, przodkujące wielu podobnym innym zamkom województwa ruskiego. Więcej niż miodu i mleka na ziemi ruskiej było prawości, światła, podniosłości serc i umysłów u mieszkańców tych zamków— a nad ziemią i nad zamkami spiętrzała się coraz czarniejsza chmura niebezpieczeństw od wschodu. Już przed laty trzydziestu, w r. 1589, spostrzegliśmy ją tak nisko nad Kamieńcem i Lwowem; dziś wiele nowych okoliczności zamiast odwracać ją od narodu, ścigało mu ją owszem coraz naglęj na głowę. Jedną z tych okoliczności było niestety samo pozorne szczęście ojczyzny, dogrzewające jak słońce południowe zuchwałym i ambitnym animuszom braci szlacheckiej, tak starszej jak i młodszej. Łada szlachcic na zagrodzie mniemał się wojewodą, a łada wojewodzie lub kasztelanie pocztywał się panem udziałnym, upoważnionym do równania się książętom panującym, do zawierania z nimi sojuszów i kolligacyj, do szukania sobie następstwa na ich tronie. Tym sposobem weszło w zwyczaj myśleć głównie o sobie, niknęła powoli wszelka możność skupienia butnych umysłów w jedno wielkie, powszechne przedsięwzięcie, cały związek społeczny zaczął rozpręgać się w mnogość nieunoszonych, niczem zespolić się nie dających samowolników. Ztąd ile razy władza królewska zamierzyła wstępnym bojem zwalczyć którekolwiek z niebezpieczeństw zewnętrznych, coraz trudniej było uzyskać potrzebną zgodę bądź to na dostateczne poparcie wojny, bądź to na samo jej rozpoczęcie. Skoro zaś niedostatecznie poparta wojna do wątpliwego doprowadziła pokoju, znaleźli się zaraz pojedynczy zapaśnicy na własne ramię, którzy zuchwałymi zaczepkami potężnego nieprzyjaciela zawichrzali zawarte

z nim przymierze. Pokój był z w. księstwem Moskiewskiem kiedy Mniszchowie wprowadzili na nie swego zięcia Dymitra, i zapalili kilkunastoletnią wojnę moskiewską w której poczęści nieudolność i upór króla Zygmunta Wazy, poczęści zaś niedostateczność wysiłen ze strony kraju, nie miały pożądanego osiągnąć skutku. Pokój był z Turcyą kiedy polscy szwagrowie straconego przez Turków hospodara Mohiły jęli dobić się o spokrewnioną sobie Wołoszę, i ściągnęli tem ostatecznie burzę wschodnią na ziemię rzeczypospolitęj, która i tym razem „mniej o się dbała, albo raczej kazała się bronić, ale na to ani wojska ani pieniędzy nie było.” (37) Zatrudniony do tege wojną moskiewską króla Zygmunta III. przestał więc na daniu zlecenia hetmanowi Żółkiewskiemu, aby ze szczupłem wojskiem swoim unikał stanowczej bitwy z blizkimi granic polskich Turkami i żądał raczej układów. Posłuszny królowi hetman powstrzymał nadciągającą ku Polsce armię turecką rokowaniem o pokój, i w Buszy nad Dniestrem dnia 23 września r. 1617 zawarł ze Skinder Baszą okrzyczany traktat tego imienia. Nieustępując ani piędzi ziemi nieprzyjacielowi, obowiązał się hetman natenczas imieniem rzeczypospolitęj do wzbronienia panom polskim raz na zawsze najazdów na ziemię mołdawską, wołoską i siedmioprodzką, a Kozakom łupieczkich wypraw na morze czarne, i przyrzekł Tatarom zwyczajne niegdyś podarki (38). Dla owęj rozzuchwalonęj szczęściem dumy i ambicyi szlacheckięj zdały się to warunki upokarzające, którym jaknajprędzēj należało dać zaprzeczenie czynami. Skutkiem więc rozbujania potęgi ottomańskięj u granic rzeczypospolitęj a hardęj niesforności w jęj łonie przy-

szło do rozpoczęcia na nowo kilkudziesięcioletniej epoki okropnych wojen, które z dłuższymi i krótszemi przerwami zaciężyły srogiem brzemieniem swobodnemu rozwijaniu się losów narodu, a w których zwłaszcza rodziny trzech naszych zamków czerwonoruskich wzięły z kolei udział niezmiernie ważny. Byłto głównie udział ofiar i trudów — ale trudów i ofiar wielką nakoniec uwieńczonych nagrodą. W ofiarę rozjuszonej odtąd na Polskę hydrze pogańskiej oddały nasze trzy zamki ruskie co tylko miały najdroższego dla siebie. Poświęciły jęj najprzód głowę siedmdziesięcioletniego dziada i patryarchy swojego, hetmana w. Żółkiewskiego — poświęciły następnie bezprzykładną w dziejach kolejną trzech pierworodnych dziedziców swoich — t. j. najstarszego syna z domu Żółkiewskich w Żółkwi — najstarszego z domu Daniłowiczów w Olesku — i najstarszego z domu Sobieskich w Złoczowie — po siwo włosęj głowie dziadowskiej poświęciły młodzieńcze głowy syna, wnuka, prawnuka. Dwaj pierwsi z tych na ofiarę wydanych pierworodnych byli jedynakami w domu ojcowskim, przez co uosobione w nich domy ich przodków, domy Żółkiewskich i Daniłowiczów, całkiem upadły z ich śmiercią. Dom Sobieskich ocalał jedynie w przypadkowie ocalonym synu poślednim, a syn ten młodszy, z mlekiem rodu swojego wysawszy wojnę pogańską, stał się głośnym po wszystkim świecie Mścicielem pradziada, dziada, wuja i brata...Wszakże niewyprzedzajmy naturalnego toku wypadków, niech sama kronika opisywanych tu zamków halickich opowie z kolei dotyczące zdarzenia, i przypomni pałacom nowoczesnym jakięto życie panowało niegdys w tych stronach.

II.

STANISŁAW ŻÓŁKIEWSKI.

Siewiedząc co jutro w sobie kryje, poczytano nie-
 pomyślny traktat w Buszy za ostateczne wysile-
 nie przemocy ottomańskiej. Cała bogata ziemia
 wołoska zamknęła się nietyle rzeczywistemu
 zwierzchnictwu Korony ile raczej rozpasanym zamy-
 słom ambicyi pańskiej. Podniosły się zjadliwe skargi
 i obmowiska przeciwko staremu hetmanowi. Napróżno
 łagodził je król okazywaną mu łaską, i nawet dopiero
 teraz zaszczycił hetmana obudwoma jego wysokimi
 dostojenstwami, buławą wielką i kanclerstwem wiel-
 kiem koronném (1). W każdej rzeczypospolitej jak
 Polska, gdzie wielki tłum ubożego obywatelstwa nie
 posiadał prawie innych środków okazania swojej gorli-
 wości obywatelskiej jak wrzawne cenzurowanie powo-
 łanych do działania współziomków byłoby się nie obe-
 szło bez ciężkich wyrzekań przeciw sprawcy traktatu
 w Buszy — niesformiejsze od innych republikańskich
 gminów szlachectwo polskie rzuciło na niego tysią-
 cem zarzutów niedołęztwa, braku odwagi, opieszalo-

ści i t. p. Uczuł je sędziwy wojownik tem boleśniej, ile że już od dawna bodła go ta lada czego kokosząca się swarliwość braci szlachtetnej. W wielu listach i piśmiech hetmańskich uderzają po dziś dzień gorzkie użalenia na „rzeczpospolitą nierządną i knądrą“ wmawiającą w siebie od połowy XVI. stolecia, że Polska „nierządem stoi.“ (2) Jeszcze za życia ojca swojego zakosztował hetman cierpkiego owocu téj „krnąbrności“ sejmikowej i miał sposobność wynurzyć się o niej wraz z innymi na piśmie. Nieboszczyk ojciec hetmański wyniesiony został przez Stefana Batorego jakoś niebawem przed śmiercią króla na województwo ruskie, i miał w téj nowój godności przewodniczyć wkrótce sejmikowi województwa swojego w Wiśni. Ale część zgromadzonej tam szlachty, lwowskiej, przemyskiej i sanockiej uparła się bez dostatecznego powodu nieuznać nowego wojewodę, i odstrychnąwszy się od jego przyjaciół, po tamtéj stronie rzeczki złożyła osobny sejmik po drugiej stronie. Opuszczonemu wojewodzie z synami i nieliczną drużyną adherentów nie pozostało nic innego jak spisać protestacyą, w której urażeni Żółkiewscy skarżą się między innymi na niesforność czasu swojego: „Dosyć ci się już praw łamać poczęło, dosyć się już na złe zanosło. Jużby czas dać temu pokój, a nikogo w jego dostojenstwie nie ruszać. Ale tak oni błąd raz pojęli; że nigdy po jednokroć nie wykroczyli, ale coraz to dalej; jako pożarem idzie. Złamane hetmańskie prawo, już chcą i wojewodzie swojemu złamać. Jeśli złamią wojewodzie, popsują i nasze wszystkie tak *publica* jako i *privata*. Już nietylko grunty i dochody ale i osoby i szlachectwa nasze zniewolić i w niwnech obrócić mogą“ (3). W rok po tym manifestie umarł stary ojciec

hetmański, a dziś ta sama swawola jego synowi goryczą stare lata poiła. Bohaterski zwycięzca pod Kłuszenem musiał oczyszczać się z podejrzenia, iż nieśmiało stawić czoła wrogowi. Dla uciszenia obmowisk zakończył hetman swoją usprawiedliwiającą się mowę na sejmie prozbą do króla, aby wolno było omdlałym rękami złożyć buławę. Król nie chciał odpuścić sługi wiernego, a hetmanowi przyszło tylko pocieszać się nadzieją, iż zdarzy się jeszcze sposobność zawatydzić złe języki, i dostąpić czego pragnął przez całe życie — słodkiej śmierci za ojczyznę i wiarę.

Tymczasem ozwał się z ziemi wołoskiej głos nader miłej pokusy, nęcący do zerwania traktatu w Buszy. W kilkanaście miesięcy po zawarciu onego nadała Porta gospodarstwo multańskie niejakiemu Kasparowi Gracyanowi, jak prawie wszyscy gospodarowie multańscy wywyższonemu przez sultana rycerzowi fortuny. Był on rodem Słowianin, prawdopodobnie Kroata, a nazwisko swoje Gracyan czyli Graziani otrzymał zapewne od miasta Gracu, gdzie służywał pierwotnie na dworze jednego z arcyksiążąt Rakuzkich (4). Przechodząc z służby w służbę, dostał się on wreszcie na dwór wicekróla Neapolu, i rozpoczął we Włoszech handel osobliwszego rodzaju. Zakupował powszędy jeńców tureckich, aby ich udarować wolnością i odesłać do Konstantynopola. Zwróciwszy tem na siebie oczy dywanu sułtańskiego, powołany został do służby tureckiej, w której kilkakrotnie posłował w Niemczech. Po niejakiem czasie powiodło mu się otrzymać wielkorządztwo wyspy Naxos, a następnie w początkach r. 1619 gospodarstwo multańskie. Niezdolny przestać na tem, jął przemyślać natychmiast o wyzwoleniu się zpod

zawisłości Porty, do czego dopomódz mu miała korona polska. Łagodne zwierzchnictwo rzeczypospolitej było zewszehmiar powabniejszym niż azardowna uległość Porcie, która z zasady każdemu gospodarowi ile możliwości ukracała czas panowania. Za ledwie tedy ustalony w Multanach, wszczął Gracyan poufną korespondencją z hetmanem Stanisławem Żółkiewskim, ostrzegając go mianowicie o nieprzyjaznych Polsce zamiarach xiążęcia siedmiogrodzkiego Betlema Gabora. Miał Gabor ciężką urazę do Polski za nadesłanie cesarzowi Ferdynandowi II. znacznej pomocy zbrojnej z Kozaków Lissowczyków, których napad na Węgry odwiódł Betlema od szczęśliwie zaczętej wojny z cesarzem Ferdynandem, a nawet od koronacyi w Budzie i opanowania całej ziemi węgierskiej. Ztąd wspólnie z również urażonymi na Polskę rokoszanami czeskimi, tudzież z Gracyanowym poprzednikiem w Multanach Tomszą, któremu Porta w części za staraniem posła polskiego odjęła była gospodarstwo multańskie, pisywał Gabor często do Carogrodu, poduszczając radę sułtańską do wojny z Polakami. Takie listy przejmował cichaczem gospodar Gracyan, i jako wierny przyjaciel korony polskiej przesyłał je przez hetmana Żółkiewskiego królowi. O czem gdy się dowiedziano nakoniec w Siedmiogrodzie, rozciągnął Gabor swoją nienawiść ku Polsce i na zdrajczego Gracyana, któremu niebawem w skutek przedstawień Gaborowych postanowiono w dywanie odebrać gospodarstwo multańskie, przeznaczone po nim gospodarowi wołoskiemu Alexandrowi. Natenczas uwikłany we własne sieci Gracyan musiał chcąc nie chcąc rzucić się całkowicie w objęcia Polski, i objawił to postanowienie radzie

koronnej. Niezadowoloną traktatem Buszeńskim rzeszę szlachecką, zapatrującą się na każdą sprawę publiczną okiem ambitnej imaginacyi, a oporną wszelkiemu przyczynieniu się materyalnemi środkami do urzeczywistnienia widoków swojej ambicyi, uradowała odezwa Gracyanowa jakoby wołanie z niebios do powetowania straty ojczystej. Nawet w radzie królewskiej dały się słyszeć głosy za przyjęciem Gracyana w opiekę i toczeniem zań wojny z Turcyą. Niewadziło bynajmniej iż głosy te pochodziły od przekupionych stronników dworu austryackiego, który obawiając się wojny z cesarstwem ottomańskim, pragnął jak najusilniej zwrócić tę wojnę na Polskę. Słaby Zygmunt III. przechylił się z łatwością ku zdaniu jurgieltników rakuzkich. Do zamku w Żółkwi nadeszło polecenie królewskie, aby pan hetman posiłkował Gracyana.

Hetmanowi i kanclerzowi Żółkiewskiemu zdawało się słuszną rzeczą powodować się tym razem głosem powszechnego żądania. Nie mógł pierwszy doradzać wojny z państwem tureckiem, gdyż przedsięwzięcie takie wymagało nierównie większych wysileń niż naród gotów był czynić. Nie chciał przecież zniechęcać do wojny, aby nie podać się na starość w tem cięższe posądzenie o małoduszność. Walka z pogany miała przytem niepowściągniony urok dla starca, który wyrosł w marzeniach o rycerskiej palmie za wiarę, i którego młodość poiła się nadzieją zamierzonych przez króla Stefana zapasów z półksiężycem. Dziś dawna tęsknota położenia głowy za kraj i za Chrystusa rymowała tak zgodnie z chęcią przekonania bezmyślnych obmowców, że jeszcze nie zgasł ogień w piersi hetmańskiej, a niesmak rozżalonego do braci niesfornej serca przydawał

pośpiechu i pewnej zawziętości postanowieniu. Kancelarz i hetman rzucił się z wielką rączością do spełnienia rozkazu królewskiego, do podania żądanej pomocy Gracyanowi. Zamek żółkiewski zabrzmiał w pół lata roku 1620 głośnemi przygotowaniem do wojny. Brało w nich niestety większy udział szczupłe koło rodziny i przyjaciół hetmana niż wielkie koło całej Rzeczypospolitej szlacheckiej. Wielkiej to dla nas nauki to wybieranie się starego hetmana Żółkiewskiego na wojnę r. 1620. Wszystek naród oburzył się na poniewolny traktat w Buszy, ze wszystkich ust wzniosłyby się były wyrzuty, jeśliby nie wsparto zbrojną ręką Gracyana, a gdy obecnie w Żółkwi wszczęły się przygotowania wojenne do wyprawy która całą potęgę otomańską wyzywała do boju, zaledwie kilka tysięcy rąk na całym szerokim obszarze Polski sięgnęło po misiurkę i pancierz, aby stanąć pod chorągwią hetmańską. A i tę szczupłą siłę winna była Rzeczpospolita w znacznej części tylko osobistym związkiem hetmana, rycerskiej ochocie kilku panów możniejszych i wojennym urządzeniom ludu ukraińskiego. Podczas gdy w zachodnich prowincjach Polski ani jedna prawie szabla nie brzęknęła w pochód ku Żółkwi i Wołoszczyźnie, zacna małżonka hetmańska krzątała się w swoim zamku około zaopatrzenia Jegomości we wszelkie potrzeby obozowe, i wzywała swego bratanka Zamojskiego do przyłożenia się ku przedsięwzięciu zbrojnemu: „Jego Mość daje znać Waszmości o niebezpieczeństwach, które zachodzą kościół Boży i ojczyznę. Pewnam tego że Waszmość niezaniechasz zwykle dopomagać zastawić się za to przykładem zacnego domu swego i przodków swych. My Pana Boga prosić będziemy aby raczył po-

fortunie“ (5). Oprócz modłów do nieba wysyłała Regina Żółkiewska na wojnę jedyne go syna swego Jana przy boku ojca, a wraz z synem rodzonym gotowali się towarzyszyć sędziwemu hetmanowi jego synowiec Łukasz Żółkiewski z Brodów, jego siostrzeniec Alexan- den Bałaban starosta winnicki, jego zięć były a zawsze ulubiony przyjaciel Stanisław Koniecpolski, teraz już hetman polny koronny, a temsamem współnik w do- wództwie nad wyprawą. Nie ociągnął się z pomocą i drugi zięć hetmański, pan wojewoda ruski Jan Danił- łowicz z Oleska, i jak w ostatnich latach można było widzieć go zawsze ze znamienitym poczem rycerskim przy ręce teścia, tak i obecnie zbroił on mu znaczny hufiec w swoich dobrach województwa ruskiego i w swoich starostwach ukraińskich. Ztamąd, z Cze- hrynia spieszył mianowicie ów przez wojewodę Danił- łowicza na futorze subotowskim osadzony Michał Chmielnicki, niegdyś domownik rodziny Żółkiewskich i Daniłłowiczów, dziś setnik wojska kozackiego i prze- łożony nad hufcem swojego niegdyś dobrodzieja z Ole- ska (6). I spieszył szczerze na usługi hetmana i ojczy- zny, gdyż jak pan hetman prowadził przy sobie jedy- nego syna swego Jana na pole niebezpieczeństw wo- jennych, tak i ze starym setnikiem z Czehrynia Chmiel- nickim wyruszył w pierwsze pole jego podobnie- j jednak Zenobiusz Bohdan, nazwany tak po swoim dziadu kozackim Teodorze czyli Bohdanie, młodzian troskliwie wychowany, boć najprzód w kijowskich szkołach uczony a potem nawet w Jarosławiu u ojców Jezuitów w łacinie i innych światowych umiejęt- nościach polerowany... (7) Z takimi familijnemi rotami Żółkiewskich, Daniłłowiczów, Zamojskich, Koniecpol-

skich, połączyć się miały nieco liczniejsze siły stojącego obozem wojska narodowego, szacowane ostatniemi czasy na 5000 zbrojnych, a w obecném niebezpieczeństwie wojennem o jakie 3000 żołnierza powiększone. Znajdowało się w tej szczupłej armii kilkanaście chorągwi hussarskich, razem do 1500 rycerstwa, mającego z sobą jak zwykle tłum służby, ciurów, wozów ładownych i t. p. Nie mało szlachty zebrało się pod chorągwiami tak zwanych kozaków Lisowczyków, prowadzonych przez znanego z dzielności wodza Walentego Rogawskiego, w liczbie 1200 żołnierza. Zaciężnej rajtaryi cudzoziemskiej pod wodzą walecznego młodzieńca Hermana Denhoffa, nieumiejącego wcale po polsku acz do zasłużonej Polsce rodziny należącego, było nie więcej nad 200 koni. Piechota cudzoziemska razem z kwarcianą liczyła 2000 człeka, pod komendą Wolframa Farensbacha. Przybyło jeszcze do tego kilka tysięcy ludzi przywiedzionych przez możnych miłośników ojczyzny i życia wojennego, jako to przez starostę kamienieckiego Alexandra Kalinowskiego, który dostawił 400 zbrojnych — Jana Tyszkiewicza, który naciągnął podobnie w 400 koni — i Stefana Chmieleckiego, szlachcica niebogatego ale całą duszą oddanego rzemiosłu rycerskiemu i wielce w niem biegłego, który przyprowadził 800 Ukraińców na żołdzie Księżnej Ostrogskiej wojewodziny wołyńskiej. Zaciągniono za pieniądze 1600 Kozaków, znalazło się też 400 jazdy barskiej (8).

Wszystkie te siły zbierały się w różnych miejscach przez miesiąc lipiec, a w połowie następnego miesiąca zgromadziły się pod rozkazy hetmana w. koronnego na Podolu pod Barem. W początkach

sierpnia opuścił hetman z synem założony przez siebie zamek żółkiewski z pozostałą tam żoną i matką, aby się udać w daleką drogę wojenną, która jak każdy krok siedmdziesięcio-kilku letniego starca musiała wydać mu się ostatnią. Lubo więc natchnienie zamierzonego czynu wielkiego nie dawało zgasnąć pogodzie na obliczu, żalósne przecież było rozstanie z progiem domowym. Niedługo przed wyjazdem hetmana z Żółkwi okazała się nocą niezwyčajna jasność na niebie — może przyświecający temi czasy całej wschodniej Europie kometa. (9). Przestraszeni domownicy hetmańscy mniemali widzieć w tem jakieś potykające się wojska ogniste, a kilku pobiegło zbudzić hetmana. „Na moją to głowę!” rzekł hetman wejrzawszy w niebo, i przypomniał sobie starą wróżkę ze Swińczy pod Rzeszowem, która jeszcze w młodych latach przepowiedziała mu wszystkie pomyślności dalszego życia i chwalebłą śmierć za ojczyznę. (10). Toż jakby do jawnie już promieniejącego przed sobą kresu dni swoich dążąc, odjechał hetman szybko do wojska w Barze, i poczynił ostatnie roporządzenia. Przyjął nowe listy Gracyana, wzywające do czempredszego przybywania mu w pomoc, a pełne obietnic połączenia się całej Wołoszy z Polakami przeciwko Turkom — pożegnał króla listem z wiadomością o bliżkiem wyruszeniu do ziemi Gracjanowej — przejrzał i uzupełnił dawniej sporządzony testament. Poczem zamiast według powszechnego spodziewania jakimś szczupłym podjazdem wzmocnić sprawę Gracyana a zresztą wojska bronić granic od Turków, sam ku wielkiemu zdziwieniu ludzi przeprowadził się z wojskiem w dniach 2 i 3 września przez Dniestr, wkraczając

w granice państwa ottomańskiego. Był to pierwszy krok tej heroicznój determinacyi, którą zraniony obmowiskami bohater zamyslił uświetnić i może zamknąć swój zawód. Odważając się na nierówne zapasy z Portą, wypadało nie czekać Turków u siebie lecz uprzędzić ich wstępny bojem. Przy zaręczonój przez Gracyana gotowości Wołochów do uderzenia na pogan — przy nagłym zaskoczeniu nieprzygotowanych do boju baszów tureckich nad Dunajem, można było przypuszczać niejaki podobieństwo dotrwania z tak szczupłemi siłami nieprzyjacielowi. „Będzie li rzeczpospolita ojczyzna moja miła” — pisze hetman w pożegnawczym liście do króla — „*defensiro bello* w ziemi swój (jeśli jeszcze pospolitem ruszeniem jako na elekcji króla Henryka pisano) chcieć wojnę z Turki odprawować, *actum est*, zginęliśmy. Jeśli z nieprzyjacielem w ziemi jego czynić i najeżdzać go będziemy, *non est desperandum ze victoria*. I co wiedzieć, nie tenci to sposób przez który Pan Bóg ten brzydki, plugawy pogański naród pokonać a narody chrześcijańskie z niewoli wybawić raczy...” Dlatego rad w duszy wszelkim z tak zuchwałą wyprawą połączonym hazardem, okazał się stary kanclerz i hetman w chwili stanowczój śmielszym od najśmielszych cenzorów swoich, i zadziwił wojsko wkroczeniem w ziemię turecką. O dalszych krokach tej krwawój drogi dowiedzieć się nam w samem gnieździe hetmańskim, od rodziny jego w zamku Żółkiewskim.

Od wyjazdu hetmana Żółkiewskiego na wojnę panowała w zamku żółkiewskim istna cisza klasztorna. Pozostałe w domu żony bawiących na wojnie mężów poczytywały się za obowiązane do prowadzenia żywo-

ta zakonnego, i zwyczajnie nawet zakonny strój przywdziewały. Wiele z owych starodawnych poczerńiałych obrazów, przedstawiających poważne matrony w habitach mniszym, w kapturze, z różańcem w ręku, przedstawia tylko takie opuszczone od wojujących mężów małżonki, modlące się w domu o ich całość na wojnie. I pani hetmanowa Żółkiewska przyrzekła w onym liście do bratanka z Zamościa prosić Boga o podanie ręki walczącym, a modły jej liczyły się zapewne do najgorętszych na ziemi. Miała bo Regina Żółkiewska błagać Boga o dwa najdroższe sercu niewiasty życia — o męża i o syna — syna jedyną domu nadzieję. Współ z matką w zamku żółkiewskim modliły się za nimi córka i wnuka w Daniłłowiczów zamku Olesku, wojewodzina ruska Zofia z Żółkiewskich i córka jej Teofila. Wojewoda Daniłłowicz i jego sąsiad w Złoczowie Jakób Sobieski, wstrzymani osobiście od udziału w wyprawie do Wołoszczyzny, wyglądali tem chciwiej każdego gońca z obozu, chwyтали każdą ustną i listowną wiadomość. Z początku niebrakło takich doniesień o pochodzie wojska polskiego i towarzyszących temu okolicznościach. Dowiedziano się niebawem z podawanych sobie skwapliwie listów, iż Wołosi nieuiścili się z przyrzeczeń swego hospodara Gracyana. Zatrwożeni szczupłością wojska polskiego, nie stanęli bojarowie multañscy do wspólnej walki przeciwko Turkom, lecz poukrywali się w popłochu po leśnych kryjówkach kraju, zostawiając walkę samym Polakom. Nawet i Gracyan stracił nadzieję zwycięstwa tak szczupłymi siłami, i zamierzywszy uciec przez Bukowinę i Rus Czerwoną do Niemiec, został dopiero groźnym upomnieniem hetmana Żółkiewskiego przymuszony do po-

łączenia się z wojskiem hetmańskim. Znalazły się więc nieliczne hufce polskie sam na sam z nadciągającymi z daleka wojskami tureckimi pod wodzą znanego Polakom z lat poprzednich wezyra Iskender Baszy, u Polaków zwyczajnie Skinder Baszy, albo dla jego węgierskiego pochodzenia Mandziar Iskender Baszy (12), wielkorządcy tureckiej Bessarabii. Wojskom tureckim towarzyszyły hordy tatarskie pod sprawą Kałgaj Sułtana czyli namiestnika chańskiego Dewlet Giraja, u Polaków pospolicie Sułtana Gałgi (13). Naczelnikiem drugiego oddziału posiłkowego, złożonego z hord czyli kajmaków nogajskich, był sławny u Turków i Tatarów Murza Kantemir, srogi niszczyciel Polski od dawnych czasów. Nie ustraszyła jednak ta liczba zdecydowanego na wszelką ostateczność hetmana, którego odwaga dodawała także dobrej myśli rycerstwu. Według ostatnich doniesień stanęli Polacy dnia 12 września na rozległej dolinie o dwie mile od Jas, zwaną Cieczora albo Cecora, i rozłożyli się obozem w tych samych ręką polską usypanych okopach, gdzie przed laty 24 hetman w. Zamojski przy polnym natenczas hetmanie Stanisławie Żółkiewskim walczył szczęśliwie z Tatarstwem i Turkami. Odtąd przez dwa tygodnie nie stało żadnych wiadomości o hetmanach i wojsku na dolinie cecorskiej. Przerwały tę ciszę złowrogą nie pierwój jak pod koniec miesiąca września dwa nadniesione z obozu listy, które jakkolwiek nie przeznaczone dla rodziny hetmańskiej w Żółkwi, były tam z drzeniem serca czytane. Pierwszy pochodził od samego kanclerza i hetmana, który dnia 24 września pisał w nim do króla co następuje:

„Najjaśniejszy miłościwy Królu! Oznajmiłem waszej Królewskiej mci panu memu miłociwemu o przyjsciu sułtana Gałgi i Skinderbasze, żechmy ich co godzina wyglądali, o czym jeżeli ten list mój doszedł, raczyłeś wasza Królewska mość wyrozumieć. Przyszedł tedy, dziś tydzień, sułtan Gałga i Skinderbasza tu, pod obozem stanęli; nazajutrz w piątek mieliśmy z nimi potrzebę w wieczór z łaski Bożej fortunną, zraziliśmy ich z pola; trwała ta burda między nami, aż zmrokiem wróciliśmy się i oni i my do obozu swego. Zaś w sobotę za zdaniem zgodnym wszystkiego rycerstwa wyszliśmy w pole *aperto Marte* z wojskiem uszykowanym, zwiedliśmy potrzebę z niemi odkrytą; i trwała bitwa sześć godzin od południa aż do samej nocy, *aequo Marte* stanęło, zeszli oni do swych stanowisk, poszli i my do swego taboru. Były rzeczy dobrej nadziei, że potężnie i dalej mogliśmy czynić przeciwko temu nieprzyjacielowi; lecz nazajutrz, to jest w niedzielę, nie mała część ludzi naszych którzy z wojska uciekli, pomieszała nam rzeczy. Nie mianuję na ten czas nikogo, wszak sami tam się ukażą, którzy nas tak nieprzystojnie odbieżeli, acz wątpię żeby ich wiele miało ująć: bo pławiąc się w nocy przez Prut siła potonęło, i wielka część od nieprzyjaciela, który im tam lasem za rzeką zaszedł, pobici, pojmani. I ci źli, niebaczni ludzie wszystko wojsko zatrwożyli, że blisko tego było, iż już wszystko wojsko do takowegoż sromotnego uciekania miało się udać. Z jegomością panem hetmanem polnym i niektórymi panami rotmistrzami, co przy nas zostali, *constantia nostra* zatrzymaliśmy wojsko i stoimy tu od siebie bliżej niż z Warszawy do Ujazdowa. Wojska sułtan

Galga i Skinderbasza mają wielkie, dobrze więcej nad 60000. Więźniowie którycheśmy dostali, powiadają żeby ich miało być do 100000. Zapuscili się prosto byli ku państwowi rzeczypospolitej, atosmy ich tu zabawili, odważywszy na to zdrowie swoje. I dalej co się godzi wiernym waszej Królewskiej mości slugom i dobrym synom ojczyzny, czynić będziemy według największego przemożenia naszego. Jeszcze przeglądając to wszystko niebezpieczeństwo, pisałem po kilkakroć do waszej Królewskiej mości, żebyś raczył obmyślać *de subsidiis et supplementis*, teraz sam czas ukazuje, że tego pilna potrzeba; zaczym pewienem że wasza Królewska mość nie raczysz nas zapomnieć. My tymczasem *ad extremum halitum* zatrzymamy przeciwko waszej Królewskiej mości całą wiarę, i miłość przeciwko ojczyźnie. Gospodar wołoski z tymiż naszymi uciekańcami poszedł, nie wiem przybylli, czy nie? Te teraz *in isto statu* rzeczy nasze; co się ponowi, ile sposobów dostanie, nie zaniecham dawać znać waszej Królewskiej mości panu memu miłościwemu, którego się miłościwej łasce oddaję. Dan w obozie okopanym na Cecorze dnia 24 września 1620 r. *Cedula*. Rannych jest między nami po części, których też nie godzi się nam odbiegać. Pan Bałaban starosta winnicki, pan Denhof, pan Maliński. Z rotmistrzów: synowiec i syn mój, poranieni, postrzelani, ale nie szkodliwie, wyleczą się." (14).

List drugi miał cechę całkiem prywatną, i le w bardzo wymowny sposób uzupełniał oględne wyrażenia się pana kanclerza. Datowany o jeden dzień później od pisma kanclerskiego, byłto list przyjacielski od pana Łukasza Miaskowskiego do pewnego niewymienio-

nego bliżej „Dobrodzieja“ (15), w słowach następujących:

„Pisałem do waszmości 17 *praesentis* trzy listy. Nazajutrz przyszedł sultan i Skinder Basza z 60,000 jeśli nie więcej wojska. 18 w piątek była utarczka fortuna przed wieczorem mrokiem. 19 trwała żywa i ognista bitwa od południa do samego wieczora. Tylko pan Wrzeszcz, Goślicki, Wahowski, Komalikowski rotmistrze zginęli. Chciał JMĆ pan kanclerz jeszcze nazajutrz potrzebę zwięść, bo mało ludzi naszych zginęło, ale z niedzieli na poniedziałek w noc ciemną p. starosta kamieniecki Kalinowski, p. podkomorzy lwowski z halickim, Odrzywolski strażnik, Kązdorowski, Łasoma, Tyszkiewicz, Gracyan, z większą częścią wojska od nas uszli przez Prut *tumultuose*. Słychać było głosy tonących, ba i od szabel tatarskich na tamtej stronie Prutu umierających. Wątpliwa ażeby kto zdrowo uszedł. Ci potrwożyli wojsko, że siła rozróżnionych serc. Atoli starsi nasi do tego rzeczy wodzą, żeby tu przy okopie dla chwały Bożej i ukochanej ojczyzny zdrowie położyć, jeden na drugim poledz. Stoi bardzo blisko nas nieprzyjaciel, w Panu Bogu nadzieja, że nas nie pożyje, bo mamy okop dobry, strzelby dosyć, prochów i żywności. Pan starosta winnicki, pan Denhof, pan Małyński, dwóch rotmistrzów, pan starosta Rubieszowski (syn hetmański Jan Żółkiewski) i pan Łukasz Żółkiewski poranieni i postrzelani, i innych wielu towarzyszków. Nasz pan Rożanowski postrzelon nieszkodliwie, pan Krzysztof Chmielecki zdrów, pocztu zbył; pan Cielecki zginął, pan Robaczyński, pan Chełkowski jest. Pan Drobieżyński starszy ranny, młodszy zginął. Pan Bóg z nami i z wami niech będzie. *Cedula* cyfro-

wana. Mój Dobrodzieju, źle koło nas, źle! Turcy i Tatarzy zewsząd oblegli; śmierć, zgubę widzimy! szance, kosze tuż porobili, z dział kule w namioty kanclerskie lecą, wał mały, przeskoczy go, prochów niestaje, konie drudzy jedzą. Za lada *Gatka! Gatka!* w nogi od wałów. Rady ludzkie ustały, w Bogu tylko nadzieja. Już podobno waszmości mój dobrodzieju nigdy nie zobaczą. Proś za duszę moją Boga, i wszyscy krewni niech proszą. Jeżeli też więźniem zostanę, to proszę o okup, bo śmierć, więzienie przed oczyma; w obojgu proszę o zmiłowanie. Teraz tu już głód — woda a mięso, innego nic. Deszcz, zimno, bieda. W tumultie wszystko poginęło, jużesmy poginęli. Pan Bóg niech tam rodakom wszystkim błogosławi. Łoiczkę, który z zdrajcami był uszedł, wczora na mogile Turcy na pał wbili. Traktatami się porywają, ale na zdradę. Chcą od nas Turcy upominku i iść do Polski. Bądźcie ostrożni, bo nas zniósłszy będą u was. Z obozu na Ceorze 25 septembris 1620“ (16). Trudno było o smutniejsze nowiny. Połowa wojska zniesiona nie od oręża nieprzyjaciół ale własną niesforą, własnem odstępstwem, Najznamienitsi panowie i rycerze jak Kalinowski, Tyszkiewicz, Odrzywolski, Chmielecki (od roku następnego postrach Tatarów i opatrność zasłonionych przezeń ziem ruskich) — w najnikczemniejszy sposób opuścili hetmanów w obliczu wroga, odbieżeli zagrożonej chorągwi, zdradzili braci, wiarę, ojczyznę. A sromoty takiej dopuszczono się bez wszelkiego powodu, bez oślepiającego umysł popłochu w nagłym niebezpieczeństwie, którego wcale nie było. Dopuszczono się tego kroku bez żadnej innej przyczyny jak tylko z podszeptu owego nieszczęśliwego ducha sporności, który rwał

wszelkie rady w sali sejmowej i rozprzegął wszelką karność w obozie. Stała rada wojenna na dolinie Cecorskiej ustępować taborem ku Dniestrowi, i oszańcowawszy się tam naprędce, czekać posiłków ku dalszej wojnie. Ale jak żeby odętym pychą i zarozumieniem o sobie samych umysłem przestać było na zdaniu jedném, zdaniu cudzém i starszém! Przeciw hetmańskiemu więc przełożeniu ustępowania taborem ku Dniestrowi ozwało się zdanie ustępowania konno przez Prut, a wśród spornych okrzyków „Dniestrem!“ i „Prutem!“ poszła połowa wojska w rozsypkę. Godny karniejszych rycerzy wódz, złomany żalem i wiekiem, przyzwyczajony zwyciężać nieprzyjaciół, okazał się niezdolnym zwyciężyć swoich. Przygotowany do świętej wojny z pogany znalazł wojnę i klęskę od własnej braci, w własnym obozie. Owa „nierządność i krnąbrność,“ która już w wstępie zawodu dobodła mu krwawo pokrzywdzeniem ojca pod Wiśnią — na którą następnie bolał, nastawał przez całe życie — miała teraz nad grobem przyprawić go o zgubę. Po odtrąceniu zbiegów, rannych, poległych, ujrzał się wierny przy nim zastęp 3000 do 4000 ludzi (17) w obec sześćdziesięciu tysięcy nieprzyjaciół — w kraju cudzym i nieżyczliwym, bez podobieństwa rychłej pomocy. Donoszące o tém listy obadwa pisane były dnia 24 i 25 września — cóż w sześciu albo siedmiu dniowym przeciągu czasu aż do chwili odczytania onych w Żółkwi około 30 tegoż miesiąca — mogło stać się z hetmanem i garsteczką żołnierza, wydanemi razem na pastwę tak nieskończenie większej przemocy!..

Nie wiemy o żadnych posiłkach któreby król Zygmunt III. na powyższy list hetmana z obozu cecor-

skiego uzbrajał ku odsieczy wojsku swojemu. Jedyłą pomoc, do jakiej pobudziły nasze listy cecorskie, przygotować chciała żona opuszczonego od rycerstwa hetmana, matka złożonego ranami syna. Nie tracąc ani chwili czasu, zebrała Regina Żółkiewska co mogła naprędce złota, srebra, klejnotów i kosztowności, i wyprawivszy gońca z listem do małżonka w obozie, pospieszyła sama do bratanka swojego, wojewody Tomasza Zamojskiego w Zamościu. Tegoż roku na wiosnę pojał był młody ordynat w małżeństwo Katarzynę księżniczkę Ostrógską wojewodziankę wołyńską, a pan hetman i kanclerz w dniu swobodniejszym od dzisiejszego dziękował za nią w Jarosławiu imieniem pana młodego — teraz miał wojewoda z toni ostatecznej ratować przyjaciela i opiekuna młodości swojej. Złożyła w tym celu pani kanclerzyna w jego ręce przywiezione z Żółkwi złoto i kosztowności, błagając o zaciągnięcie coprędzej żołnierza ku odsieczy. Pan wojewoda kazał natychmiast zaciągać w całej okolicy ludzi służebnych, rozesał ku temu kilkadziesiąt tysięcy złotych na wszystkie strony, i rozpisał listy do panów możniejszych, z których zwłaszcza zięć kanclerski, pan wojewoda ruski Danilłowicz, pospieszył z wystawieniem 200 żołnierza. Jednocześnie wysłała imieniem pana Zamojskiego odezwa do szlachty ziem poblizszych, wzywająca do spieszenia w pomoc ginącym braciom, a miejscem zgromadzenia naznaczone zostało dziedziczne Zamojskich miasto Tarnopol. W kilka dni potem, dnia 14 października, wyruszył z Zamościa sam wojewoda na czele 800 uzbrojonych na prędce ludzi, dążąc na Bełz ku miejscu powszechnego zebrania (18).

Spotykały ich w drodze wiadomości, które powinnyby były dodać skrzydeł odsieczy. Nadszedł list od pana kanclerza do małżonki, którego oddawca zdolny był oświecić poniekąd o dalszych losach okopanego na dolinie cecorskiej wojska. Dowiedziano się w najogólniejszych rysach, iż hetman w. Żółkiewski z hetmanem polnym Koniecpolskim i pozostałą resztką rycerstwa jeszcze przez cały tydzień po sromotnym zbliżeniu części wojska przez Prut, utrzymali się w swoim obozie cecorskim przeciw oblegającej zewsząd potęgde. Dopiero w dzień św. Michała we wtorek o nieśporniej godzinie, wyszło wojsko polskie taborem, t. j. otoczone zewsząd wozami, po 17 dniowym obozowaniu z okopów, aby wśród zastępujących mu nieprzyjaciół utorować sobie drogę ku brzegom Dniestru. Aż do wyprowadzenia owego listu hetmańskiego do żony, trwała ta droga siedm nocy i tyleż dni. Nocy oddane były głównie trudnemu pochodowi dwudziestu kilku milowym krajem bezdrożnym, rzekami i bagnami poprzerywanym. Dnie trawiono najczęściej w odpieraniu ponawiających się ustawicznie szturmów tureckich a osobliwie tatarskich pod dowództwem sultana Gałgi i murzy Kantemira. Przez cały ten czas jakby jaka twierdza ruchoma, jakby jaka wałami i armatą z przodu i z boków najeżona osada zbrojna, posuwał się nasz podłużno czworoboczny, 600 kroków wzdłuż a 300 w poprzek mierzący tabor szczęśliwie przez pola i rzeki naprzód, następując zwyczajnie wprost na oczekujące go koczowiska tatarskie, i zmuszając je do otwarcia mu drogi wpośród swoich kotar i teleg. Wszakże od mili do mili wzmagало się znużenie drogą i ciągłą walką z pohaństwem krymskim i nohajskim, które

pod swoim niezmordowanym Kantemirem ustawicznie wieszalo się nad taborem. Przez cały siedmiodniowy przeciąg pochodu zdarzył się tylko jeden nocleg spokojny. Ostatnie dwie noce i dnia półtora aż do wtorku 6 października nie można było ani chwili spocząć dla ciągłej walki z Tatarstwem i ciągłego dążenia naprzód. Z głodu, z unuzenia, osobliwie zaś z bezsenności upadała większa część wojska z nóg. Mnodzy tracili przytomność i przyklękali lub leżeli jak martwi po wszystkich kątach taboru. Wielu odchodziło od zmysłów i wpadało w obłąkanie, w wściekłe szaleństwo. Kiedy więc w takim stanie zbliżył się tabor nakoniec we wtorek 6 października o dwie mile do Dniestru, zdawało się już niepodobieństwem aby omylić mogła nadzieja osiągnięcia brzegów ojczystych, przeco obawa nieprzyjaciela stała się o tyle mniejszą. Natenczas przemogła żądza długo wzbranianego spoczynku, zaczęto powszechnie domagać się zatrzymania pochodu dla wytchnienia. Napróżno przedstawiali hetmani, że teraz właśnie należy podwoić usiłowania, gdyż im bliżej koniec tak bezprzykładnych zapasów z pohańcami, tem zażarciej będą oni nastawać na zgubę wojska, tem droższą jest każda chwila. Nie dało się przekonać tem żołnierstwo, lecz szemrząc coraz głośniej przeciw rozkazom wodzów, porywało się do otwartego rokoszu. Ostatnim i naj-sroższym dopustem Bożym zawisła nad wojskiem burza rozprężenia wszelkiego ładu, która już u kresu tyłu poświęceń zagroziła ulegnieniem wrogowi. W takimto przewidywaniu ostatecznego, znacznie stygnącego już boju, przyszło panu kanclerzowi wyprawić ów list do żony, który w czasie wyruszenia przygotowanych przez nią posiłków dostał się w ręce rodziny

hetmańskiej w Żółkwi. Mieściły się w nim następujące słowa rezygnacyi i wiary:

„Miłościwa jejmość pani a pani małżonko ma sercem ukochana i wieczyście miła! Tak było i tak będzie, aby prawość i sława narodu naszego nie zaginęła, pan Bóg wszechmogący dopuszcza utrapienia, by ciało w wojniech hartować, i umysł zaprawiać do dzieł rycerskich. Tegoż utrapienia nie koniec, i nie koniec łaski pana Boga świętej, która nas wszędy utrzymywała i nieprzyjaciółom tamę w bitwiech stawiać rada była. Jakoż kiedychmy się zabierać radzi do utarczki z pohanem tego świtania, odebrałem pisanie waszej miłości, mojej sercem ukochanej i wieczyście miłej małżonki, toż pociechę słówek kilku, a kto wie, może być że i w ostatnie pożegnanie. Jam pewien, że wasza miłość ukochana i miła małżonka czytając to moje pisanie, nie będzie żalić starca i sił mych, a chociaby i życia dla obrony rzeczypospolitej i chrześcian. Toż ta pociecha będzie sercu memu. Tu w obozie mym jakby jakowy rokosz powstał, tak się rycerstwo spiknęło, by na własną zgubę, i chcą koniecznie odchodzić od sprawy, że onych ledwo uhamować mogłem. Skinderbasza i Gałga niechcą już wiedzieć o układach, i gotują się dać stanowczą bitew. Przetoż nie turbuj się wasza miłość najukochańsza małżonko, Bóg czuwać będzie nad nami; a chociabym i poległ, toż ja stary i na usługi rzeczypospolitej już nie zdatny, a pan Bóg wszechmocny da, że i syn nasz miecz po ojcu wzięwszy, na karkach pohan zaprawi, i chociaby tak było jak rzekłem, pomści się krwie ojca swego. Na wypadek jaki bądź zalecam waszej miłości najukochańszej małżonce miłość dla dziattek, pamięć na me zwłoki, bo je styra-

lem ku usłudze rzeczypospolitej..... co pan Bóg chce z swęj łaski dać, niech się stanie; a wola jego ś. będzie nam miłościwa do ostatka życia naszego. Z tym mnie modlitwom i łasce waszćj miłości najukochańszćj jejmości polecam, i dziatki nasze na pana Boga pamiętać upominam. W obozie pod Cecorą *die 6 Octobris*. 1620. Jejmość do zgonu kochający małżonek i ojciec Stanisław Żółkiewski hetman w. koronny." (20).

Po takich słowach gasła wszelka nadzieja. W krótcie też ziściły się najsmutniější obawy. Gruchnęły jednocześnie dwie srogie wieści po Rusi—wieść o wtargnięciu Tatarów i o zniesieniu wojska nad Dniestrem. Dążące ku Tarnopolowi posiłki wojewody kijowskiego spotkały się w Belzie z jedną i drugą. Nie było już poco ruszać dalej nad Dniestr, a wypadło raczej zabezpieć Ordzie od strony Lwowa. Wyprawiono z Belza dla powzięcia języka podjazd z kilkudziesięciu koni, który połączywszy się z innym oddziałem od Potylicza ciągnącym skierował się ku Lwowu. Wtem za zbliżeniem się do hetmańskiego miasteczka Żółkwi uderzyły panów podjazdowych naprzód okrzyki trwogi iz siól okolicznych, a potem wypadł od południa zagon tatarski, zmierzający prosto na Żółkiew. Co tchu zabiegają mu drogę oba podjazdy, i po żwawćj utarczce odpędzają pohańców od miasteczka i zamku. Wzbudzone przez panią kanclerzynę posiłki jeżeli nie mogły już dać ratunku mężowi i synowi, przynajmniej zgromadzonćj teraz w Żółkwi rodzinie hetmańskiećj pomoc przyniosły. Odparte od Żółkwi pohaństwo rzuciło się na sioła pode Lwowem, któredy już inne zagony krymskie i nohajske grasowały zajadle. Tamże ku Lwowu zwrócił się ze swoją siłą zbrojną pan wojewoda Zamojski,

i w połączeniu ze swoim szwagrem Stanisławem Lubomirskim jak mógł przycierał rogów Tatarstwu. Przez cały miesiąc październik trwała ta burda pogańska, a tymczasem rozwidniły się niektóre szczegóły okropnej klęski nad Dniestrem. Długiego jednak potrzeba było czasu nim o wszystkim stanęła pewność. Z początku tylko resztki rozerwanego wojska, którym się powiodło zdążyć do Dniestru i ocaleć na jego lewym brzegu, o sobie samych przeleknioną zdawały sprawę. Było téj rozbitéj zgrai niemało, gdyż liczono w niej kwarcianego towarzystwa ze dwustu i prawie połowę Lisowczyków, lecz z wyjątkiem kilku mężów znaczniejszych składało ją samo pospólstwo obozowe. Z wodzów ocalał tylko jeden Szemberg, Niemiec, komendant artylerji. Reszta naczelników, obaj hetmani, wszyscy znamienitsi rycerze, cała rządniejsza i waleczniejsza część wojska, niechcąca ocalić życia rozsypkowem zbieżeniem z szyku, pozostała po tamtéj stronie Dniestru. Nie wiadomo zamordowano-li czy w niewoli. Żaden z Żółkiewskich nie powrócił do zamku Żółkiewskiego.

Zebrana tam rodzina płakała upadku całego domu. Niestało naraz ojca, synowca, syna, zięcia, siostrzeńca. Nawet wyprawieni z hetmanem przez drugiego zięcia Daniłowicza setnik Michał Chmielnicki i syn jego Bohdan nie powrócili z swoim poczem kozackim. Osierociałéj Reginie Żółkiewskiej pozostały tylko słowa: „Zalecam waszéj miłości pamięć na moje zwłoki.“ Czempędzój udali się z Żółkwi wysłańcy ku Dniestrowi, aby powziąć pewną wiadomość o losie hetmana i jego syna, a przekonawszy się o ich życiu lub śmierci, zajęć się odszukaniem zwłoków lub wykupieniem z niewoli. Potrzeba było uczynić jedno i drugie,

O synu bowiem dowiedzieli się wkrótce orędownicy żółkiewscy, iż dostał się ranny w niewolę, i znajduje się u tatarskiego Kałgaj sultana Dewlet Giraja; o ojcu była pewność że zginął. Już nazajutrz po ostatecznem rozbiciu wojska polskiego znaleźli plądrujący Turcy czy Tatarzy ciało hetmańskie na polu bitwy, i przechowali je jako towar do sprzedania wysłańcom spodziewanym. Miało ono głowę uciętą, prawą rękę odraabaną, i było ranami i krwią okryte. Dawna blizna z pod Rewla (22) pod kolanem służyła dostatecznem świadectwem, iż nie zachodzi myłka w osobie. Głowę nieboszczyka odcięto zwyczajem bisurmańskim, i obnoszono przed Skinder Baszą, który następnie odesłał ją padyszachowi do Carogrodu. Okaleczony tułów wykupili bez trudności wysłańcy wdowy, a o głowę wypadło czynić osobne starania w Carogrodzie. Takimże dalszym zabiegiem uległo także odzyskanie syna z niewoli w Krymie. Zażądano za niego daleko większej summy okupu niż się znajdowała w ręku wysłańców, niż się owszem znajdowała w całym skarbcu żółkiewskim. Podają ją na 200000 talarów, co podówczas znaczyło kilkakroć więcej niż dziś. Wrócili więc orędownicy bez syna, wioząc tylko zwłoki hetmańskie i wiadomość o potrzebie większych wysiłen ku wyzwoleniu jeńca. Gotowa była do nich znękana matka, i dzieląc serce swoje między straconego męża i syna, zajęła się przedewszystkiem oddaniem ostatniej posługi zwłokom pierwszego.

Cała Polska długiem i głośnem nabożeństwem towarzyszyła pogrzebowi swojego hetmana i bohatera. Z powodu bezprzykładnej klęski publicznej arcybiskup gnieźnieński Gębicki i biskup krakowski Szyszkowski

nakazali uroczyste 40 dniowe nabożeństwo żałobne, z processyami po rynkach i ulicach. Złożenie jednak ciała hetmańskiego w grobach pod kościołem żółkiewskim odbyło się jak testament zalecał: — „bez pompy, bez owych koni, kirysów.” Tylko zamiast aksamitu czarnego trumna przykryta była szkarłatem „na znak wylania krwi dla Rzeczypospolitej.” — „Życzę pewnie sobie śmierci tak słodkiej dla wiary św. i dla ojczyzny, ale niewiem jesłim téj łaski od pana Boga godzien” — pisał cnotliwy starzec przed jedynastą laty w ostatniej woli swojej, a dzień dzisiejszy okazał go w pełnym blasku ziszczenia jego modłów ówczesnych, tak świetnie teraz wysłuchanych na krwawém polu cecorskiém. Po przemowach ku czci zmarłego nastąpiło dziękowanie całemu zgromadzeniu za wyrządzoną nieboszczykowi usługę, którą w imieniu żony, córki i wnuków czynił znany nam sąsiad Danilłowiczów i przyjaciel całej rodziny, pan wojewodzie lubelski ze Złoczowa. Wymieniając z kolei wszystkich członków domu osieroczonego, niezapomniał mówca i o dalekim synu w niewoli. „I sam JMC Pan starosta rubieszowski (Jan Żółkiewski) ciężkiem więzieniem i razami na placu poczciwości i na posłudze ojczyzny odniesionemi strapiony, gdzieś tam z turmy swój na niebo pogładając, czuje w sercu swem ten żałośny dzisiejszy akt, i nieraz gorzkiemi łzami z daleka trumnę ojca swego i dobrodzieja oblewa, że do téj ostatniej posługi według powinności swój synowskiéj niemógł przybyć — a tylko z pogańskiej ziemi za tę chrześcijańską uczynność nie jednym westchnieniem waszmościom mym miłościwym panom dziękuje.” (23). Po oddaniu tułowu hetmańskiego spocznikowi w ziemi święconój przyszło jeszcze później

pogrzebać głowę. Uwieziona do Carogrodu, wisiała ona u sklepienia głównej bramy seraju cesarskiego. Widzieli ją tam podróżujący ziomkowie hetmana poległego, i z żalem donosili o tem do Polski. Turcy zaś dowcipnie w Konstantynopolu powtarzali z upodobaniem ucinek jednego z dworskich poetów swoich, napisany o zwyciężonym „serdarze lehskim:” „Głowa jego zawieszoną została w złoconym szacha pałacu; tego tylko rodzaju wysokie miejsce godzien on jest zajmować na dworze Osmanów.” (24).

Prędzej niż głowy ojca doczekała się rodzina powrotu syna z niewoli. Nastąpiło to dopiero po złożeniu owęj wielkiej summy okupu, do której zebrania użyć musiano środków najniezwykleszych. Niemogąc zgromadzić dostatecznej ilości gotowizny, wydobyla pani kanclerzyna ze skarbcza żółkiewskiego wszystkie dawne srebra i kosztowności „których natenczas pełno jeszcze było po skarbcach”—dodaje w lat pięćdziesiąt jęj prawnuk (25)—i udała się z prośbą do króla, aby jęj pozwolono wykuć z nich potrzebną summę pieniędzy. Zygmunt III. przychylił się do żądania stroskanęj matki, która prócz tego ściągała zewsząd wszelkie należące się kwoty gotówki. Kiedy mincarze królewscy wybijali w Żółkwi talary okupowe, nieszczęśliwa Regina domagała się u swego bratanka z Zamościa nadesłania pewnej summy wypożyczonęj, mającęj przyczynić się także do wyzwolenia syna. „Jeżeli mi waszmość tej summy nie oddasz, ja syna tracę!” — pisze ona do wojewody kijowskiego we trzy miesiące po śmierci męża, i jeszcze w pół roku późnięj też same powtarza skargi (26). Nareszcie przecięż stanął okup żądany — Jan Żółkiewski wrócił z niewoli. Krom starosty rubieszowskiego

odzyskali podobnież wolność inni krewni domu Żółkiewskich, synowiec Łukasz i zięć Stanisław Koniecpolski, wykupieni z niewoli tureckiej w Konstantynopolu, i siostrzeniec Bałaban starosta wiennicki wyzwolony z jasyru u Tatarów. Na wykupienie tego ostatniego uchwaliła rzeczpospolita znaczny posiłek pieniężny, przeznaczając do tego 10000 złp. z retent dawnego poboru (27). Wrócił nakoniec jeden z obudwóch przez zięcia Daniłowicza wyprawionych do Wołoszy Chmielnickich, mianowicie syn Bohdan, przy powszechnem rozbiciu wojska wzięty w niewolę przez Turków a sprzedany od nich Tatarom. Ojciec Michał Chmielnicki dał natenczas gardło przy upadającym hetmanie, swoim niegdyś panu i dobrodzieju, na którego chlebie w zamku żółkiewskim zaczęło mu się szczęście w tem życiu. Syn Bohdan spędził dwa lata w Krymie, gdzie do swojej łaciny ze szkół kijowskich i kollegium w Jarosławiu przyuczył się jeszcze języków tureckiego i tatarskiego, i nader blisko spoufalił się z obyczajami muzulmańskimi. Po dwóch latach takiej poniewolnej nauki, czy to przez matkę wykupiony, czy przez zamianę jeńców wolny albo też potajemnie z Krymu uciekłszy (28), wrócił młody Chmielnicki na Ukrainę, i objął swój ojczysty futor Subotów. Dalsze lata wyprowadza go z tamtąd w niespodzianie srogiej postaci na widok całego kraju.

Za powrotem młodego Żółkiewskiego w progi domowe nadeszła osieroconej rodzinie pora rozpamiętywania wspólnej niedoli. Ostatnie chwile nieboszczyka hetmana stały się przedmiotem częstych rozmów w murach żółkiewskich. Przypomnimy tu nieco z tych żalobnych rozpamiętywań w kole rodzinnem. Kiedy

duch nieposłuszeństwa i buntu wziął górę w ustępującem ku Dniestrowi wojsku hetmańskiem, wszczęła się w taborze owęj nieszczęsnej nocy z dnia 6 na 7 października trudna do opisania zamieszka, której już żadna siła ludzka powściągnąć nie zdołała. Jedni żądali wypoczynku, drudzy chcieli opuścić tabor i dopadać Dniestru kupami, hałastra obozowa w oczekiwanej powszechnej wnet rozsypki i bezkarności rzuciła się do plądrowania namiotów. Tymczasem Tatarzy pod swoim murzą Kantemirem coraz bliżej i tłumniej otaczali obóz wędrowny. W takim stanie rzeczy nie można już było myśleć o obronie taboru w razie silniejszego natarcia nieprzyjaciół. Wtem daje się słyszeć w obozie tętent cwałującej zdaleka jazdy. Przestraszona tłuszcza porwała się na koń z obozu, w rozsypkę po nocnym stepie. Niepomogło przekonanie się wkrótce, iż to byli swoi, Lisowczykowie, wracający z pomyślnego podjazdu. Rozwarte raz wrota taboru nie dały się zawrzeć żadnym rozkazem. Niebawem też na prawdę uderzyli z tyłu Tatarzy, i wdarli się do taboru. Co żyje, pierzchnęło cwałem w pole otwarte, aby pojedynczemi gromadami ratować się ku Dniestrowi. Tylko ze 300 rycerstwa zostało przy hetmanach, ustępujących pieszo z taboru. Postanowiono pospinać konie, i zasłoniwszy się niemi jako ostatnim rodzajem wału, iść naprzód odstrzeliwając się nieprzyjacielowi. (29). Żółkiewski w obec wszystkich przebił konia swojego, na znak iż w żadnym razie uchodzić nie myśli. Poczem oparłszy się jedną ręką na poruczniku Złotopolskim (30) a drugą na domowniku swoim Kurzańskim, mając przed sobą hetmana polnego Koniecpolskiego i pana Tarnowskiego, puścił się w drogę

z towarzyszami. Szli tak wszyscy z ćwierć mili, aż nadleciała chmura Tatarów, może ze 2000 pogaństwa (31). Natenczas z ostatnich trzechset towarzyszków hetmańskich kto się tylko dorwać mógł konia, wskoczył na niego i pierzchał. Po coraz tłumniejszych odstępstwach nad Prutem, w taborze i teraz w czystym polu, nie więcej jak jedenastu wiernych wytrzymało do końca przy hetmanie. Złomany tym ostatnim zawodem starzec blizkim był opadnięcia na siłach. Obskoczyli go więc przyjaciele błagając, aby chciał wsiąść na konia. Przeprowadzono mu z kolei 3 konie do ocalenia drogiego ojczyźnie życia. Jednego nadesłał mu syn własny Jan, wraz z rannymi bratankami jadący z tyłu na wozie. Ale pan kanclerz kazał mu odpowiedzieć: „Gdzie owce giną, tam powinien i pasterz, boby się go spytano, gdzieś podział owce?” Z drugim koniem nadbiegł kto inny, któremu odrzekł Żółkiewski: „Nie wsiędę, miło mi przy was umierać. Niechaj pan Bóg nademną wyrok swój, który uczynił kończy”. Podał mu trzeciego dawny zięć i ukochany przyjaciel, pan hetman polny Stanisław Koniecpolski. Temu odpowiedział pan kanclerz: „Proszę cię, ty wsiądź nań a uchodź. *Meliori fortunae* na usługę rzeczypospolitęj *serva te*, a ja swym tułowem do ojczyzny nieprzyjacielowi niechaj drogę zawalę (32). Wszakże ulubieniec hetmański nie dał się ustraszyć taką odmową. Wraz z porucznikiem Złotopolskim wsadził starca siłą na konia, kiedy właśnie przelatował koło nich jakiś ostatni hufiec rozbitej jazdy polskiej. Czyto z własnej woli czy uniesiony przez konia, złączył się starzec z tym hufcem, który wkrótce znikł z oczu. Co się dalej stało, nie widzieli już wierni towarzysze i opowiadacze ostatnich chwil hetmańskich.

Nazajutrz po bitwie znaleziono ciało hetmana pokaleczone na pobojuwisku między trupami. Ciężkie rany na piersiach i ręka odrąbana świadczyły, iż poległ walcząc. Zachowała się wieść, że napadnięty ze swoim hufcem przez pohañców, „skoczył w kupę, gdzie przez Czerkiesa zabity. Ten głowę mu uciawszy, oddał ją Iskender Baszy, o co sultan (Gałga) rozgniewany kazał Czerkiesa ściąć” (33).

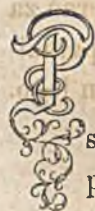
Pamięć poległego bohatera pozostała świętą rodzinie. Jakby go sobie opatrzność wybrała była za szczególny przedmiot miłości swojej, przypominano sobie w jego życiu różne znaki cudowne, nito promyki świecącej mu z góry łaski, wskazujące od najwcześniejszych dni przeznaczenie jego do wielkich czynów. Kiedy jeszcze był dziecięciem u piersi mamki, i chował się w owym dworcu ojcowskim Turzynie niedaleko od Żółkwi, odbiegała go mamką jednego razu na trawie w sadzie, bez żadnej ochrony od srogiego upału słońca. Wówczas zleciał z góry jakiś ptak duży, i wieszając się nad dziecięciem, zasłaniał je skrzydłami od skwaru słonecznego, aż póki nie powróciła piastunka. Później kiedy zapomniana w sadzie dziecięca urosła w męża, a mąż ten rozbijał potęgę całego państwa w zuchwałej bitwie kłuszyńskiej, widziano znowu jakiegoś ptaszeczka białego, siedzącego tuż za nim przez cały przeciąg boju, jakby mu chciał dodawać ducha w walce z niesłychanie liczniejszym nieprzyjacielem (34). Jakoż i dzień ostatniej walki nad Dniestrem' lubo bez zjawisk nadzwyczajnych, nie był dla hetmana bez łaski Bożej. Dostał on w dniu onym czego tak pobożnie pragnął przez całe życie, i co nawet przewidział poniekąd wieszczym duchem. W jednym z późniejszych testa-

mentów pisze Żółkiewski: „A jeżeliby w Wołoszech albo gdzie za granicą śmierć mi Pan Bóg posłał, tamże pogrześć grzeszne ciało moje, a na tem miejscu wysoką mogiłę usypać. Nie dla ambicyi jakiej tak mieć chcę, ale żeby grób mój był kopcem granicznym, żeby wiek potomny szanując pamięć moją, wzbudzał się do nowych prac i zasług” (35).

Regina Żółkiewska kazała wznieść mężowi za Dniestrem pomnik z kamienia ciosowego, który wiekiem nadszczerbiony widzieć można dotąd wśród pól otwartych. W kościele żółkiewskim stanął bohater-
skiemu fundatorowi po lewej stronie ołtarza czarny grobowiec marmurowy z upominającym następne pokolenia napisem: „Jak słodko i chlubnie umierać za ojczyznę, odemnie ucz się...” (36). Nierównie wspanialszym pomnikiem chciał go uczcić w dziejach syn jego.

III.

JAN ŻÓŁKIEWSKI.



ośmierci hetmańskiej został panem Żółkwi młody starosta hrubieszowski. Olesko i Złoczów trwały pod swoimi dawnymi właścicielami. Chyba to się zmieniło, iż wojewodzie lubelski Jakób Sobieski urósł temi czasy znacznie w powagę. W rok po wojnie cecorskiej nastąpiła wielka wyprawa turecka pod osobistem dowództwem cesarza Osmana przeciw Polsce. Trzydzieści kilka tysięcy rycerstwa polskiego i trzydzieści tysięcy kozaków pod najwyższą wodzą hetmana w. litewskiego Karola Chodkiewicza oparło się w okopach chocimskich przemocy czterokroć stu tysięcy Muzułmanów. W. hetmanowi Chodkiewiczowi przydany był ku pomocy wojewodzie lubelski Jakób Sobieski, zalecony pamięcią zasłużonego ojca i własną posługą w niedawnej wojnie moskiewskiej. Przy rozpoczętych wreszcie rokowaniach o pokój, które na podstawie dawnego stanu rzeczy zakończyły całą wyprawę

chocimską, podarzyło się Sobieskiemu okazać tyle rozumu i gorliwości, że cały traktat w znacznym stopniu za jego dzieło uchodził. Uradowana pokojem Polska odwdzięczyła mu to powszechném poważaniem, lubo wojewodzie lubelski nieposiadał jeszcze żadnego urzędu ani tytułu. Dopiero w r. 1624 otrzymał on starostwo krasnystawskie, i został z téj okazji uczczony łacińskim wierszem utworu swego bratanka, wojewodzica Wodyńskiego. (1). Dopiero w lat kilka począł on używać tytułu krajczego koronnego. Bo za czasów Jakóba Sobieskiego zasługi szły przed urzędem i tytułami, a młodość owych ludzi, którzy w latach dojrzałszych przewodniczyć mieli krajowi, obłana była znojem pracy, krwią walki, jeżeli nie krwią śmiertelną.

Do takich młodych ludzi owego czasu należał Jan Żółkiewski. Od ustąpionego mu przez ojca za łaską królewską Hrubieszowa nazywano go zwyczajnie starostą rubieszowskim. Jako jedyna nadzieja domu doznawał on podwójnej troskliwości rodziców. Ale troskliwość ta była lękliwszą o przyszłą szlachetność jego duszy niż o wygodę i bezpieczeństwo dni jego. Lepiej bowiem — mniemali oboje państwo kanclerstwo — iżby dom ich zaginął bezpotomnie, niż żeby syn odrodził się od ojca i przodków swoich. Jeśli ród hetmański miał istnieć, niechby bohaterskich wydawał ludzi. Toż i ojciec i matka jakby zbroją rycerską zaprawiali do hartu młodzieńczy umysł syna, i uczyli go zapatrywać się na życie okiem surowem, cenić w niem raczej obowiązki i walkę niż przyjemności i używanie. Już od lat młodocianych dla przywykania trudom wojennym do obozu wysłany, zapragnął był młody Żółkiewski powrotu do swoich ulubionych nauk matema-

tycznych, bez których niepojmowano wówczas przyszłości wodza. Dano o tem wiedzieć pani kanclerzynie, która w liście z dnia 2 grudnia r. 1609 odpowiedziała: „Widzę że mu się już wojaczka sprzykrzyła, ale nie wadzi mu jeszcze przycierpieć nędzy w dymnej izdebce, żeby wiedział co nędza a potem żeby umiał swoje szanować, jeśli będzie miał co kiedy. Nauka jest bardzo pożyteczna, i sama jestem za tem, żeby wrócił po jakimś czasie do nauk, aczci i tam nie próżnuje, widząc takie wojska i dzieła rycerskie, może się też nauczyć czego” (2). W testamencie zaś z r. 1606 upomina pan hetman jedynaka: „Janie synu mój najmilszy, do ciebie teraz mowa moja. Z tego świata mi nie żal z inszej miary, ciebiebym był rad wprowadził do bogobojności i wszelakich uczciwych spraw... Młodsze lata swe naukami poleruj, nie daj się nikomu w młodości twojej od tego odwozić. Mnie wierz, z nauki wielką podporę i wielki ratunek do godności, do służby Rzeczypospolitej, do wszelakiego uczciwego życia mieć będziesz. Nie mów jako wiele ich, nie mam chęci do nauki, w twojej mocy ta chęć, każdy kto chce może ją mieć. Historyki koniecznie czytaj. Miałem i sam niemałą wiadomość historyi, i w biegu spraw siłam się tem ratować, zem przeszłych wieków sprawy wiedział. Gdy do męskiego wieku będziesz przychodził, rycerskie ćwiczenie jest szlachcicowi najprzystojniejsze, tem się waruj, próżnowania jak powietrza się strzeż. Mistrzem zaraz niechciój być byś nie poblądził, przy hetmanie się pierwiej baw. Rzeczom się przypatrzysz, dopiero też rotę możesz wieść. A jeśliby się potrzeba jaka Rzeczypospolitej podała, nie zostawałem sam nazad. Nie dla chluby to wspominam, ale żeby z mego

przykładu w tobie tem większą chęć pobudził do naśladowania cnoty ojcowskiej. Z przednimi się bierz, miej się do pokazania cnoty szlacheckiej, do uczciwej sławy. W kupie nie będzie cię znać, liczbą będziesz: Pomnij na to, że włos z głowy człowiekowi niespadnie bez woli Bożej. A kiedy to dobrą intencją dla służby dla dobrego rzeczypospolitój czynić będziesz, pójdzie za tem uczciwa sława, będziec Pan Bóg błogosławił. Abyś też i umarł przy tem, nic osobliwszego potkać cię nie może. I poganie tak rozumieli, że śmierć dla ojczyzny słodka. Nuż jeszcze dla wiary świętej, jeśli się trafi okazyja czynienia przeciwko Turkom, Tatarom. Takim umysłem położyć żywot i u ludzi sławno i u pana Boga (co jest największa) odpłatno. Jakom ja za najprzedniejszą część dziedzictwa wziął ten umysł z ojca swego, i ty chciiej być dziedzicem jako w czem innem, tak osobliwie umysłu mego. Niech przez cię nie będzie polżona, ale owszem pomnożona uczciwa sława moja..." (3).

Młody starosta rubieszowski wpoił sobie głęboko przepisy rodzicielskie. Przekonało o tem pobożowisko na dolinie cecorskiej, gdzie Jan Żółkiewski okazał się ze wszech miar godnym dziada i ojca. W dniu 19 września zaszła na Cecorze walna rozprawa, w której z przyczyny bezładnego uszykowania skrzydła prawego zaczęło chwiać się szczęście na stronie polskiej. Wówczas młody syn hetmański z również młodym bratankiem Łukaszem starostą kałuskim, rzucił się na czele swoich chorągwi naprzód, porwał za sobą zwichnione prawe skrzydło, lecz otoczony przemagającą siłą nieprzyjacielską odniósł ową ranę od strzału pod kolano, która skazała go na nieczynność w dalszym ciągu wyprawy,

i może przez to ocaliła mu życie. Dopóki ojciec żył, wypadło narażać zdrowie dla pomnożenia sławy rodzica i dobra rzeczypospolitej—po śmierci ojca przyszło zemścić go na wrogach kraju. Byłto główny obowiązek rodziny, który wkładał nań uroczyście sam ojciec, pisząc w owym ostatnim liście z pola śmierci do żony: „Pan Bóg wszechmocny da, że syn nasz miecz po ojcu wzięwszy, na karkach pohan zaprawi, i chociażby tak było jak rzekłem, pomści się krwie ojca swego.” A wymaganom ojca towarzyszyły również surowe życzenia matki. Niewiasty tego rycerskiego domu pałały równie marsowym duchem jak ich mężowie i ojcowie. W świątyni, która dziś przechowuje groby, posągi i wizerunki tej bohaterkiej rodziny, widać po jednej stronie ołtarza obok pomnika w. hetmana koronnego Stanisława Żółkiewskiego wizerunki jego matki i żony Reginy w stroju zakonnym— a pod temi postaciami niewieściami jakież napis pobożny wyraża ich uczucia? Oto wypisany jest pod obrazami wiersz z pisma św. z księgi mścicielki narodu żydowskiego Judyty, grożącej zemstą nieprzyjaciółom: „*Vae genti insurgenti...* Biada narodowi na naród powstającemu, bo Pan wszechmogący będzie się mścił nad nimi...” (4). Nie zadrzało więc serce owdowiałej Żółkiewskiej na myśl podania się syna w nowe niebezpieczeństwa dla pomszczenia cieniów ojcowskich. W duszy zaś młodego pana Żółkwi powstał niezłomny zamysł uiszczenia w pamiętny na wieki sposób ostatniej woli ojca—sprawienia mu głośniejszej po całym świecie zemsty na głównych sprawcach jego zgonu.—Tatarach.

Dojrzał ten zamysł w Janie Żółkiewskim jeszcze podczas niewoli w Perekopie, a miał na celu czyn nie-

jednokrotnie już zamierzany, opanowanie całego Krymu. W porze wojennych wypraw pańskich na Moskwę i Wołoszczyznę, było to przedsięwzięcie daleko mniej niezwyczajnym i zuchwałym niżby się zdało. Zbyteczne wygórowanie powagi każdego pojedynczego obywatela, każdego głosu w kole obradnym lub rycerskim, nadawało umysłom niepowszednio zuchwały polot, wzbięło je w dziwną zarozumiałość o swoich siłach, czyniło je pochopniejszymi do azardownych przedsięwzięć na własną rękę niż do udziału w wielkich, należycie uorganizowanych i wspólnymi siłami podejmowanych wypraw. Do takiego powszechnego, przez całą rzeczpospolitą uchwalonego, przez rycerstwo wszystkich prowincyj dokonanego uderzenia na Krym, niepodobna było nakłonić serca wojennej szlachty—a zuchwałe wyprawy pojedynczych panów rycerskich do tej ziemi, znacznymi niekiedy lubo najczęściej prywatnie zebranymi siłami podejmowane, raz po raz się powtarzały. Wsławili się niemi w ciągu zeszłego wieku Wisniowiecki, Pretfic, Albrycht Łąski, a osobliwie starosta śniatyński Mikołaj Jazłowiecki. Ten ostatni z narażeniem fortuny własnej zaciągnął liczne tłumy Wołochów i Kozaków, i wtargnąwszy z nimi do Krymu, byłby zdaniem wielu opanował półwysep, gdyby nie ustąpienie drużyn kozackich, które przez cesarza Rudolfa powołane na Wołoszczyznę, opuściły starostę w pół wyprawy. Jazłowiecki nędzą i śmiercią przyplacił przedsięwzięcie, ale każdy z jego rycerskich naśladowców, wzywając do zbrojnej imprezy w granice którego z sąsiednich krajów ku wschodowi lub na południe, mógł liczyć z pewnością na nieszczupły zaciąg zwolenników pomiędzy swojemi bratankami i poplecznikami, po-

między rzeszą wałęsających się od obozu do obozu ochotników rycerskich, nareszcie w coraz tłumniej wzrastających szeregach kozactwa na Ukrainie i Zaporozu. Z temiz siłami umyślił także młody starosta rubieszowski zemścić wielkiem dziełem śmierć ojca, zemścić swoją własną krew i niewolę. Co o mało nie powiodło się Jazłowieckiemu, czemużby Pan Bóg nie dał dokonać posłusznemu synowi, spełniającemu na karkach pogan ostatnią wolę ojca bohaterskiego. O przychyleniu się Kozaków do jego zamiaru nie można było wątpić. Za czasów panującego teraz Kozaczynie „Hetmana obu stron Dniepru,” sahadacznego Piotra Konaszewicza, przymnożyło się „sto razy tyle Kozaków” ile ich liczono za króla Stefana Batorego,(5) a w kupie i siła z ochotą do najzapamiętaleszych przedsięwzięć rosła. Jakoż nim jeszcze starosta rubieszowski stanął z Krymu w progę domowym, nastąpiło zupełne porozumienie między nim a Kozactwem. W drodze z Perekopu przez Ukrainę zniósł się Żółkiewski z przedniejszych wodzami kozackimi, i zawarł z nimi ściśle przymierze przeciw Tatarom, na zawojowanie ich kraju. Będąc jeszcze bezzennym czyli jak mówiono wówczas „młodzieńcem”, a temsamem żadnemi względami familijnemi nie krępowany, miał on sprzedać wszystkie dobra dziedziczne, a zebranych z tego pieniędzy użyć ku zaciągnięciu jak najliczniejszych hufców. Pozostało tylko spieniężyć majątek i podziękować królowi za instancją około uwolnienia z jasyru, poczem obowiązano się natychmiast wyruszyć w pole.

Młody pan Żółki zabawił nie długo w domu rodzinnym, i udał się niezwłocznie do Warszawy, aby ucałować rękę królewską. Odbywał się właśnie sejm

zwyczajny w stolicy, na którym sejmująca szlachta sąsiadowi i przyjacielowi Żółkiewskich, panu Jakubowi Sobieskiemu ze Złoczowa, w znak wdzięcznego poważania swojego po raz pierwszy laskę marszałkowską oddała. Młody Żółkiewski złożył podziękowanie królowi, i ile możności potajemnie nad skutecznieniem zamysłu powziętego pracował. Rzeczpospolita miała ignorować przygotowaną wyprawę, kierując się tą samą zasadą, którą już i przy zamierzonym przez Jazłowieckiego zniesieniu Krymu zachowywano, t.j. „nie mogąc pozwolić, nie przeszkadzać” (6). Wszyscy zaś rycerscy ludzie onego czasu, których starosta rubieszowski wtajemniczył w swoją intencją, i obeznał ze środkami do jej dopięcia, rokowali niezawodną pomyślność dziełu (7). Wtem pierwiej nim zbrojąca się z cicha zemsta spadła na karki pohaństwa, złamał młodego starostę dawny cios muzułmański. Zadana mu w bitwie cecorskiej rana, dostatecznie niedoleczona, rozwarła się niespodzianie w Warszawie, i zabiła go swoim jadem. Ku niezmiernemu żalowi powierników i towarzyszków umarł przyszły wódz wyprawy w malignie, marząc o płonącym pod kozacką pochodnią Perkopie... A przecież „Wyleczy się”—zapowiadał ojciec w liście do króla.

Dopiero około tegoż czasu powiodło się wykupić w Stambule zawieszoną w seraju głowę hetmańską. Jednym i tym samym pogrzebem złożono w grobach Żółkiewskich ciało syna i głowę ojca. Wymowny przyjaciel domu, pan wojewodzie Jakób Sobieski ze Złoczowa, i tym razem zabierał głos w imieniu coraz szczuplejszej rodziny, i dziękował zgromadzonym za obecność przy uroczystości żałobnej (8). Naprzeciw

pomnika ojcowskiego wznosił się w kościele żółkiewskim skromniejszy grobowiec syna, na którym krótki ale treściwy napis: „Wielkiego rodzica, do wielkich rzeczy zrodzony syn jedyny. Umarł 1623”. W rok po synu poszła do grobu matka. Po raz trzeci od lat czterech zebrało się w zamku żółkiewskim liczne grono panów i szlachty na akt żałobny, który cały naród obchodził, a pan Jakób Sobieski znowu pogrzebową miał mowę (9). Po raz trzeci od lat czterech chowano w grobach Żółkiewskich zwłoki w których wielka dusza mieszkała — zwłoki ojca, syna i matki, jakich zapewne nie wiele rodzin posiadało razem na ziemi. „Jeśli gdzie w tych czasach” — uważał słusznie w mowie na cześć zmarłej Sobieski — „większe żałobnych tragedij teatrum się otworzyło, tedy w tym zacnym a świętym domu Żółkiewskich...”

Otworzyło się, ale się nie zamknęło. Pozostawała bowiem jeszcze do spełnienia zemsta za krew hetmańską nad Dniestrem, włożona niejako obowiązkiem na syna i następców, a lubo ze śmiercią starosty rubieszowskiego wygasł ród hetmański po mieczu, nie zabrakło mu do ostatka potomków. Żyła jeszcze córka hetmańska Zofia, wojewodzina ruska Daniłowiczowa w Olesku, matka dwojga kilkunastoletnich w tej chwili dzieci, córki Teofili i syna Stanisława. Ten ostatni był przez matkę dziedzicem fortuny swego wuja Żółkiewskiego starosty rubieszowskiego, niedaleka zaś przyszłość okazała, że się poczytywał także dziedzicem jego niedopełnionego obowiązku pomśzczenia na Tatarach krwi hetmańskiej. Cała tedy Żółkiewszczyzna spadła na wnuka hetmańskiego Stanisława z Oleska. W imieniu małoletniego syna i żony objął spuściznę

pan wojewoda ruski Jan Daniłowicz, a trzy nasze zamki czerwono-ruskie już teraz tylko dwóch panów miały. Owszem jednocześnie ze spłynieniem Żółkwi i Oleska w jedną całość ściętnił się także węzeł między Oleskiem a Złoczowem. W tym samym roku 1624, który zabrał ze świata panię kanclerzynę i hetmanową w. koronną w Żółkwi, umarła w Złoczowie pierwsza małżonka Jakóba Sobieskiego Maryanna księżniczka Wiśniowiecka, córka byłego wojewody ruskiego księcia Konstantyna na Zbarażu Wiśniowieckiego (10). Nim cztery lata minęły, dospiała w lata terażniejsza wojewodzanka ruska Teofila w Olesku, i przyszła pora panu Jakóbowi Sobieskiemu, obecnie już starościem krasnystawskiemu, wybrać sobie inną towarzyszkę dożgonną. Osobista przychylność i dawna zażyłość z rodzicami ciągnęły starostę ku wojewodzance ruskiej Teofli, dziewicy nadobnej i umysłu męzkiego, prawdziwej wnuce hetmańskiej, ale zachodziła przeszkoda kanoniczna. Przez spokrewnionych ze wszystkimi i wszystką też szlachtę możniejszą spokrewniających dalej Herburtów, byli sobie pan starosta krasnystawski i taż wojewodzanka powinowatymi czwartegos topnia. Potrzeba więc było dyspensy, i dopiero po osiągnięciu onęj w stolicy rzymskiej nastąpiło zaślubienie sąsiedzkiej pary. W niewiele miesięcy później w r. 1628 umarł we Lwowie a pogrzebiony został w Olesku pan wojewoda ruski Jan Daniłowicz, zostawiając synowi Stanisławowi, natenczas młodzieńcowi lat ośmnastu i gwoli naukom za granicą bawiącemu, swoją i tęścia swego fortunę oleską i żółkiewską, z pięknem według zwyczaju ówczesnego upomnieniem ojcowskiem w testamencie. Pan Jakób Sobieski jako przez żonę syn

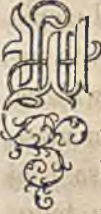
nieboszczyka miał znowu podwójną mowę żałobną nad zwłokami zmarłego wojewody, jedną na wyprowadzeniu ciała ze Lwowa, drugą przy złożeniu trumny w grobach oleskich (11). Nieobecny syn rodzony Stanisław otrzymał wiadomość o zgonie ojca listownie od swego szwagra z Złoczowa. Częściej wszelako niż w Złoczowie przemiszkiwał pan starosta krasnystawski Sobieski, już teraz krajczym koronnym mianowany, w niedalekim zamku oleskim, i doznał tam nawet temi czasy wielkiej pociechy.

Jako bowiem na tym świecie żałoba przeplatana bywa weselem, tak jeszcze w tym samym roku kiedy się odbył w Olesku pogrzeb wojewody Daniłowicza, winszowano tam jego zięciowi Sobieskiemu narodzenia się z Teofili Daniłowiczównęj syna pierwszego. Było to wielkiem błogosławieństwem Bożem, za które tem korniej dziękował ojciec, ile że po kilku latach pożycia w pierwszym i drugim stadle nie dochował się żadnego dotąd potomstwa. Mistrz akademii krakowskiej Grzegorz Goliński związał szczęśliwego ojca solennym z tej okazji wierszem łacińskim. (12). Na cześć sławnej pamięci dziada po mieczu, wojewody lubelskiego Marka Sobieskiego, dano nowonarodzonemu na chrzcie św. imie Marek. „W pięć ćwierci roku” później, dnia 2 czerwca r. 1629, powiła pani krajczyna koronna Teofila Sobieska w zamku rodziców swoich Olesku syna drugiego. Ten na cześć dziada po kądzieli, wojewody ruskiego Daniłowicza, ochrzczony został imieniem Jan. Jako syn drugi był on dla rodziców mniej niezwyčajną radością od pierwszego, ale łaskawe mu nieba zdawały się jakiemiś niepowszedniemi znamiony łodznaczać chwilę jego narodzin. Jan Sobieski urodził się śród

grzmotów i błyskawic, któremi straszna burza czerw-
cowa to wstrząsała to oświecała górę zankową. Ludzie
cichego umysłu i trybu życia, bawiący natenczas w zam-
ku oleskim, na zawsze słuchu postradali od gromobi-
cia. (14). O tym że samym czasie spadła na ziemie
ruskie jeszcze szkodliwsza burza tatarska, ale jakby
w przepowiedź nowego niebawem czasu, spotkała od
hufców polskich tak srogi odpór, jakiego od dawna
niedoznało pohaństwo. Mimo którychto znaków wró-
żebnych trwali rodzice w swoim uprzedzeniu dla syna
pierworodnego, który na całą przyszłość pozostał głów-
nym przedmiotem ich miłości i oczekiwań. Zwłaszcza
matka przylgnęła sercem do Marka, i jedynie dla uj-
rzenia jego kiedyś wielkości pragnęła przydłużenia
dni swoich. Wnuka bohatera, i sama bohaterskim na-
tchniona duchem, radaby była Teofila Sobieska widzieć
ulubionego syna swojego osobiwie zwyciężkim mści-
cieniem dziada, pogromcą nieprzyjaciół Chrystusa i jej
rodu. Lata przecież upłynąć miały aż do dnia tego,
w którym ziściłyby się mogły życzenia spartańskiej
matki — a tymczasem inny, starszy członek rodziny
podniósł oręż nakazanej przez dziada zemsty.

IV.

STANISŁAW DANIŁŁOWICZ.

ojewodzie ruski Daniłłowicz podobnie jak jego wuj Jan Żółkiewski, okazywał w młodocianych latach wielki pochop do nauk. Nauka bowiem jak u wszystkich narodów oświeconych tak i u Polaków ówczesnych uchodziła za rzecz nietylko nie przeciwną duchowi i powołaniu rycerskiemu, ale nawet wielce mu użyteczną. Widzieliśmy już powyżej, co w téj mierze stary hetman i kanclerz zalecał w testamencie synowi, któremu książka niewytrąciła oręża z ręki a ulubione nauki matematyczne nie zgasiły bynajmniej ducha bohaterskiego. Owoż z tym samym zapalem, z jakim niegdyś starosta hrubieszowski wpajał sobie swojego Euklidesa, oddawał się wszelkim ćwiczeniom naukowym jego siostrzeniec Stanisław Daniłłowicz, i osobliwie po odbytych lekcjach obowiązkowych, rad w upodobanych rozczytywał się księgach. Chwali go z tego względu wyraźnie jego szwagier ze

Złoczowa Jakób Sobieski, pisząc później dla swoich synów instrukcyę edukacyjną, w której im mianowicie tę *lectionem privatam* jako jeden z najskuteczniejszych środków wykształcenia zaleca. „A toć teraz naszych czasów” — czytamy tam między innemi (1) — „patrzelśmy jako dziad nasz to jest wuj matki naszej *assiduus* był *in lectione*, jako i wuj wasz pan wojewodzie ruski (Stanisław Daniłłowicz), a obadwaj gdyby byli dłużej pożyli, wielkieby byli *lumina* ojczyźnie naszej”. Gwoli tem świetniejszemu postępowi w naukach wyjechał Stanisław za granicę, gdzie go doszła wiadomość o śmierci ojca. Za powrotem do domu wypadło odbyć dalszy ciąg wychowania możniejszej młodzi ówczesnej, niekończącego się wcale podróżą po krajach zagranicznych. Szkoła w Zamościu albo w Krakowie i szkoła w Lowanium, w Paryżu albo Bononii, stanowiła dopiero połowę edukacyi, otwierała młodzieńcowi wrota teoryi, po których przebyciu następował niejako kurs praktyczny. Był nim kilkuletni pobyt u dworu dla obeznania się z obyczajami świata i tokiem spraw publicznych w pokoju, i przydłuższy pobyt w obozie dla przypatrzenia się obowiązkom żołnierza a w razie potrzeby i wodza. Nie pierwój aż za przybyciem tych niezawsze w komplecie a czasem w odmiennój kolei odbywanych ustępów edukacyi rozpoczynał się zawód czynu, i przychodziła pora w której według owej nauki hetmańskiej należało szukać chlubnego pierwszeństwa przed innymi. „Miej się do pokazania cnoty szlacheckiej, w kupie niebędzie cię znać, liczbą będziesz. Pomnij na to, że włos z głowy człowiekowi spaść nie może bez woli Bożej..”

Wojewodzie ruski Daniłłowicz wrócił do kraju pod sam koniec 45letniego panowania króla Zygmunta Wazy. Udawszy się przecież niebawem z Oleska na dwór królewski, mógł jeszcze służyć staremu królowi przez kilkanaście ostatnich miesięcy jego życia. Nastąpienie Władysława IV. podało Stanisławowi okazję do nabycia pierwszej wprawy wojennej. Wybuchła bowiem wkrótce wojna moskiewska, na której wojewodzie okazał tem większą ochotę do wczesnego służenia rzeczypospolitej, ile że od niedawna winien jej był wynagrodzenie za postępek porywczy. Jeszcze przed wyborem nowego króla i pogrzebem jego ojca Zygmunta uniosła go krew młodzieńcza do nazbyt żywej sprzeczki z bawiącym podobnie u dworu starostą Winnickim Kalinowskim, a nareszcie do wyzwania przeciwnika na rękę. Porąbał w prawdzie Stanisław w pojedynku Kalinowskiego, ale podczas bezkrólewia, w obec stojącej jeszcze na marach trumny królewskiej, nie chwalono mu tego zwycięstwa. Usunął też nowoobranym król na tak długo łaskę swoją Stanisławowi, iż póki jakas̄ znamienitą zasługą nie zatrze wspomnienia niemiłego. Zatarł je prawdziwie bohaterski animusz, z jakim 24-letni wojewodzie ruski w rozpoczętej niebawem wojnie moskiewskiej r. 1633 oddał mienie swoje i siebie na usługi ojczyzny. Z połączonego teraz majątku dawnych panów Oleska i Żółkwi uzbroidł Stanisław tysiąc dobornego żołnierza z którym „co dokazywał”, pamiętali jeszcze po latach pięćdziesięciu dawni jego przyjaciele i towarzysze oręża. Pamiętają mu to po dziś dzień diarjusze wojenne owego czasu, opowiadając raz po raz o nader śmiałych a szczęśliwych wycieczkach i zasadzkach Daniłłowicza, przy których niezmiernie

wiele jeńca przyprowadził do obozu polskiego, a jednego razu raniony był nieszkodliwie. „Na które tak wielkie dzieła mężności jego zapatrując się król ów wielki, Władysław, nie tylko mu urazę, którą miał do niego z odprawionego w Warszawie pojedynku przebaczył, ale nawet do wielkiej przypuścił estymy i konfidencyi” (2).

Po skończonej wojnie moskiewskiej zaczęła się w roku następnym wojna szwedzka — nowe pole dla rycerskiej duszy wojewodzica ruskiego. Przyszło mu złożyć nową ofiarę z mienia i zdrowia, i uczynił to jeszcze hojniej niż w expedycyi poprzedniej. Poczytując wszakże całą swoją młodość, z obudwoma przypadłemi za niej wojnami, jedynie za szkołę do zamierzonych w przyszłości bojów wyższej zasługi, bo świętych bojów z pogaństwem, dla pomszczenia się krwi rodu swego — postanowił młody Daniłłowicz i zapowiedzianej teraz wojny szwedzkiej użyć do przyćwiczenia się w pewnym nowym rodzaju broni i wojny. Doświadczony tedy należycie w służbie konnej na wojnie z Moskwą, uzbroił Stanisław przeciw Szwedom regiment pieszy (3), z którym wielką był pomocą ojczyźnie, i pożądaną odniósł naukę. Jakoż zaledwie tej pieszej szkole za dość się stało, urwała się traktatem wojna ze Szwedem, a snadnie uzyskany pokój wrócił Daniłowicza na chwilę progom domowym. Uśmiechały mu się tam wszystkie wdzięki zwyczajnego życia w dostatkach i zaszczycie. Łaska królewska obdarzyła go była objętymi po ojcu starostwami korsuńskim, czehryńskim i mostowskim. (4). Powszechna życzliwość ludzka zapomniała mu chętnie porywcze uniesienia pierwszej młodości. Rady i prośby krewnych zniewalały do szu-

kania drogich sercu związków rodzinnych. Ale nie młodemu Daniłłowiczowi myśleć było o domu i słodkim wczynie. Częściej niż o przyszłej żonie marzył on o Ceorze, o niepomszczonej krwi dziada i wujka, o ziszczeniu zamierzonych przez tego ostatniego bo-
jów z Tatarami. Dopóki wojny moskiewska i szwedzka zmuszały przedewszystkiem do pełnienia powinności bieżącej, należało odroczyć zamysły osobistej ambicyi i rycerskości, ale gdy niebawem pokój rozwiązał ręce, gdy minęła chwila wypoczynku w progu domowym, wracał do praw swoich obowiązków względem krwi własnej, zagrała znowu żądza pomszczenia jej na pogaństwie. A ku czemu wiodła pamięć wielkich przodków i własny zapal rycerski, do tego jeszcze i potrzeba czasu nagliła. Po różnych kolejach ośmielania się lub przycichania napadów tatarskich zaniósło się teraz w ziemiach ruskich na większe niż kiedykolwiek niebezpieczeństwo z tej strony. Oprócz dawnej bowiem dziczy pogańskiej w Krymie zaczęły ostatnimi laty rozzuchwalać się coraz bardziej hordy Tatarstwa wzdłuż zachodnio-północnych wybrzeży morza czarnego, między ujściami Dniepru i Dniestru a Dunaju. Byłyto hordy Tatarów nogajskich, zwanych także niekiedy budziackimi albo białogrodzkimi, od zadniestrzańskich stepów Budziaku i od tatarskiego portu Kilia, inaczéj Białogrodu. Zaganiając się bezprzestannie w granice polskie, jeśli ci drapieźnicy od niedawna posuwać koczowisko swoje coraz bliżej ku ziemiom polskim, szerzyć się swobodnie w tak zwanych Dzikiem polach, przedzielających dotąd pustynią kraje rzeczypospolitej od osad pogaństwa czarnomorskiego. Przeciw tym więc Nogajcom wznosiły się naj-

żałośniejsze skargi zpod strzech nękanego przez nich ludu polskiego — i na nich też umyślił młody starosta korsuński Daniłłowicz szczerbić oręż poleconej przez dziada zemsty. Porwał się tem młodzian na dzieło niezmiernie trudne — stanął do jednej z najpamiętniejszych walk między rycerstwem chrześcijańskim a barbarzyństwem islamu. Na czele bowiem wojowanej przez Daniłłowicza dzicy nogajskiej stał murza Kantemir Basza, a stary Nohajca Kantemir te najkrwawsze uosobienie srogości i fanatyzmu, na jakie zdobyły się dzieje wojen polsko-tatarskich.

Imię Kantemir znaczyło tyle co *Krwawy miecz* albo *Krwawe żelazo*, i nie naprózno nadane zostało przed laty siedmdziesięcią temu książątku nogajskiemu ze krwi dawnych wodzów mongolskich, które urosłszy z czasem w głośnego wojownika swego narodu, usprawiedliwiło je długoletnią wściekłością przeciwko chrześcianom a osobliwie Polakom. Kiedy pospolicie Tatarzy w nieprzyjacielskich zagonach swoich raczej jak najkosztowniejszą łupież niż bezowocne okrucieństwo mieli na oku, nogajski bohater Kantemir dyszał krwiżądny duchem dawnych Dżengischanów i Tamerlanów, mniemał się powołanym na ich podobieństwo niszcycielem wszelkich śladów chrześcianstwa i chrześcian. Horhy czyli miejscowym wyrazem mówiąc *ujmaki* nogajskie uznawały bądź to rzeczywiste bądź niekiedy tylko pozorne zwierzchnictwo carów krymskich, i w takiej to zawisłości od trzech następujących po sobie chanów Ghazy Giraja, Selamel Giraja i Dżanibek Giraja przewodził Kantemir aż do czasów wojny cecorskiej Tatarstwu między Dunajem a Dniestrem. Było właśnie ten przeciąg czasu, w którym stary he-

tman Żółkiewski liczył za swojej pamięci 30 większych napadów pogańskich na ziemię polskie, podejmowanych lub posiłkowanych w największej części przez Nogajców Kantemirowych. Przewyższając wszystkich murzów krymskich swoją nienawiścią ku Polakom, srogością grasowania po ziemiach polskich, celował ich Kantemir także bezprzykładną szybkością swoich zagonów, prawdziwie tygrysiemi skokami z jednego końca płańdrowanych krain na drugi. Przytacza tego przykład mowa sejmowa z r. 1619, w której Stanisław Żółkiewski uniewinnia się z zarzucanej sobie bezczynności podczas przeszłorocznej wojny tatarskiej, mówiąc o Kantemirze: „Wiedziałem że Kantemir murza wyszedł z obozu (przy Jarudze), widziałem dymy, domyślałem się że to u nas się pali. Odszedł Kantemir od wojska Skinder Baszy 17 września a 21 o 60 mil na Halicz uderzył. Mógłłem go ścigać?.....” (5).

Ztąd już za czasów hetmana Żółkiewskiego straszne było imie Kantemira Polakom, a podczas wojny cecorskiej stało się ono dla nich w istocie Krwawym mieczem zagłady. Skoro po ucieczce Gracyana z Wołochami zmaląła niezmiernie liczba wojska naszego, i upadło wszelkie podobieństwo wygranej, udał się pan hetman do naczelnika siły nieprzyjacielskiej wezyra Skinder Baszy z przedłożeniem układów. Ofiarowano kilku znamienitych panów w zakład ze strony polskiej, i zażądano wzajemnie dwóch zakładników tureckich, z których jednym miał być murza Kantemir. „Wezyr Iskender Basza” — opowiada jeden z dziejopisów tureckich (6) — „zwołał dowódców na radę, na której po zważeniu straty poniesionej w ludziach i pomiarkowaniu sił nieprzyjacielskich, wszyscy dawali zdanie

za potwierdzeniem pokoju, gdy wtém wszedł do namiotu Kantemir, odziany żelazną zbroją, w ogromnym na głowie kołpaku, rycerz niezmiernej nakształt słonia postawy, i strachem przerażającego wzroku. Ten po dług zwyczaju podobnym do gromu głosem pozdrowiwszy wezyra, bez względu na obecnych i wyższych odeń w dostojęństwie wodzów zasiadł na pierwszym miejscu obok serdara. Na widok tego Tatara przejęty bojaźnią poseł (polski) wstał mimowolnie, i zmieszany znów usiadł, a Kantemir olbrzymim mierząc go wzrokiem, żwawo zapytał wezyra: „Co znaczy ten niedowiarzek?” — „Jest to poseł” — odpowiedział Iskender — „Przychodzi z proźbą o pokój, obiecując haracz i podarki, ciebie zaś i Hussejn Paszę dopóki ich wojsko Turłę nie przejdzie, zakładnikami mieć żąda.” Na te słowa oczy Kantemira zapaliły się ogniem wściekłości. Uniesiony dzikim gniewem ofuknął z krzykiem wezyra: „Jako! toć dla miłości niewiernego złota sam niedowiarkiem zostałeś! Przez lat trzydzieści wytępiam mojem żelazem ich ojce i syny ich, a dziś mamże oddawać siebie w ich ręce, żeby mnie wsadzili żywcem na rożen. (7). To są poganie, z nimi żadnego niema przymierza, żadnych umów oprócz kindżała!” — To mówiąc skoczył jak lew rozjuszony, i śpiesznie wyszedł z namiotu, zczerniały od gniewu, i wściekły. Hussejn Pasza osmielony jego przykładem wzbronił się podobnież od zakładnictwa. Przetoż posła (polskiego) wtrącić do więzienia a złapanego pierwój namiestnika hospodarskiego na pal wbić kazano!....

W ciągu odwrotu Polaków ku Dniestrowi Kantemir ze swymi Nogajcami wisiał ustawicznie jak chmura gromowa nad taborem hetmańskim, a gdy onej nie-

szczęsnej nocy z 6 na 7 października niesforność żołnierstwa podała obóz na rozerwanie Tatarów, on to z sułtanem Gałgą, według zapewnienia świadków tureckich „zadał ostatni cics niewiernym.” Nie przestając nawet na pogromieniu głównych wodzów wyprawy polskiej, jużto od miecza poległych już w niewolę zabranych, ścigał jeszcze uciekającą ku Dniestrowi czern niedobitków, i dopadł jej właśnie w chwili przygotowywania się do przeprawy przez rzekę. Czemu chcąc przeszkodzić, rozkazał Kantemir zapalić trzciny sitowia, w którym ukrywali się uciekający. „W oka mgnieniu wybuchnął ogień wzdłuż całego pobrzeża, i spalił mnóstwo Polaków. Inni uciekając bezbronni stali się pastwą wściekłości Tatarów. W tym wypadku niewierni stracili około 20000 ludzi” — dodają ze zwyczajną przesadą historyografowie osmańscy. (8).

W wielkiej roku następnego wojnie chocimskiej okazał Kantemir niemniejszą żarliwość w prześladowaniu Polaków. Podczas ustawicznych szturmów do okopów chocimskich i w częstych zagonach łupieżskich po kraju okolicznym „wytępił Kantemir sławny murza” — według wyrażenia się tureckiego — „niezmierną ilość niewiernych, i niezmiernie wiele nieczystych dusz kozackich w piekielne wtrącił otchłanie,” Kiedy narreszcie przychodziło do zawarcia pokoju, krwawy miecz starał mu się przeszkodzić wszelkimi sposobami, a jadącemu do Carogrodu w poselstwie książęciu Jerzemu Zbaraskiemu zagroził, iż „pod stolicą polską rozbije namioty obozu swego.” (9) — W nagrodę za wielorakie usługi obdarzyła go Porta paszaliem Sylistryi, czém ośmielony jał coraz zuchwałej otrząsać się ze zwierchnictwa chana krymskiego. Powiodło

mu się to osobliwie za Dżanibekowego następcy Mahomeda Giraja i jego brata a namiestnika Szahin Giraja, których Kantemir niejednokrotnie krwawo wojował, aż na ostatku całkowicie Porcie się poddał. Oburzony tém Szahin Giraj kazał r. 1624 wymordować całą Kantemirową rodzinę w Krymie, brzemienną zaś małżonkę jego upiec żywcem na rożnie przy wolnym ogniu. (10). Nie mogąc odemścić tego na znienawidzonych Girajach, wywarł Kantemir wszystkie gniew swój na Polsce. Tegoż roku 1624 wylała się sroga nawała nogajska na ziemię ruskie, i znanym sobie szlakiem przemyskim i krosieńskim, który dla bogactwa łupieży *złotym* nazywał się u Tatarów, (11), posunęła się aż pod Medykę. Na jej czele „murza Kantemir, uczyniony niedawno baszą białogrodzkim i sprawcą Tehini i Kili” — donosiły listy ówczesne — (12), „przyszedł tu do nas pod chorągwią cesarza tureckiego, tak jako Basza z muzyką i pompą wielką.” Rozbiwszy obóz na szerokich błoniach medyckich, wyprawił ztamtąd hardy list do króla Zygmunta III w Warszawie, wyrzucający Polakom niedotrzymanie pokoju, a zakończony groźbą, że „za pomocą Bożą chorągiew swoją pod stolicą polską postawi, i aż do białego morza rozszerzy zagony swoje. (13). Poczém obciążony łupami dał hasło do odwrotu, i coraz nowemi śród nieustannęj łupieży ciągnąc drogami, pomnażał z każdą milą swoje skarby zdobyczne. Składały się one z trzód bydła rozmaitego, z sprzętów domowych, z szat i naczyń kościelnych, wręście z tłumów zebranej w jassyr ludności wszelkich stanów, szlachty i gminu, mężczyzn i kobiet. Na wozach uprzężonych bydłem a nawet zajętymi w niewolę ludźmi, widziałeś pomiędzy łupami kościelnymi tu

kielich od nabożeństwa, przeznaczony odtąd do upajania gości przy stole chańskim—ówdzie baldachim pozłocisty, pod którym następnie sam Kantemir udzielać miał posłuchania (14)—gdzieindziej ornat bogaty, jakim np. ów uciekający przed pogonią polską Tatarzyn przyodział się naprędce i wszedł spokojnie do wsi, spodziewając się jakiegoś czarodziejskiego bezpieczeństwa w tych świętych szatach. (15). W pośrodku wozów wlokły się do Krymu gromady jeńców możniejszych, aby po zakosztowaniu gorzkiego chleba niewoli postarać się o drogi okup za siebie, w razie niewykupienia zaś obsługiwać po dalekim wschodzie baszów tureckich, albo doczekać się losu owych dwóch szlachty polskiej, których wicekról Neapolu książę Ossuna po odbiciu z niewoli tureckiej poczytał za swoją własność, i r. 1615 darował podróżującemu po Włoszech bratanekowi Żółkiewskich, panu Tomaszowi z Zamościa. (16). Najważniejszą atoli zdobycz wyprawy tegorocznej stanowiły niezliczone gromady dzieci wszelkiego stanu, stopnia i wieku. Byłto najpożądany towar tatarskiego handlu z dworem Wysokiej Porty, potrzebującej (jak już raz powiedziano) nader obfitego napływu takiej dziatwy zakupnej, aby sobie wychować z niej najbitniejszą milicyą, najzaufańszych urzędników, najwierniejszych służalców. Takim to Kantemirowskim połowem dzieci obojój płci dostała się niegdyś do Stambułu owa dziewczyna ruska z pod Karpat, która jako małżonka cesarza Solimana II. zasłynęła tam pod imieniem Roxolany, właściwie sultanki *Churrem* t. j. Wesoła. (17). Takim też sposobem dostali się tam owi dwaj chłopcy, z których jeden (Bobowski czyli Hali Bej) wslawił się uczonymi dziełami w mowie tureckiej,

drugi zaś (Białoskórski) jako wszechwładny rządca u tatarskiego „Gałgi” Dewlet Giraja około r. 1615 pustoszył ogniem i mieczem ziemię Podola i Wołyń. Z takiej też dziatwy porwanej wyszło owych dwunastu młodzieńców polskich w Adrianopolu, o których krążyło podanie w kraju, iż mając służyć do sromotnej zabawy cesarzowi Amuradowi, sprzysięgli się potajemnie na jego życie, a zdradzeni przez pewnego Bulgara „tak długo sami z sobą broniami czynili, pokąd ostatni nie legł, i ducha nie oddał.” (19). Uprowadzonym teraz gromadom dzieci groził los mniej okrutny — przygotowywało się ocalenie z więzów pogańskich.

Przyniósł im je dawny zięć hetmana Żółkiewskiego, uwolniony już z niewoli cecorskiej hetman polny Stanisław Koniecpolski. Zebrawszy nie bez trudności około 5000 wojska, do którego i znani nam panowie Jakób Sobieski, Alexander Bałaban i Jan Tyszkiewicz, przystawili po 200 i po 400 ludzi, puścił się hetman polny za ustępującym z łupami Kantemirem, i dopadłszy go znienacka nad Dniestrem u Martynowa, zadał mu ciężką klęskę. Sam hardy książę nogajski znalazł się w niebezpieczeństwie. Za uchodzącym we 20 koni z rozbicia rzuciło się kilkunastu służebnych Czerkiesów Koniecpolskiego, i o mało żywcem go nie schwytało. Z kilku puszczonej za nim strzałów miał jeden razić samego Kantemira. Tylko bajeczna rączność konia ocaliła mu życie (20). Wraz z swoim wodzem rozpierchło się pogaństwo, odbiegając w rozbitym koszu większej części łupów i jeńców. Wówczas i tłumom niewolnej dziatwy, opadającej z sił od głodu i znużenia, wróciła przynajmniej wolność, bo domu i rodziców rzadko które z nich odszukało. Po złożeniu dziękczyn-

nego nabożeństwa w Haliczu, wyprawił pan hetman polny kilkadziesiąt wozów do zabranego kosza po dzieci (21). Przywieziono je po części do Halicza, po części zaś do Lwowa, gdzie litościwe mieszczyki rozebrały sieroty między siebie (22). Ileżto nieświadomych pochodzenia -swojego dzieci rozeszło się wtedy po kraju, zmieniając zwyczajnie w nowym przytułku los pierwszego dzieciństwa swego za jakiś całkiem odmienny, przechodząc od pieśczoł w domu pańskim do pracy w tłumie czeladzi rzemieślniczej, od pierwotnego dzieciństwa w nędzy do pomyślniej doli wychowanka pańskiego, aby może dopiero w podeszłych latach obeznać się z właściwem gniazdem swoim. Każda z tych sierot stała się na długo pamiątką klęski Kantemirowej. „Kantemir Basza porażony!” zabrzmiało po całej Polsce wymownym głosem Ks. Fabiana Birkowskiego, i brzmi po dziś dzień w jego słynnym kazaniu pod tym napisem.

Od czasów porażki Krwawego miecza pod Martynowem nastąpiła pora nierównie trudniejszego przystępu Tatarom do ziem polskich — niezwykajnie pomyślniej ciszy od pogaństwa dla wszystkich ziem pogranicznych. Znalazł się mąż, który umiał dokazać co dotąd niepodobieństwem się zdało t. j. wojować równą bronią z Tatarstwem. W kilkuwiekowych wojnach z rycerstwem zachodniej Europy przyzwyczaili się Polacy poczytywać swoją ciężką hussaryą za szczyt doskonałości wojennej. Wszakże z lekkim, jak wiatr szybkim Tatarstwem nie umiało dać sobie radę ciężkie rycerstwo polskie, a wodzowie jak Stanisław Żółkiewski, który pod Kluszynem z 4 tysięczną garstką hussaryi rozbijał przeszło dziesięćkroć liczniejszą po-

tęgę zwyczajnego żołnierza, pisali z rozpaczą o Tatarach: „Tatary gromić takto niemal podobna jako kiedyby kto chciał ptaki na powietrzu latające pobić! Trafi się czasem że ptaka i kilku na powietrzu zabiją, toż samo jest i z Tatary... Tatary porazić tak jako teraz (1618) do nas przyšli, *impossibile, impossibilissimum* (23)” — „Fróžno wiatru po polu gonić, kiedy Tatarzy porzuciwszy kulbaki i orężę, pierzchają (24)” — powtarzali najdoświadczeńsi żołnierze polscy, aż się zjawił ów pogromca Tatarów, za którego, wojaczki zagrościł w ziemiach ruskich na lat dziesięć taki spokój od Ordy i takie bezpieczeństwo, jakiego tam przez długie lata dawniejsze i późniejsze nie znano. Nie był on ani hetmanem ani wojewodą lub kasztelanem, lecz prostym sługą pańskim, a jego imieniem matki w Krymie straszły dzieci swoje. Co więcej, niedawno należał on do tych niestety, którzy hetmana Żółkiewskiego odbiegli z obozu na Cecorze, a po latach dziesięciu błogosławiło mu całe Podole z Wołyniem i Ukrainą jako swemu Aniołowi stróżowi od Tatarów, pod którego opieką zaludniał się kraj na nowo, powstawały wsie i miasteczka pożywał każdy bezpiecznie owoce pracy swojej... W lipcu r. 1621 — opowiada pamiętnik o życiu Tomasza Zamojskiego (25) — ruszył wojewoda na Wołyń. „Będąc w Równem, Stefana Chmieleckiego przyjął do swych posług za sługę, nazaczył mu 2000 zł. jurgieltu rocznego, miasteczko Nowy Międzyborz, Szczuczynce i Dewce siół dwie konferował w używanie a przytem włość kraśniańską przez dzierżawę łaskawą puścił. Ludzie swe ukraiinne co wojenną służbę powinni, pod jego władzę oddał”. Takim to tytułem „sługi” pana wojewody kijowskiego, wodza powinnych do

służby pańskiej Kozaków, prywatnemi siłami milicyi pańskiej i nielicznych pocztów ochotników szlacheckich, zdołał Chmielecki przejąć dziwną trwogą Tatarów. Przez cały czas jego straży na pograniczu nie śmieli oni nawiedzać Polski, albo wpadłszy niezwykłą potęgą, doznawali krwawego upomnienia na przyszłość. Okazało się to osobliwie w owym roku 1629, w którym urodził się w Olesku drugi syn pana krajczego koronnego Jakóba Sobieskiego imieniem Jan. Najechał wtedy Kantemir Polskę w połączeniu z Kałgaj sułtanem, prowadząc mnogie ujmaki nogajskie i ordy krymskie. Dwóch synów Kantemirowych, kilku krewnych, wielu sułtanów krymskich ze krwi Girajów, mnogo doświadczonych w łupieztwie murzów, ciągnęło na czele oddziałów mniejszych. Od maja do września rozpostarło się pogaństwo po całej przestrzeni od Ukrainy aż po sędomierskie granice Rusi. Słabemu w obec takiej przemocy Chmieleckiemu nie pozostało nic innego jak wzywać do gromadzenia znaczniejszych sił, i czekać zwyczajnej pory odwetu przy powrocie Tatarstwa. Nadeszła ona istotnie w pierwszych dniach października, kiedy obłowieni murzowie zdążali różnemi drogami ku Dniestrowi w stronach Halicza. Za przykładem Chmieleckiego uderzono wówczas na nich w kilku miejscach zgromadzonemi nagle hufcami pańskimi i szlacheckimi. Nastąpiła jedna mała klęska po drugiej. Pod Dobrowodami rozbito młodszego syna Kantemirowego, który ledwo samotrzeć uciekł lasami. Dnia 4 października poczty wojewody ruskiego Stanisława Lubomirskiego dopadły pod Uścim u samych Brodów dniestrzańskich średniego z synów Kantemirowych imieniem Mambet sułtan, i podobnie rozgro-

miły go z całym zagonem. Sam Mambet sułtan dostał się do niewoli, a „że świetno siedział i każdy go za więźnia wziąć chciał, w ręku zabity. Głowę mu ucięto” — i wielu jeńców zabrano, pomiędzy którymi siostrzeniec Kantemirów i wielu murzów znacznych. We dwa dni później sam Stefan Chmielecki ze swoimi zaskoczył główny kosz tatarski pod Bursztynem nad Lipą, i walnie odniósł zwycięztwo. Cała wyprawa Kantemirowa najnieszcześliwiej się zakończyła. Przeszło 7000 Tatarstwa wytępiono w utarczkach i w rosypce; 10000 jeńców odbito (26). Uradowana Polska przyklasnęła zwycięzcom; nad kolebką nowonarodzonego w Olesku zabrzmiały pieśni zwycięztwa. Wdzięczny obrońcy swojemu lud przypisał to wszystko Chmieleckiemu który odtąd bezprzykładną pozyskał więźność, lubo nie przestawał być tylko „sługą” pana z Zamościa. Padła mu owszem wcale niezwyčajna nagroda, równie zaszczytna dla tego co ją otrzymał, jak i dla tych którzy dopomogli mu do niej. Zawakowało temi czasy województwo kijowskie, na które po objęciu podkanclerstwa przez dotychczasowego wojewodę Tomasza Zamojskiego postąpił był książę Alexander Zasławski zmarły niebawem po zwycięztwie Bursztyńskim. Dumny ze swego „sługi” Zamojski zaproponował królowi, aby wakans kijowski oddał zasłużonemu wojownikowi Chmieleckiemu, a król Zygmunt III. chętnie zgodził się na to. Podpisaną natenczas nominacyę, nader pięknym świadectwem owego wieku, ubogi dzierzawami chodzący szlachcic wzniósł się zasługą od razu na jedną z głównych godności państwa, piastowaną właśnie przez możnego księżęcia na Zasławiu. Sługa domu pańskiego posiadał toż samo krzesło w senacie, na któ-

rem siedział pan jego. Zaproszony z rodziną w gości-
nę do Zamościa, przyjął tam waleczny Chmielecki
w pierwszych dniach stycznia 1630 z rąk zacnego pa-
na i gospodarza przywilej na województwo, i przestaw-
szy być sługą pańskim, siadywał dni następnych u sto-
łu na pierwszym miejscu (27). Mało co później, dnia
20 lutego tegoż samego roku, przybył do Zamościa
przeznaczony dla nowego wojewody przywilej króle-
wski na starostwo owruckie, który miał mu być podo-
bnym sposobem doręczony w domu jego niegdyś pana
a dziś kollegi i przyjaciela... (28).

Ale Stefan Chmielecki nie żył już wtedy. Tego
samego dnia kiedy list na starostwo, nadeszła także
na dwór Zamojski wiadomość o jego śmierci. Współ
z domem Zamojskich zaniósł się cała wschodnia po-
łowa Polski nieutulonym żalem nad jego grobem. Po
wszystkich dworach, dworkach i chatach rozległ się
lament podobny temu, jaki czytamy w pamiętniku ru-
skiego szlachcica owój daty: „Takiego wodza i rycer-
skiego człowieka dawno korona polska nie miała.
O czem niemoże się twierdzić do końca, jeżeli kiedy
i był. Przez co w polach dzikich na samych szlakach
tatarskich niemal wszystka Ukraina dalsza miasteczka-
mi i wsiami pozasiadywała...Którego śmierci wielce
wszyscy żałowali i płakali, tak rycerskie ludzie jako
i pospolity człowiek, tak jako dzieci ojca albo matki,
iż byli za staraniem a szczęściem onego wytchnęli.
Jakoż po wszystkie czasy i roki za regimentowania
hetmana Żółkiewskiego i polnego Koniecpolskiego ni-
gdy w pokoju takim Ukraina, ani Wołyń, Podole, ru-
ska ziemia, Lwów, Halicz aż do Przemyśla ku Krakowu
nie zostawały...” (29). Jak o każdym niezwyčajnym

człowieku, którego śmierć lub życie zwłaszcza ubogą obchodzi strzechę, - tak i o Stefanie Chmieleckim i jego zgonie rozbiegły się najdziwaczniejsze powieści. Powtarzano sobie z niełatwą do przebaczenia prostodusznością, iż przedwczesną śmierć bohatera przyspieszył umyślnie leczący go cerulik, że cerulika tego naprawił nań hetman polny koronny Stanisław Koniecpolski, zazdrosny jego sławy, i t. p. (30) Nierównie więcej prawdy przekazała nam śpiewana o bohaterze piosnka:

Cny Chmielecki, mężu sławny
Jakiego świat nieznał dawny,
Nie jeden wiek nie dwa minie,
A twa pamięć nic zaginie!...

I nie na próżno wylewano łzy za Chmieleckim Razem bowiem z jego skonem wzmogły się na nowo niebezpieczeństwa tatarskie. Murza Kantemir stał się groźniejszy niż kiedykolwiek. Strata ukochanego syna od oręża polskiego pod Uściem powiększała dwójnasób jego wściekłość przeciw Polakom, a jednoczesny zbieg kilku pomyślnych zdarzeń dozwalał tem swobodniejszego rozpasania się na łupieże. Mało co przed śmiercią walecznego Stefana ubyło Kantemirowi głównego nieprzyjaciela w osobie chana krymskiego Mahomeda Giraja, po którym za sprawą Porty wrócił do Krymu dawny chan Dżanibek Giraj, przyjazny „Krwawemu mieczu” Ubezpieczony przeto od Krymu, wsparty opieką Turcyi, zaczął Kantemir pracować nad odbudowaniem potęgi, zachwianej nieco przez Mahomeda Giraja (31). Opustoszałe ostatniemi czasy siedliska

tatarskie między Dniestrem a Dunajem zapełniły się zwołaną nazad ludnością; cała przestrzeń „pól dzikich” aż do samej granicy polskiej porośła nowemi koczowiskami dziezy łupieżkiej (32). Nie tylko poblizsze okolice pograniczne ale i dalsze ziemie rzeczypo-
spolitej zaczęły na nowo doznawać plagi tatarskiej, a nie było już obrońcy w razie potrzeby. Obrońcą takim chciał zostać nasz wnuk hetmański Stanisław Daniłowicz, mniemający się przeznaczonym do pomszczenia śmierci dziada i wuja. Walka z „krwawym” murzą nogajskim, który głównie do klęski cecorskiej i zgonu dziada dopomógł, była najwłaściwszem polem przyjętej na siebie zemsty, i do tej to walki ciągnęło młodego niepohamowanie w pola tatarskie. Skoro też pokój z Moskwą i Szwecją uwolnił starostę korsuńskiego od obowiązku służenia królowi w innej stronie, pospieszyły przygotowania do podjazdowej wojny z Tatarstwem, stanęło kilka chorągwi zaciągniętego za pieniądze żołnierza, zgłosiło się kilka set Ukraińców. Przy powiększającym się codziennie tłumie Kozaków można było liczyć na nich z pewnością przy każdej wyprawie do Perekopu lub w dzikie pola, gdzie i teraz wraz z imieniem Stanisława Daniłowicza zagrzmiało głównie imie kozackie. Nastąpiło kilka wypraw jedna po drugiej, każda z ciężką klęską Nogajstwa. Szczęśliwe początki ośmielały do coraz azardowniejszych przedsięwzięć; osobliwie młodemu staroście płonęła głowa. Nie wierząc w podobieństwo przegranej, zebrał po raz któryś swoje wojsko dorywcze, i w drugiej połowie października r. 1636 ruszył znów w dzikie pola.

Napróżno starano się przy pożegnaniu powstrzymać go od wyprawy. Czyniono przedstawienia staroście,

iż niezwykajna pomyslnosc jego zaczepk pobudziła Tatarów dostawienia tem groźniejszego odporu. Zprzestrogami najdoświadczeńszych żołnierzy połączyły się prośby przyjaciół i rodziny. Nawet i kozacy radzili się mieć na baczności. Jakby jakieś „fata ciągnęły młodego” do przeznaczonej mety, nie podobna było odwrócić go od zamysłu. Zaledwie Daniłowicz z garstką rycerstwa swego ujrzał się w dzikich polach, sprawdziły się przestrogi przy pożegnaniu. Zaskoczył go nieskończenie liczniejszy zastęp Nogajców pod dowództwem jednego z podrzędnych murzów imieniem Nelszej. Po niefortunnym spróbowaniu oręża przekonał się hufiec polski o niemożności boju wstępnego. Zabrali się więc Kozacy do odwrotu swoim zwyczajem pieszo, z rusznicami do odstrzeliwania się w rękę, otoczeni dokoła pospinanemi czyli jak mówiono „pobatożonemi” końmi. Ale młody starosta nie dał sobie mówić o ratowaniu życia tym kozackim sposobem praktykowanym niepomyślnie w ostatnich chwilach odwrotu cecorskiego. Zostawił wzywających go do siebie Ukraińców ich szczęściu, a sam na czele nieodstępnej drużyny domowników, pomiędzy którymi wieny sługa Rzeszowski, spodziewał się z orężem w rękę utorować sobie drogę przez nieprzyjaciół. Zawiodła go fortuna, gdyż niebawem ulubiony koń Stanisława padł zabity pod swoim panem. Sam młody starosta został ugodzony postrzałem. Z okrzykiem dzikiej radości rzuciło się pohaństwo na obalonego na ziemię wroga, i wraz z poczem sług i Rzeszowskim wzięło go żywcem, w niewolę. Kozacy ocaleli, Daniłowicz dostał się w ręce Nelszej murzy.

Odprowadzony do koczowiska zwycięzcy, znalazł tam Stanisław niespodziewanie ludzkie przyjęcie. Ujęty rycerskością młodzieńca, okazał mu Nelszej murza „więcej niż chrześcijańską przychylność.” Za przesłaniem wiadomości o jeńcu do rodziny, miała niewola starosty korsuńskiego zakończyć się zwykłą drogą okupu. Całe dwa miesiące listopad i grudzień upłynęły młodemu jeńcowi w oczekiwaniu upragnionej swobody. W tym na początku roku 1637 dowiedział się o Stanisławie najwyższy murza Kantemir, i jako nieograni czony pan mienia i łupu swoich podwładnych, zażądał wydania mu starosty. Posłuszny Nelszej murza z żalem serca odstawił Stanisława i jego sługi do koczowiska, „krwawego miecza.” Temu zaś nie o pieniądze okupowe chodziło. Pomny zawsze syna zabitego pod Uściem, chciał on nieskończenie okrutniej zemścić się na Polakach niż Polacy na nim mścili się za Cecorę. Przybycie gości pożądaných uczczone zostało szumnym bankietem tatarskim. Jeszcze w pełnym szale pijanstwa kazał Kantemir basza przywieść sobie do namiotu ciężko zakutyh jeńców. Zastał tam Danillowicz spoczywającego po uczcie murzę, przy nim jego syna nazwiskiem Turtimira, opodal stał koniuszy książęcy. Widok młodego starosty, przypominający ojcu straconego u Dniestrowych brodów Mambeta, zapalił całą wściekłość Nogajca. Nie dając Stanisławowi ani chwili czasu do przygotowania się na śmierć, zawołał piany na syna Turtimira, aby pomścił brata swojego, i uciął głowę Lachowi. Ale Turtimir jako trzeźwiejszy i litościwszy zwlekał długo wykonanie rozkazu. Natenczas rozjuszony Kantemir zagroził odrodnemu synowi, iż go nie chce znać za krew swoją, jeśli będzie obojętnym

na krew brata własnego, i wypuści takiego węża na głowę całego ludu prawowiernego. Zatrwożony Tur-timir ciał Stanisława drzącą ręką po szyi, jednak bez zadania mu śmierci. Dopiero koniuszy książęcy doko-nał mordu silnem pchnięciem dżirytu, które zabiło męczącego się Stanisława. Zginął śmiercią dwójnasób srogą, bo nie w rozgrzaniu walki lecz chłodnem okiem patrząc na katów swoich. Przytomny temu Rzeszowski na barkach swoich wyniósł z namiotu krwawe zwłoki młodzieńca. (33).

Odebrał je poczciwy Nelszej murza i oddał Rze-szowskiemu. Ten wykupiony z niewoli, odwiózł pana swego wiernie do Żółkwi, na spoczynek obok dziada i wuja. W przeciągu szesnastu lat od Cecory pogrzeba-no tam trzecią ofiarę muzułmańską. Szwagier zmarłego i gospodarz całej uroczystości żałobnej Jakób Sobieski, teraz z krajczego już podczaszy koronny, miał znowu mowę nad grobem. Jego małżonka Tefiola, siostra Sta-nisława po wspólnej krwi dziada bohaterskiego i wspól-nym umyśle bohaterskim, wiodła za ręce swoich ma-łych dwóch synów, ośmio lub siedmioletniego Marka z młodszym o kilkanaście miesięcy Janem, i w goryczy żalu swojego modliła się owemi słowami pisma, które w kościele żółkiewskim pod wizerunkiem jej zmarłej matki wzywały zemsty Bożej na pogan. Teraz kolej posłużenia za narzędzie téj zemście przyszła na owe dwa pacholeta Marka i Jana, którzy bezdzietną śmier-cią swego wuja Stanisława odziedziczyli dziś Żółkiew. Poraz drugi bowiem od lat czternastu musiał niedawny zamek żółkiewski, zbudowany przez dziada hetmana ku obronie od barbarzyństwa wschodniego, przechod-zić za sprawą tych wschodnich wrogów bezpotomnie

z imienia w imię, od Żółkiewskich roku 1623 do Daniłowiczów, od Daniłowiczów obecnie roku 1637 do Sobieskich. Jużto drugi dom od lat niewielu tonął we krwi mieczem muzułmańskim wylanęj — jakżeby serca pokrewnych im następców nie miały były zawrzeć pragnieniem zemsty, będącej nadto w walce z niewiernymi dziełem pobożnem. „*Aviti sanguinis ultor* — niedoszły Mściciel krwi dziada swego” — wyryto na grobowcu Stanisława Daniłowicza w świątyni żółkiewskiej naprzeciw pomnika hetmańskiego, a ten czarny marmurowy grobowiec stał się nowem upamiętnieniem dla przyszłych dziedziców Żółkwi, aby się w trzeciem pokoleniu mieli do dzieła, którego nie zdołało dokonać drugie i pierwsze.

Jakby zaś dla utwierdzenia wiary w przeznaczoną pohańcom karę Bożą, doszła jeszcze tego samego roku wiadomość o upadku „Krwawego miecza.” Przechowała się ona po dziś dzień w następującej powieści dziejopisa tureckiego. „Kantemir murza, który z chanami Tatarów (mianowicie Dżanibekowym następcą Inajet Girajem) w ciągłych był waśniach i niepokojach, przyzwany został (w roku 1637) do Carogrodu, gdzie w celu oddalenia go od granic krymskich mianowany był rządcą karahissarskiego sandzaku. Ten wódz miał trzech synów, z których dwóch starszych (Turtimir murzę i Dżelalet murzę) zostawił był w swem pokoleniu, jednego zaś najmłodszego z sobą do Stambułu przyprowadził. Zabierając się w drogę do Kara-Hissaru, Kantemir przyjechał był do Skutari, z kąd miał prosto udać się do swęj prowincyi; lecz na wyjezdném syn jego, dziecko wychowane w dzikości tatarskiej i obyczajem swego narodu, uktórego zabijać ludzi bez przy-

czyny mają za igraszkę, swobodnie puszczając wędzidła swęj porywczosci, mniemalo że w stolicy Padisza-cha równie bezkarnie jak w jego ujmakach podobne czyny uchodzić mogą. Przetoż przez swawolę ubiło jednego człowieka. Mały ten zbrodniarz został natychmiast schwytyany i przywieziony do szechryara (Murada IV), który ściąć mu głowę a ciało do ojca odesłać kazał. Lecz rozmyślając potem w swęj mądrości, że rozjątrzony śmiercią syna Kantemir, wieczną domowi Osmanów poprzysięże nienawiść, a z drugiej strony pomnąc, iż zatargi jego z chanami krymskimi były zawsze powodem do krwawych niepokojów, sułtan za arcy przyzwoitą rzecz osądził, sprzątnąć go ze świata. Stosownie więc do tego postanowienia wysłany bostandży-basza ze stryczkiem do Skutari udusił tego straszliwego rycerza na dniu 17 księżyca sefer (2 lipca). Śmierć Kantemira ile smutku pomiędzy nogajskimi ujmakami, tyle w Krymie radości sprawiła, a mądry ten postępek sułtana został najpomysłniejszym uwieńczony skutkiem. Gdyż skoro Chan z upomnienia dworu uprzejmym się dla Tatarów nogajskich okazał, lud ten w ścisłej wszedł z nim przymierze i ochoczo podał się jego panowaniu." (34).

Stało się to w kilka miesięcy po zamordowaniu Stanisława w namiocie Kantemirowym. Od tęg krwawęj śmierci nastał dla naszych trzech zamków czerwonoruskich. nowy przeciąg kilkunastoletnięg ciszy domowęj, nie próżny wprawdzie wstrząśnięg publicznych i żalu po spokojnie gasnących członkach rodziny, ale przynajmniej żadnego gwałtownego ciosu nie przynoszący rodzinie. Znacznie atoli zeszczuplały już koła rodzinne, ożywiające niegdys zamek żółkiewski, oleski

i złoczowski. Po upadku kanclerskiej linii Żółkiewskich ze śmiercią starosty hrubieszowskiego, skupiła jedna rodzina Daniłowiczów w swym ręku i Olesko i Żółkiew, mając tylko rodzinę złoczowską obok siebie. Po upadku wojewodzińskiej linii Daniłowiczów ze śmiercią Stanisława, skupiły się wszystkie trzy zamki czerwonoruskie w jednym osamotnionym rodzie złoczowskim, i miały chyba nadzieję zwyczajnego kiedyś podziału między braci Marka i Jana. Tymczasem za przyszłą głowę całego domu uchodził zawsze syn starszy Marek, wywyższony starszeństwem urodzenia, staranniejszą opieką ojca, gorętszą miłością matki. Na niego też spadał główny obowiązek pomszczenia krwi przodków swoich lub przelania za nich krwi własnej, skoro w dojrzałe urosnie lata. Już lat szesnaście uczyniło dzisiejsze ośmioletnie pacholę dojrzałym do przeznaczenia swojego. Dojrzałość młodszego brata Jana dłuższej potrzebowała pory, lecz o ileż świetniejszym owocem zadziwiła później skromniejsze o nim mniemanie rodu i kraju. Przejdźmy do początkowej historii obu dwóch braci.

V.

MAREK I JAKÓB SOBIESCY.



ogodne niebo panowania króla Władysława IV. świeciło pacholęcemu wiekowi Marka i jego brata. Po upadku Kantemira umniejszyło się niebezpieczeństwo tatarskie, a nawet prawie znikło do czasu. Przy rozjaśnionym na chwilę widokregu trysnęła „obiecana” kraina ruska na nowo swoim zdrojem miodu i mléka, wróciła jój mieszkańcom właściwa tym stronom obfitość i słodycz życia. Osobliwie rodzinie naszych trzech zamków czerwonoruskich dano było zażyć teraz wszelkich darów pomyślności światowej. Jakby w wynagrodzenie potomkom boleści przodków uśmiechnęły się jój szczęście rodzinne, zaszczyty obywatelskie, dostatki niezwyčajne. Pan podczaszy koronny Jakób Sobieski postępował z dostojenstwa na dostojenstwo, z podczaszostwa koronnego na województwo bełzkie, z województwa bełzkiego na województwo ruskie, a z województwa ruskiego ścieliła

mu się droga do najwyższej świeckiej godności w kraju, do kasztelanii krakowskiej. Jak niegdyś dziad Stanisław Żółkiewski kochał swoją „miłościwą panią a panią, małżonkę swą, sercem ukochaną i wieczyście miłą” tak i między panem wojewodą bełzkim a „jedyną jego Tosieńką” (taki nadpis dawał wojewoda pismom do żony) (1), najserdeczniejsza gorzała miłość. Chyba to jedno było różnicą, iż państwo kanclerstwo Żółkiewscy nazywali się po staremu „miłościwą panią swoją i dobrodziejką” — „miłościwym panem i dobrodziejem swoim” — a pan wojewoda bełzki jako obeznany z Francją i dworskością francuzką, do tego rad chwalony z wyborniej francuzczyzny (2), znacznie już zfolgował surowej powadze stędeł dawniejszych. Pierworodny syn Marek rósł szczęśliwie w lata i rozum, który wszyscy domowi i krewni mniemali wcale rzadkim w chłopięciu jego wieku. Reszta dzieci również szczęśliwie chowała się i przymnażała a wraz z liczbą potomstwa, i liczba dóbr ziemskich rosła. Z powiększonych sukcesjami dochodów przykupił pan wojewoda Zborów, Jeziernę, Pomorzany (3) — stawiał w różnych miejscach kościoły, jak np. w Złoczowie i Zborowie r. 1627, w Pomorzanych r. 1633, w Jeziernie 1636 (4) — budo-
wał dalej zamek złoczowski. W zamieszkanym teraz przez Sobieskich zamku żółkiewskim gromadziła się coraz liczniejsza assistencya przyjaciół, których prawdziwie pozazdrościć można panu wojewodzie bełzkiemu, gdy w jednem i drugim piśmie wymieniać zaczęnie długi szereg swoich ukochanych druhów Zbarazkich, Sieniawskich, Koniecpolskich, Ostrorogów, Wydźgów, Jabłonowskich, Rudnickich, nie zapominając nawet pana podstarościego krakowskiego Jarzyny,

Najpoważniejszy w ich rzędzie, były zięć hetmana Żółkiewskiego a bliski krewny Sobieskich Stanisław Konięcpolski, teraz już hetman w. koronny i kasztelan krakowski, zyskawszy roku 1633 w konstytucyi sejmowej pochwałę za zbudowanie w swoich Brodach „potężnej fortecy przeciw insultom pogańskim” (5) — zbudował temi czasy w niedalekich od Złoczowa Podhorcach przesliczny zamek, który nawet najwytworniejszym cudzoziemcom zdawał się „cackiem prawdziwém.” (6). Doznane w tém miejscu przyjemności natężyły panu wojewodzie pochwalną „Pieśń o Podhorcach” — godną posłużyć jeżeli nie za dowód jenuśzu poetycznego, tedy przynajmniej za pomnik serdecznej zażyłości sąsiedzkiej. Zaczyna ją pan wojewoda na nutę Simonidesa, bliskiego także zamkowi żółkiewskiemu, boć zapewne autora napisu na grobowcu hetmańskim w Żółkwi, a przynajmniej proszonego oto w testamencie hetmańskim

„Odpocznij sobie trąbo krzykliwa,

Z muzyką której Mars zażywa!

I ty pobudko nie budź czulego

Bohatera snem niezmorzonego!

Hasła tu widzę nic nie słuchają,

Nic na wojenne prawa nie dbają.

Insze Podhorce mają obyczaje,

Inszą zabawkę obrały te kraje.

Bellona się z tej góry przeniosła,

Żeby się do niej dobra myśl wniosła,

Ażeby tam boginie płaszały,

Kędy się przedtém trzody błąkały.

Tu swój héjnał śpiewają ptaszkwio,
Który słysząc skaczą satyrowie.
Tu się głosem echa odzywają,
Tu się lasom cienie sprzeciwiają....” (7).

Tak sielankowym pieśniom nietylko nie przeszkadzali w obecnej chwili Tatarzy, lecz sami owszem o przyszłość-swoją obawiać się musieli. Przez całą bowiem drugą połowę rządów Władysława IV. ważył się projekt zawojowania Krymu, toczono w téj mierze układy z dworami zagranicznymi (8), pisane bywały memoryały o tym przedmiocie. Sam założyciel Podhorzec ułożył sekretnie „Dyskurs o zniesieniu Tatarów Krymskich i lidze z Moskwą” (9), który jednocześnie poparł głośną porażką wdzierającego się w granice polskie zagonu. Ponieważ zaś niepodobna było myśleć o stanowczém opanowaniu Krymu bez ściągnięcia na siebie oręża ottomańskiego, przeto jak pod koniec panowania Stefana Batorego tak i w ostatnich latach rządów Władysławowych zaniosło się na wielką wojnę turecką, podjętą ze sprzymierzonymi siłami kilku mocarstw pod dowództwem króla polskiego. Taki stan rzeczy nie dawał zapominać o klęsce cecorskiej i włożonym nią na potomków hetmańskich obowiązku. Nie dał go zapomnieć i własny duch terażniejszej piastunki tych potomków, hardziej Teofili Sobieskiej, wspieranéj w tém gorliwie od męża wojewody. „Oboje rodzice nasi” — opowiada w pół wieku później młodszy syn Jan (10) — „*procreati fortes ex fortibus*, bo i matka nasza nie białogłowskiego ale męzkiego była serca, największe za nie sobie mając niebezpieczeństwa, wprawowali nas z młodu, abyśmy nie byli *de generes* od przodków

swych, wystawiając nam na oczy jeszcze w dzieciennych będącym latach wielką sławę ich, ochotę i odwagę na zaszczyt kościoła i ojezyny. Kazali też zaraz z abecadłem uczyć nas tego wiersza z nagrobku pradziada naszego: *O quam dulce et decorum pro patria mori.*(11)." Dzięki tej edukacji rycerskiej świątynia żółkiewska z swojemi grobowcami ojca i syna Żółkiewskich i wnuka Daniłowicza stały się pierwszą szkołą młodym Sobieskim--napisy na grobach przodków walecznych zastąpiły pierwszą księgę czytania. Kiedy pacholęta w młodzińców rozwijać się poczęły, wypadło do pierwotnego podniesienia imaginacyi i serca przydać wyższe ukształcenie umysłu, nieodzownie w owym wieku potrzebne każdemu znamienitszemu wojownikowi. Natenczas miejsce domu rodzinnego i świątyni żółkiewskiej zająć miała sędziwa akademja w Krakowie, matka wszelkiego światła w Polsce, wysoce poważana przez wojewodę.(12). Po skończonych jedenastu latach pierworodnego Marka a dziesięciu młodszego Jana odbyła się z wielką dokładnością wyprawa synów do starożytnej szkoły krakowskiej. Przewodzcą całego prowadzenia wojewodzieców za domem rodzicielskim naznaczył wojewoda dawnego domownika swojego, pana Sebestyana Orchowskiego, który przed laty trzydziestu towarzyszył mu jako wyrostek do posługi w podróżach po świecie zagranicznym, i przechadzał się z nim po ulicach Paryża w pamiętnym dniu zamordowania króla Henryka IV.(13). Dla większej ścisłości wręczył mu Jakób Sobieski obszerną, „Instrukcyą ze strony synów moich” — traktującą w osobnych rozdziałach „nabożeństwo, przyszłe ich zdrowie, obyczaje, ochędówstwo, miłość braterską, konwersacyą, naukę, języ-

ki, listy do domu, stół, piwnicę, praczkę, kamienicę, rzemieślników i kupców." (14). Pod przełożeniem pana ochmistrza Orchowskiego wybrało się z wojewodzicami kilku nauczycieli, młodych dworzan czyli wyrostków, i ludzi do posługi niższego rzędu — razem dość okazały dwór przy osobie dwojga paniąt jadących do szkół.

Głównym nauczycielem do rzeczy szkolnych był niejaki pan Rożenkiewicz, mający rozmawiać po łacinie z wojewodzicami, wprawiać ich w przyzwoitą akcyą przy deklamacyach akademicznych, a nareszcie starać się o to, aby przy obiedzie nie zabrakło nigdy przedmiotu do rozmowy poważnej. Obowiązek drugiego nauczyciela pełnił niejaki pan Żdarowski, szlachcic bywały za granicą, przydany do rozmowy w językach francuzkim i niemieckim. Ale ponieważ obudwóch tych języków mieli panicze dopiero uczyć się od kogo innego w Krakowie, przeto cięższą jeszcze na panu Żdarowskim powinność dozorowania bielizny i szat paniących, tamtej pod rejestrem jako liczniejszej, tych bez rejestru bo ich było nie wiele. Do posługi i zabawy przeznaczonych było trzech młodzieńców szlacheckich czyli wyrostków, z których jeden, Wydźga, syn urzędnika powiatowego i przyjaciela pana wojewody Sobieskiego, winien był rozmawiać z synami pańskimi po łacinie, dwaj inni, Barcikowski i Żorawski dopomagać mieli w zakupowaniu różnych rzeczy po sklepach i czyścić szaty panięce. W tymże samym charakterze wyrostka towarzyszył wyprawie szkolnej pewien Francuzik, oddany na ręce panu wojewodzie, i polecony ztąd osobliwszej bacznosci pana Orchowskiego „aby się nie połotrował." Umiejąc po turecku,

miał on przy zabawie poduczać wojewodzców tego języka, nimby w razie postępu synów w tureczyźnie zaciągnął ojciec osobnego do niej Greczyna lub Włocha z Carogrodu. Oprócz wymienionych tu osób jechał jeszcze kredencierz ze srebrem, z cyną i z obowiązkiem czyszczenia sukien panom Rożenkiewiczowi i Zdarowskiemu — kucharz z potrzebnym sobie przyborem — i sługa pana Orchowskiego, niewchodzący w komput Instrukcyi wojewodzińskiej. Całemu zaś orszakowi komputowemu czyli wyrazem instrukcyi mówiąc „całej czeladzi” przewodniczył z dyskrecjonalną władzą ochmistrz Orchowski. Zupełnem zaufaniem obdarzony zastępca ojca, gospodarz i szafarz przyszłego domu wojewodzców w Krakowie, pod którego zamknięciem i rachunkiem zostawały pieniądze, srebra i korzenie z oliwą, bez którego niewolno było panu Zdarowskiemu odmienić tego lub owego dnia sukienek panom wojewodzicom, ani panu Rożenkiewiczowi skarcić ich jakimkolwiek sposobem, miał on narzeczcie władzę przeprowadzić w życie następujący przepis Instrukcyi: „A jeżeliby częstego napomnienia i strofowania nie słuchali, czego o nich nie rozumiem, niech mi da znać pan Orchowski, a ja będę wiedział co z tém rzec — jest pręt do tego, pod którym młodzi rosna.....”

W tak liczny dworzec wjechawszy do Krakowa, stanęły panięta z Żółkwi w osobnym domu niewielkim, w pobliżu św. Anny, najętym za 200 zł. rocznego czynszu, a mającym cztery pokoje mieszkalne w dwóch odrębnych „złożeniach” czyli oddziałach. Jedno złożenie o izbie i komorze zajęli sami wojewodzice, drugie dwór czyli czeladź. Duża izba panięca, owieszona przywie-

zaniem z domu obiciem, służyła do jedzenia, siedzenia i uczenia się — w komorze sypiały panięta” z panem Orchowskim; jeden z wyrostków nocował z kolei w izbie. W któryto sposób urządziwszy się w swojej „gospodzie“ — bo dom najęty był zawsze tylko gospodą — zaprowadzony został według instrukcyi następujący porządek dzienny. Codziennie rano wychodzili wojewodzice w assystencyi całego dworu najpierw na mszę u św. Anny, którą raz na zawsze zamówioną mieli u osobnego księdza, wynagrodzonego zato jurgieltem 40 złotych i stołem u wojewodzców. Podczas mszy winni byli synowie według zalecenia ojca odmówić „siedm pacierzy, siedm *zdrowaś*, jedno wierzę, litanję o N. P. lauretańską, *officium parvum conceptionis B. V. M., oratio ad illam O domina mea sancta etc.* i *Obsecro te Domina etc.*” Przy wyjściu z kościoła rozdawał idący za wojewodzicami Barcikowski jałmużnę, na co miał od pana Orchowskiego wyliczony sobie co sobotę złoty jeden w szelągach. Po mszy następowały nauki w klassach, z których wszyscy czterej wyrostkowie odprowadzali panów swoich do domu. Tam resztę przedpołudnia zapępniały repetycje i *pensa* pod sterem pana Rożenkiewicza, przeplatane nauką języka niemieckiego, nad którym ojciec przy panującej teraz w Polsce królowej Niemce, ukoronowanej właśnie pred rokiem Cecylii Renacie, z osobliwszą gorliwością pracować kazał synom w Krakowie. U stołu zbierała się w „izbie” panięcej cała czeladka wraz z codziennym gościem duchownym, poszcząc piątki, soboty i wigilie, a we środę gwoli zdrowia wojewodzców z mięsem jadając. W sobotę ile razy panicze uszyć chcieli zwyczajem domu rodzicielskiego — „i owszem, nie broniono im tego“, zwłaszcza że należeli do

bractwa rożańca N. Panny. W dniu zwyczajne przepisał pan wojewoda wikt skromny ale nie ladajaki, godny stanu w jakim Pan Bóg chciał mieć jego synów. Po południu znowuż nauki i repetycyje, zakończone wieczerzą i podwójną modlitwą, jedną nieszporną, drugą bezpośrednio przed udaniem się do spoczynku, złożoną ze zwyczajnych pacierzy z dodatkiem litanii lauretańskiej i kolekty do św. Józefa. O godzinicy „wybijanej” stróż czyli urnacht zamykał kamienicę na klucz, który aż do rana spoczywał w staranném schowaniu u p. Orchowskiego.

Byłto atoli dopiéro porządek dni powszednich. W niedzielę, w święta i częste rekreacye zmieniała się postać rzeczy. Natenczas panowie wojewodzice oddawali się gęsto zabawie, która przecież w instrukcyi dla prawników kanclerza i hetmana Żółkiewskiego właściwy sobie miało charakter. Ze zwyczajnych rozrywek godziło się młodym Sobieskim zażywać jedynie strzelania z łuków, a w zimie miasto niełatwej pod gołem niebem zabawy należało odwiedzać dalsze kościoły. Przykazał ojciec uczęszczać mianowicie do obrazu N. Panny na Piasku, do grobu św. Jacka, do grobu św. Stanisława i na miejsce męczeństwa jego na Skałce. U Dominikanów w kaplicy książąt Zbarazkich mieli wojewodzice za duszę tych „srogich“ niegdyś przyjaciół ojca zmówić każdego razu pod wielką odpowiedzialnością psalm *de profundis i requiem*. Po nabożeństwie służyło za rozrywkę towarzyskie pożycie z ludźmi, bądźto podejmując gości u siebie, bądź chodząc po odwiedzinach. Gęsta gościnności takiej praktyka zabierała podobno mało co mniej czasu od nauk. Na samym wstępie pobytu wojewodzców w Krakowie odbyło się w ich gospodzie uczciwie *convivium* dla rektora akademii i ośmiu professo-

rów, z szczególniejszą pamięcią o księdzu Opatowiuszu, dawnym jeszcze preceptorze ojca a głównym teraz doradczy synów, dla którego też przyjechała z wojewodzicami konewka srebrna pozłocista w upominku od pana wojewody. Później w żaden dzień świąteczny i rekreacyjny nie jadały panięta bez jakiegoś zaproszonego do stołu profesora. Niebawem po przybyciu wojewodziców do Krakowa odwiedzili ich według zwyczaju bawiący tam synowie panów możniejszych, zwłaszcza powinowatych albo przyjaciół rodzicielskich, z którymi następnie zawiązało się ciągle pożycie towarzyskie. Mimo młodocianego wieku nawiedzających się odtąd wzajemnie paniąt zachowywała się pomiędzy niemi jaknajsolenniejsza powaga i etykieta. Bez względu na wyższy lub niższy stopień gościa dawali wojewodzice każdemu prawą rękę u siebie, odprowadzali każdego do drzwi, i również daleko wychodzili naprzeciw przybywającym. Niekiedy oprócz profesorów podejmowano u siebie i starszych gości, jak np. pana podstarościego krakowskiego Jarzyne, którego pan wojewoda jako dawnego przyjaciela i w niejednej ztrzeż Boże przygodzie potrzebnego w Krakowie protektora, kazał od czasu do czasu zaprosić i „podpoić“. A ponieważ żaden obiad a czasem i odwiedziny nie obeszły się bez kielicha, więc radził ojciec w instrukcyi niekupować wina i piwa butelkami, lecz trzymać je raczej beczkami w własnej piwnicy, byle wybrać kogoś pewnego, coby chodził po to do lochu. Chętnie zaś podejmując u siebie, bywali nasi młodzi gospodarze również radzi u innych. Przedewszystkiem należało wywzajemnić się odwiedzinami kondycypułom, i przyjąć ofiarowane przez nich „bankiety“. Na każdą z takich wizyt

assystował wojewodzie przez ulicę cały ich dwór w przepisany przez instrukcyę komplecie, i w téjże assystencyi wracali oni nazad do domu. Ilekroć przybył do Krakowa któryś z panów możniejszych a przyjaciół ojcowskich, jakoto ksiądz biskup krakowski, pan wojewoda krakowski, pan wojewoda sieradzki, pan wojnicki, pan miecznik koronny, pan starosta lacko-ronski i nowomiejski — winni byli wojewodzie udać się z całą assystencyą do niego, i złożyć mu swoje uszanowanie „ucząc się wcześniej respektować starszych od siebie”. W takiż sam sposób odwiedzano także zebrania godujące, przyjmowano zaprosiny na bankiety, wesela i wszelkie uroczystości domowe, czyto u panów czy w uczciwych domach mieszczkańskich. W obecności białych głów mieli wojewodzie okazać się „nietylko po łacinie uczonymi ale i po polsku grzecznymi” — i mogli sobie zdrowi tańcować. W ogólności chciał ojciec mieć z nich raczej ludzi do świata niż zaprzętać im głowy zbytkiem nauki. „Hussarstwo czapek podszytych” w lecie, chroniących głowę od cięcia w lada burdzie, było wprawdzie wzbronione — podobnie nieśmiały balwierz pod łaską pańską wydziwiać z czuprynymi „formując je na jakieś stroje pogańskie” — ale piórka u kapelusza podobają się i młodym co je noszą i starym co na nich patrzą. Wolno więc było wojewodzie nosić przywiezione ze sobą kitki i dokupywać nowych w Krakowie. Najwięcej należało jak na ~~pana~~ ^{pana} starać się o przytomność umysłu, nabycie zwady, wprawienie się w sztukę panowania nad ludźmi słowem i ruchem oratorskim. Z tej przyczyny i pan Rożenkiewicz miał pryncypalnie przyuczać wojewodzie należytej akcji przy deklamacyach, i ksiądz Opatowiusz proszony był osob-

nym listem o narażanie młodych na publiczne popisy krasomowcze. Owszem ten niezmiernie ceniony wówczas *stilus oratorius* ze znajomością historyków i filozofią moralną stanowił kardynalny przedmiot i był niejako „cynozurą” początkowej edukacyi wojewodzców w szkołach krakowskich. Na jurysprudeneyą i matematykę przeznaczona była kolej w latach następnych. W logiki i metafizyki — pisał ojciec — niech się nie wdają; „tego niechęć i zgoła niechęć, bo to nauki próżniaków albo duchownych; oni zaś niech się ćwiczą do spraw publicznych.” Oco dbając, upominała instrukcyja do wczesnego szanowania ustawionej od Boga hierarchii społecznej, z ściśłem przestrzeganiem stopnia godności cudzej i swojej. „W kościele lub na inszém miejscu, gdzie będą, żeby miejsce swe wiedzieli, i posiadać się niedawali nigdzie, i prawej ręki sobie brać, jedno wyższym wojewodzicom niż oni. Teraz niemasz tam w akademii wyższego wojewodzica i senatorskiego syna nad nie, jedno pan wojewodzie sieradzki, to tego przed się puszczają. A że z domem IMci panów Sieniawskich taka jest moja miłość ścisła, niech więc kiedy z panem Sieniawskim będą, lubo niejest wojewodzie, tylko syn chorążego, niech mu zaś przed sobą rękę i miejsce puszcza wszędzie ale Maraś nie, niech go więc biorą między siebie w pośrodek.” Pychy słuszną było unikać jako rzeczy która i przed Bogiem jest złą i zwłaszcza u nas w Polsce naraża ludzi na wzgardę i pośmiewisko, ale w przedstawianiu wojewodzców z wyrostkami, lubo wszyscy byli szlachtą a jeden synem przyjaciela ojcowskiego, miał pan Orchowski pilnować aby znać było sługę od pana. Nawet przepisana osobnym rozdziałem „Miłość braterską” regulowało

prawo starszeństwa. Kochać było właściwie tylko przywilejem szczęśliwszego brata starszego, młodszemu pozostał obowiązek uszanowania. „Młodszy niech starszego szanuje, starszy niech młodszego miłuje” Marasiowi też zawsze prawa ręka i pierwsze miejsce.

Zachowanie ceremoniału i liczny dwór obojga pańszczyzn szkolnych nadały całemu ich wystąpieniu w Krakowie niemało świetności i okazałości, której życzyli sobie rodzice. Nie przeszkadzała temu bynajmniej pewna drobnostka ekonomiczna, zwłaszcza ze względu na przyszłą opinię o młodszym z naszych braci godna wspomnienia. Otaczając synów swoich orszakiem tytułów osób, daje pan wojewoda w niektórych ustępach swojej instrukcyi chcąc niechcąc do poznania, iż mu łatwiej było o ludzi niż o pieniądze gotowy. Cztery razy do roku miał pan Orchowski otrzymać pewne kwoty pieniężne na utrzymanie dworu, lecz z wielu napomknień możemy wnosić, iż one wielokrotnie niewystarczały potrzebom. Ztąd częste upoważnienie do ratowania się „borgiem” — ile że tam „wierzyć będą” w Krakowie. Gdyby sukienki podarły się wojewodzicom, niedać im chodzić w popruty lub łatanych, i raczej kazać zrobić nowe na borg niż czekać nazbyt długo nadsyłki nowych z Żółkwi. Tymże borgiem ma się w danym przypadku kontentować i szwiec, a w wyborze kupca korzennego godziło się dać pierwszeństwo takiemu, któryby w potrzebie mógł wygodzić i materyami. Nawet opał dwóch pieców w całym mieszkaniu pobudza ojca do zalecenia oszczędności w zakupowaniu drogich w Krakowie drewn. Bo jakkolwiek wielką była teraz fortuna domu Sobieskich, jakkolwiek bogatą rodzinna ich ziemia rumska, brakowało nieraz gotówki w skarbcu

żółkiewskim. Przy widoczném niekiedy zubożeniu innych prowincyj po uciążliwych poborach albo łupieżach wojskowych, donoszono królowi z pociechą o ziemiach naddnieprzańskich: „w Rusi tego i nieznac” (15). — a przecież najmożniejsze domy ruskie doznawały nieprzewycięzonych trudności, mając w niedługim czasie zgromadzić summę niezwykłą. Kiedy na wykupienie Jana Żółkiewskiego wyliczyć przyszło 200,000 talarów, musiano się do wcale niezwyčajnych uciekać środków, i pozwolić na założenie mennicy w domu prywatnym. Kiedy za pojmanego w tym samym czasie Koniecpolskiego przed odstawieniem go do Stambułu zażądał Iskender-basza ukradkiem 50,000 dukatów, silili się olbrzymiej fortuny Koniecpolscy (16). napróżno o dostarczenie okupu, i prędej Iskender basza umarł a Koniecpolskiego wywieziono do Carogrodu, nim któryś z Koniecpolskich naprzód u pana Lichtfussa w Toruniu a potem u jakiejś bogatej wdowy w Gdańsku uzyskał połowę summy żądanej (17). Ktokolwiek więc teraz czy później nie zgadzał się z ulubionym zwyczajem borgu, i zwłaszcza w szerszych widokach publicznych lub prywatnych uzasobić się chciał w znaczniejsze środki pieniężne, ten z nadzwyczajną ścisłością musiał każdej kropli szczupłego źródła intrat brzęczących, z wielką rozwagą czuwać nad każdym groszem rozchodu—za czém przy powszechnej praktyce zwyczaju przeciwnego szło nieuniknioném następstwem pomówienie o żądze złota i skąpstwo.

Ale nie dziś to jeszcze na ławie szkolnej spierać się wojewodzicom z opinią o pieniądzu. Dziś po kilku latach zawodu akademicznego panowało najprzyjaźniejsze usposobienie dla obojga paniąt Żółkiewskich.

Świadectwem tego różne holdy uczone, składane im przez professorów z Krakowa i Zamościa. W roku 1642 ofiaruje krakowski akademik Cynerski młodszemu wojewodzie Janowi na wiązanie rozprawę okolicznościowo moralną pod napisem „ulubiony chrystusa uczeń...”, której przedmowa wychwala także z niezwykajnych cnót i rozumu starszego brata Marka, nazwanego tu już starostą krasnystawskim (18). Roku następnego otrzymuje także upominek starszy brat Marek, obdarzony w Krakowie panegirykiem akademicznym Jana Jakszana „Helikon młodej Sarmacyi“ (19). Rok 1644 przyniósł obudwom braciom wspólny podarek panegiryczny z rąk zamojskiego akademika Andrzeja Abrek, który Markowi i Janowi Sobieskim „Krasnystawskiemu i Jaworowskiemu starostóm“ złożył w ofierze pisemko pod tytułem „Dzień 10 października czyli pomnik męztwa i sławy korony Polskiej” — t. j. ów dzień wielkiej wojny chocimskiej, w którym ich ojciec Jakób po zawartym świczko pod namiotami tureckimi pokoju wracał z szczęśliwą wieścią do obozu polskiego, obchodzącego właśnie nabożeństwo ranne w niedzielę (20). Mieli nasi uczniowie, krakowscy lat piętnaście i czternaście gdy te kwiaty oratorskie sypały się im pod nogi. Po dalszych dwóch leciech okazała się akademia krakowska zaciasną dla nich. Natenczas drogą powszechnego zwyczaju i własnych wspomnień idąc, umyślił pan wojewoda ruski gwoli dalszemu wykształceniu wyprawić synów do Francyi. Była jeszcze pewna odrębna okoliczność która zachęcała do tego. Działo się to pod koniec roku 1645, w kilkanaście miesięcy po zgonie królowej Cecylii Renaty Niemki, kiedy właśnie uroczysta legacya polska sprowadzała z Paryża drugą małżon-

kę królowi Władysławowi IV, nową królowę polską Maryą Ludwikę. Po kilkudziesięciu latach przewagi wpływu rakuzkiego na dworze polskim wstępował ten dwór w coraz bliższy stosunek z Francją, z jej rządem, zwyczajami i mową. „Za przyszłą panią naszą Francuzką” — mówił pan wojewoda do synów (21). „i nasz pan polski będzie wpół francuzki” — a do króla należało stosować się i poddanym. Jak więc przed laty pięć, kiedy nowo poślubiona królowa Niemka siedziała na tronie polskim, zalecono było jadącym do Krakowa wojewodzie, aby jak najpilniej przykładali się tam do niemieczyzny, tak teraz przyszło tém śpieszniej wyprawić synów do Francyi, i zalecić im jak najusilniejsze przyswajanie sobie tego wszystkiego, czémby młodzi obywatele odpowiedzieć mogli spodziewanemu w Polsce władaniu francuzczyzny. I rzeczywiście w tej samej porze zimowej z roku 1645 na 1646, kiedy nowa królowa polska powolną podróżą zbliżała się do Gdańska, wyjechali młodzi Sobiescy pod przełożeniem „swego starszego” w przeciwnym kierunku do Paryża (22). Podobnie jak przy wyjeździe do Krakowa w ręce pana Orchowskiego, tak teraz do rąk samychże synów złożył ojciec nową Instrukcyę, oświecającą nas dość dokładnie o trybie edukacyi wojewodzie nad Sekwaną.

Była ona przedwszystkiem nierównie mniej wystawną i dworną niż za pobytu w szkole krakowskiej. W Krakowie całe miasto patrzyło z uszanowaniem na panięta żółkiewskie, i miało znać je po ich domu gościnnym, ich assystencyi na ulicy, ich jałmużnie w kościele. W Paryżu przy największem wysileniu szkatuły wojewodzińskiej zniknęliby byli dwaj młodzieńcy

z dalekiej Polski, a zmiana miejscowości nietylko nie pozwalała zalecać krakowskiego ratowania się borgiem, ale owszem podyktowała ojcu jaknajwymowniejsze napomnienie w instrukcyi, aby synowie pod błogosławieństwem strzegli się długów „Jeśli wam Bóg więzienie przejrzał, cierpcie go za ojczyznę, ale nie za długi, jako siła naszych polaków pozdechało w katuszach francuzkich dla długów z wielką sromotą narodu naszego.” Zaczem nie słychać już w Paryżu o licznych dworze około wojewodzciców, o bankietach i zaprosinach. W miejsce tego skromne utrzymanie w jednym z mniej okazałych hotelów, z gorącą przestrogą stronienia od hucznego a często zwadliwego towarzystwa polaków. Sam wojewoda tłumaczy synom potrzebę oszczędności w Paryżu, i pociesza ich w końcu uwagą: „Wolę na was w Polsce ważyć *in oculis* pana i wszystkiej ojczyzny niż się wysilić na sumpty do cudzej ziemi, a potem żebyście w Polsce samotrzeć chodzili uchowaj Boże.” Zresztą miała edukacya paryzka na celu dalsze wydoskonalenie obudwóch stron wychowania w Krakowie, t. j. strony naukowej i towarzyskiej. Co do nauk, te niebyły wprawdzie zbyt różnostronne, ale znacznie wyżej sięgały niż w akademii krakowskiej. Z niezapomnianym i tutaj stylem krasomowczym łączyła się już nauka polityki, do której wojewodzice wynaleźć sobie mieli „professora najprzedniejszego w Paryżu, cobyto był wielki polityk i wielki orator.” W każdym też mieście czasu podróży winni byli młodzi „notować sobie charakter i usposobienie książąt i głównych panów dworskich, także statut każdego dworu. Kiedy przez miasto wielkie pojedziecie” — niosła dalej instrukcyja — „wypytujcie się czyje miasto, pod czyim rządem, co za za-

łogi na nim, co za municye, co za położenie; to sobie wszystko będziecie notować w tój książce swojej przez wszystkie czasy swojej peregrynacyi." W czasie pobytu w Niderlandzie przepisana była nauka architektury wojennej. Wszędzie towarzyszyć miało nauce „prywatne czytanie książek, rzecz nieskończenie użyteczna, a z czasem bardzo miła. Onato według instrukcyi stała się źródłem wielkości Jana Zamojskiego i pradziada wojewodzieów Żółkiewskiego, a i dziś najwięksi mężowie rzeczypospolitej, pan kanclerz koronny Ossoliński, pan podczaszy koronny Ostroróg, pan starosta sandecki i mnodzy inni, czyż nie trawją dni całych na czytaniu. Z początku choćby tylko pół godziny codziennie poświęcić temu czytaniu; później kaźden tak się rozkocha w książkach, iż podobnie jak niegdyś wuja paniąt żółkiewskich, owego w namiocie kantemirowym zamordowanego Stanisława Daniłłowicza, trudno go oderwać będzie od nich.

Najgorliwiój jednak zalecony był kardynalny warunek oglady w pożyciu towarzyskiém— t. j. język francuzki. W Krakowie od pana Zdarowskiego i innych mistrzów mało znać korzystalali wojewodzice, gdy teraz za przybyciem do Paryża „niepodobną im była konwersacya francuzka". Z tój przyczyny należało teraz podwójnych dołożyć starań, aby wynagrodzić zwłokę przydłuższą. Zamówiony do tego mistrz francuzki wykladał wojewodzieom codziennie po południu przez dwie godziny prawidła konwersacyi francuzkiej, co z dwoma rannemi godzinami stylu i polityki z historją, stanowiło codzienny kurs nauk paryzkich. Dla zachęcenia synów do najusilniejszej pilności w francuzczyźnie, przedstawiał im ojciec jako główny owoc peregrynacyi

„naukę języków cudzoziemskich. To ozdoba każdego szlachcica polskiego i pochwała między przedniemi ozdobami i chwałami umieć języki. Przyda się to i na dworze pańskim, przyda i na różne legacye, na różne pańskie i rzeczypospolitej usługi, a choćby nie było nic więcej jeno to między cudzoziemcami, których pełna Polska, siedzieć a niebyć niemym, nie trącać drugiego, pytając się ustawicznie: mości panie, co to ten człowiek mówi?.. A iż do Francyi teraz jedziecie, wiedźcie o tém, że jako oręż francuzki i fortuna francuzka goruje teraz (1645) w świecie chrześcijańskim, tak też i język francuzki. We wszystkich wojskach cudzoziemskich, we wszystkich obozach, we wszystkich krajach, pełno tego języka...” Przed nauczeniem się francuzczyzny zamknięty był wojewodziecom przystęp do dworu króla Ludwika XIV. Toż i potrzebne ku temu listy polecające od króla Władysława i przyszłej królowej polskiej będą im nadesłane dopiero wtedy, gdy nadejdzie wiadomość o dostatecznym postępie w języku dworskim. Aż do tego paragrafu instrukcyi łatwo było panu wojewodzie zachęcać synów do uzbrojenia się głównym warunkiem nowoczesnej oglady, gdyż on sam od młodości lubił język francuzki i doskonale nim władał. Ale oglada dworska na krój francuzki zaczęła od tego czasu nierównie więcej wymagać. Występujący u dworu francuzkiego kawaler, a toć i dwór polski miał być teraz na wpół francuzkim, musiał tańczyć galarde, znać się na muzyce, sam niekiedy zagrać na lutni. Pragnąc synom swoim wziętości u dworu Maryi Ludwiki, godziło się zezwolić także na galarde i lutnię, ale te nowomodne wykwinty srodze już mierziły sarmacką duszę pana wojewody ruskiego. Radzi więc

kwaśno uczenia się tańca a la gaillarde i przedniejszych płaśów u dworu — lecz czyni to chyba ze względu na poważną maksymę rzymską: *Quacumque arte placere potest placeat* a na koniec dodaje: „Co się mnie tknie, ja o to niedbam; bodajecie na koniach da Bóg tańcowali, bijąc się z turki, z tatarzy.” Podobnież mówi o muzyce: „Także jeśliby który z was chciał się na lutni uczyć grać, albo na jakim instrumencie, i to na wolą waszą puszczam, jeśli który z was będzie miał do tego *ingenium*” — w końcu jednak nie może się wstrzymać od prawdziwie staropolskiej uwagi: „Ale przyznam się, żebym żałował tego czasu, cobyście na tém błazeństwie strawili. Będziecie da-li Bóg mieli tyle dostatków, że możecie muzykę chować. Lepiej że oni sami wam będą grać niż wy sobie...”

Co do muzyki przestali synowie na zdaniu ojca, lecz o tańcach byli może mniemania, iż galarda francuzka na pokojach królewskich a taniec tatarski na błoniach ruskich nie są rzeczą tak sprzeczną, aby się nie dały pogodzić ze sobą w różnych czasach. Pozostały podania o bardzo ujmującym wystąpieniu młodych Sobieskich na salonach paryzkich, gdy nareszcie konwersacya francuzka stała się im „podobną” i nadeszły listy polecające od króla i królowej. Jakoż mogli oni teraz w istocie z tym większą świetnością okazać się u dworu, ile że niebawem po przybyciu wojewodzców do Paryża postąpił ojciec ich z województwa ruskiego na najwyższą godność świecką królestwa, t. j. na kasztelanę krakowską — zaczęła także większa dystynkcyja synów na pokojach królewskich. Nie długo przecież na wszelki wypadek trwała ta salonowa szkoła w Paryżu. Już bowiem we trzy miesiące od posięścia

kasztelanii krakowskiej umarł Jakób Sobieski w czerwcu roku 1646, tylko 58 lat życia doszedłszy (23). W żałobie po ojcu niełatwo było kasztelanicom krakowskim popisywać się galardą i dworskością na salonach paryzkich. Gdy zaś kilkanaście miesięcy edukacyi nad Sekwaną minęło, udali się obaj bracia Olescy według instrukcyi ojcowskiej w dalszą peregrynacyą. Zaprowadziła ich ona zapewne najpierw do Włoch, gdzie zmarły ojciec radził im uczyć się szermowania, ile że we francyi i z francuzami nierozsądna przykładać się do szpady, dla ich porywczosci do pojedynku o lada szeląg. Ztamtąd popłynęły panięta ruskie w dalszą podróż do Turcyi, towarzysząc poselstwu krajowemu (24). W Stambule radziła ostrożność przybrać inne nazwisko, gdyż jako wnukom i bratankóm tyłu śmiertelnych wrogów pogaństwa słuszna było Sobieskim pod własnym mianem obawiać się przeszkody w bliższem poznaniu kraju. Chodziło zaś o jak najgłębsze zbadanie potworu ottomańskiego w jego własnej norze domowej — chodziło o przeniknięcie najskrytszych zwyczajów, fortelów i słabych stron nieprzyjaciela, z którym opatrność tylokrotnie walczyć kazała dziadom, i zapewne rozkaże wnukom. Mimo wszelką bowiem wytworność edukacyi paryzkiej — mimo widoczne usposobienie ojca do skierowania losu synów bogdaj na czas niejaki „z teatru żalośnych trajedyj w domu Żółkiewskich” na świecąca widownię wielkości dworskiej — nie zachodziła nad głowami prawnuków cecorskich gwiazda wojny z wrogami krzyża, odzywało się w nich raz po raz owo wyssane z mlekiem rycerskiej matki *Vae genti insurgenti*.... Toż po pilnym obeznaniu się z osmaństwem europejskim miała chęć wtajemniczenia się

w naturę zapaśnika swojego zawieść młodych Sobieskich aż do jego pierwotnej kołyski w Azyi, gdy wtém niespodziane wypadki w inną stronę zniewoliły ich kroki. Niebawem po przybyciu kasztelanów nad Bosfor umarł król polski Władysław IV, a jednocześnie gruchnęła wiadomość o strasznym buncie kozaków w przymierzu z Ordą krymską. Grożące ztąd całej Polsce niebezpieczeństwo zagroziło osobiwie rodzinnym progom młodych Sobieskich, najbliższemu orężowi kozactwa i tatarstwa, a poruczonym jedynie straży owdowiałej kasztelanowej krakowskiej. Przy tak ciężkiej burzy nad ojczyzną i nad domem rodzicielki osierociałej, nie godziło się już młodym Sobieskim bawić dłużej w krajach odległych. Na głos dwóch matek wołających o pomoc pośpieszyli kasztelanicy w roku 1648 do kraju ojczystego, który jakże odmiennym okazał się im od owój chwili niebardzo dawniej, kiedy opuszczali go przed dwoma laty! W samém sercu rzeczypospolitej wrzała zamieszka bezkrólewia — w południowych zaś stronach państwa zwycięzki Bohdan Chmielnicki groził na czele pół miliona (25.) rozhukanego ludu ruskiego i tłuszczy tatarskich. Był to ten sam Zenobi Bohdan z Subotowa w Czehryńskim, któregośmy widzieli poprzednio w kilkorakich stosunkach z rodzinami naszych trzech zamków czerwonoruskich. Jakaż więc drogą syn byłego domownika Żółkiewskich i Daniłowiczów — towarzysz starego kanclerza i hetmana Żółkiewskiego w wojnie cecorskiej a młodego Żółkiewskiego w niewoli krymskiej — zaszczycony później życzliwością ojca naszych kasztelanów Sobieskich — znalazł się przywiezionym do pustoszenia własnej ojczyzny w spółce z pogaństwem krymskim?

Dwadzieścia sześć lat minęło od powrotu Bohdana z Krymu. Czekala go na Ukrainie matka i zagroda oj-cowska w Subotowie, lecz mlodemu kozakowi nie plu-zył dlugi spoczynek w domu. Przez pierwszych kilka-naście lat życia od wykupienia z niewoli, widzimy go raz po raz na polu walki, w wyprawach przeciw róż-nym nieprzyjaciołom. Już w roku 1624 należał Bohdan do garstki ochotników kozackich, którzy w wojnach domowych pomiędzy księżętami krymskimi dopoma-gali chanowi Mohamedowi i jego bratu Szehingirajowi do zwycięstwa nad Dżanibekiem i posiłkującym go wojskiem tureckiem. (26). W kilka lat później wymie-niają go niektóre podania w liczbie kozaków zwalczą-jących z rycerstwem polskiem pamiętny napad tatarów w roku urodzin mlodszeo z naszych Sobieskich Jana, kiedyto Chmielnicki miał przyprowadzić królowi Zygmuntowi III dwóch pojmanyoh przez siebie murzów tatarskich (27). Odznaczonemu takimi czynami wojen-nemi, a zapewne najuczeńszemu pomiędzy bracią ko-zacką, oddali kozacy za wolą hetmana Konięcpolskiego urząd pisarza, pozwalający mu zabierać śmięleń głos w kole braci i w obec panów. Przypatrując się jednego razu budowie twierdzy kudackiej u progów Dniepru, przeznaczonęj do powstrzymania wycieczek kozackich na morze Czarne, zapytał hetman Konięcpolski stoją-cego obok siebie Bohdana, co sądzi ó tej warowni. „Ludzka ręka ją zbudowała, ludzka też zburzyć ją mo-że” — miał odpowiedzieć Chmielnicki (28). Gdy zaś z po-wodu tej twierdzy zaczęli buntować się kozacy, nie-chciał Bohdan wyłączyć się od braci, i podzielał z nimi wszelkie koleje zdarzeń. Pod koniec roku 1637 znajdu-jemy go w urzędzie pisarza wojskowego, podpisanym

na dokumencie tranzakcyi którą kozacy po świeżo słumionym buncie Pawluka przepraszają króla Władysława IV, przyrzekając wierność na przyszłość. W jesieni roku 1638 zwyciężony został podobnie bunt ukraińców pod Ostrzaninem, w skutek czego upokorzone kozactwo wyprawiło z pomiędzy siebie czterech posłów do króla, dla ubłagania łaski monarszej. Jednym z tych czterech orędowników był nasz Bohdan Chmielnicki, nie posiadający już. urzędu pisarza wojskowego. Zasługi w wojnie cecorskiej i niezwyčajna pomiędzy kozakami uczoność zdołały zwrócić nań oczy króla Władysława IV, który odtąd w łaskawej zachował go pamięci. Przy ostatecznym urządzeniu kozaczyzny przez hetmanów koronnych w grudniu tegoż roku 1638 mianowany został Bohdan jednym z setników t. j. oficerów a oraz sędziów kozackich w Czehryńszczyźnie (29). Oprócz tego spotkały go różne inne dowody względów monarchy i hetmanów koronnych. Zapewne w czasie pobytu swego w Warszawie podarzyło mu się uzyskać od króla Władysława potwierdzenie dawnego futoru ojcowskiego i przywilej na dodane mu teraz grunta, do których Bohdan następnie odwoływał się bardzo często. Za powrotem na Ukrainę otrzymał Chmielnicki w istocie za rozkazem hetmana Koniiecpolskiego znaczny kawał gruntu pod Subotowem, obyczajem żołnierskim „na szable mu wymierzony” (30). Tym sposobem zatarła się tak dalece pamięć niewielkiego zapewne udziału w poprzednich buntach, że w latach nieco późniejszych mógł Bohdan utrzymywać spokojnie w listach do hetmana w. Potockiego „jako niebywał w żadnej rebellii” (31).

Jakoż nie o rebellie chodziło już Bohdanowi, gdy po łaskawym przyjęciu u króla Władysława, po obez-

naniu się z dworem i obyczajami szlachty koronnej, wrócił do swojej zagrody w Subotowie. Niedawne bunty ukraińskie i wywołane niemi powściągnięcie swobód i wybryków kozackich znacznie teraz okiełzały życie kozacze. Bujnie wzrastającą w ostatnich czasach liczbę kozactwa przywiedziono do ustanowionych pierwotnie przez Batorego sześciu tysięcy, i odjęto kozakom prawo wybierania nie tylko hetmana lecz oraz obóznych, pułkowników, setników. W miejsce hetmana ukraińskiego wstąpił ustanowiony od rzeczypospolitej komisarz, a na wszystkie wyższe stopnie mianowani odtąd bywali sami polacy szlachta, albo wyprobowanej wierności Ukraińcy. To wszystko nie dodawało ochoty do kozaczyzny, a dojrzewający też wiek Bohdana zaczął powoli do czego innego przychylić serce. Na podobieństwo tedy wielu innych kozaków osiadł Chmielnicki w swoim ojczystym futorze, i ożeniwszy się z jakąś Anną Somkową, (32) oddał się z osobliwszą skrzętnością zajęciom gospodarskim. Byłoto w obecnej chwili powszechnym zapalem mieszkańców ukraińskich. Wszyscy od lat niewielu rzucili się z nicopisaną żarliwością do pracy około ziemi. Krom wielu innych okoliczności przyczyniło się do tego najwięcej pohamowanie zagonów tatarskich staraniem króla. Władysława i orężem Stefana Chmieleckiego a później hetmana w. Koniecpolskiego. Wszystkie pamiętniki ówczesne nie mogą się nadziwić, jak wiele pracowitej ludności rolnej przybyło natenczas Ukrainie, jak „w polach dzikich na samych szlakach tatarskich cała niemal Ukraina dalsza miasteczkami i włościami pozasiadała.” Znany inżynier francuzki Beauplan, używany przez hetmana Stanisława Koniecpolskiego do wieloletnich

zajęć na Ukrainie, opowiada o sobie, że on sam jeden założył w tamtych stronach przeszło 50 osad, z których z upływem czasu około 1000 wiosek urosło. Wzmogła się owszem ta rozbudzona teraz skrzętność kolonizacyjna na Ukrainie chwilowo do prawdziwej namiętności, która nawet na całą resztę Polski wywarła wpływ potężny. Kiedy bowiem przy nieco mniejszym niebezpieczeństwie od tatarów rzucono się w samą Ukrainę z tak niezwykłą gorliwością do prac rolniczych, ozwała się także w innych stronach Polski ochota do nabywania ziem ukraińskich. Sławna ich urodzajność była niewymowną ponętą dla wszystkich uprawiaczów niewdzięcznej gleby mazurskiej lub litewskiej, a niezmierna taniość gruntów w stronach nadnieprskich czyniła lada kogo panem kawałka ziemi. Spieszyli więc zewsząd nabywcy lub expektatorowie łatwych darowizn u panów możnych, i wraz z miejscowymi właścicielami coraz więcej pustkowiów żyznych garnęli pod uprawę. Jedni i drudzy zakładali zwyczajnie całkiem nowe osady; bądźto zupełnie odrębną całość tworzące, bądź też jako pomniejsze folwarki czyli kolonie zawisłe od innych wsi dawniejszych. Jedni i drudzy potrzebowali osadników, a ponieważ na Ukrainie snadniej było o ziemię niż o człowieka, przeto chwymano się wszelkich środków do zwabienia sobie ludności. Zwyczajnie przyrzekano takiej nowej osadzie na lat 20 albo 15 zupełną wolność od wszelkich opłat i posług, a po upływie tej pory obowiązani byli rolnicy tylko do czynszów i dziesięcin, z wyraźnym uchyleniem pańszczyzny na wszystkie czasy. Od takich warunków nazywały się te nowe osady *swobodami* czyli *słobodami*, do których oczywiście zaczęli zbiegać się chłopci

ze wszystkich okolic Polski. Ciężyły wprawdzie surowe kary na takich zbiegach i każdym przyjmującym ich panu; ponawiano na każdym sejmie konstytucye w tej mierze, ale gdzież możność nadania im exekucyi? W żadnej z takich nowopowstałych *słobod*, wypełnionych ludem zuchwałym, dla ciągłej obawy pobliskiego tatarstwa zbrojnym i do tłumnej obrony skorym, niktby się był niepoważył szukać chłopca zbiegłego. Napływały tedy zewsząd coraz liczniejsze gromady chłopstwa, wiedzione na Ukrainę nietyle nędzą w dawnych siedzibach, nietyle uciskiem dawnych panów, ile raczej widokami niezmiernie korzystnego osiedlenia się w nowych *słobodach*, podstępniemi zachętami ukraińskich dziedziców, wreszcie przesadną sławą błógiego życia na Ukrainie. Bez dostatecznej przewiny własnej ujrzeli się właściciele zachodnich prowincyj Polski pozbawionymi ludu do pracy, rządne niegdyś gospodarstwa tych krain coraz bardziej wyludniały się i upadały, a Ukraina zakwitała osadami, ludnością i swobodą. „Takimto sposobem”—mówi pisarz spólczesny—„ludne niegdyś ziemie, sioła i miasteczka środkowych części królestwa całkiem opustoszały, a puste niegdyś ziemie ukraińskie wypełniły się mieszkańcami, z niezmierną szkodą dawniejszych posiadaczy” (33).

Z liczby takich osadników ukraińskich był już ojciec Bohdana Michał Chmielnicki, posiadający niegdyś z łaski Daniłłowiczów futór Subotów nad Taśminą koło Czehrynia. Właśnie w porę najgorętszego rozwrzenia owój namiętności kolonizacyjnej zaczął Bohdan gospodarować w majątności 'ojczystej. Zastawszy ją znacznie podniesioną przez ojca, bo i „zbudowanym przezeń młynem i stawami pokopanými zamożną”,

umyślił syn byłego setnika czehryńskiego posunąć dalej dzieło rodzica. Powszechnie praktykowany zwyczaj i położenie Subotowa zachęcały do założenia slobody. Leżał bowiem ten futor w lesistych jarach wzdłuż prawego brzegu Taśminy, i wyglądał raczej jak osada rybacka lub myśliwia niż miejsce do rolnictwa przydatne (34). Należało mu przeto przysporzyć nowych intrat zkadinań, a osobliwie wzbogacić go rolnymi pożytkami z leżących poza rzeką obszarów. Jak wiele pustych ziem ukraińskich, pożyczowano je za rzecz niczyją, stojącą otworem pierwszemu lepszemu uprawiaczowi, a Bohdan statecznie utrzymywał w czasach następnych, iż posiadał na nie przywilej królewski i zezwolenie hetmańskie. Czyto więc za takim upoważnieniem czy też bez niego, „rozszerzył Chmielnicki granice gospodarstwa swojego” po za rzekę Taśminę, i na zajętych tam gruntach założył pamiętną następnym czasom slobodę. Nazywana później zwyczajnie Subotówką albo slobóbką subotowską, leżała ona na lewym brzegu rzeki, a témsamem pomyslniej od właściwego futoru Subotowa. Mając bowiem przestronniejsze pole do gospodarstwa rolnego, była jeszcze nowa osada zasłonięta Taśminą od Tatarów, sięgających koczowiskami swemi aż po Taśminę. Ztąd też zakwitnęła wkrótce slobódka, miała różne domostwa, pasiekę i gumno, niosła czynsze z chałup i szynków, „w których gorzałkę, miody i piwo szynkowano” (35). Oprócz takich dochodów z właściwego Subotowa i slobódki subotowskiej pobierał Bohdan Chmielnicki jako setnik 200 złotych rocznego zołdu, posiadał dom w Czehrynie (36) i jużto przy swoich dwóch synach ze zmarłej tymczasem żony Tymofeju i Jerzym, jużto dla prowadzenia go-

spodarstwa, utrzymywał niemało ludzi na swoim chlebie. Co wszystko razem tworzyło jaką taką zamożność, zachęcającą pana subotowskiego do przypomnienia sobie, że ojciec jego był rodowitym szlachcicem. Za toż samo poczytywano teraz z wszelką pewnością i naszego Bohdana, a późniejsze pisma królewskie dawały mu zwyczajną szlachcie intytulacyę „urodzony.” Pieczętował się Chmielnicki natenczas herbem Abdank z krzyżykiem, i nie brakło nawet rymopisów ukraińskich, którzy z polską po rasku wysławiali wiérzem starożytność jego klejnotu familijnego. Ztąd wyższego od siebie rangą pułkownika kozackiego Romana Pestę nieszlachcica nazywał Chmielnicki wzgardliwie „chamem” a sam przestawał rad ze szlachtą i z panami polskimi. Pułkownik czehryński Krzczowski, z urodzenia szlachcic litewski, był jego kumem. Taki pan jak chorąży sędomierski Kazanowski „miał z nim ścisłą konfidencyą i przyjaźń” a nawet od samego kasztelana krakowskiego, ojca naszych braci Marka i Jana, jako też od innych magnatów polskich doznawał Bohdan nader przyjaźnych względów (37).

Trwało tak przez lat kilka czy kilkanaście, dopóki starostwo korsuńskie z Czehryniem zostawało w dzierżeniu Daniłowiczów z Oleska. Wszakże roku 1636 zginął jakieśmy widzieli w namiocie kantemirowym ostatni męzki potomek linii oleskiej, a Korsuń z Czehryniem przeszły za przewilejem królewskim do Koniecpolskich, mianowicie do hetmańskiego syna Alexandra, znanego później zwyczajnie pod nazwą chorążego w. koronnego. Kasztelanie krakowski był jeszcze bardzo młodym, a oddawanie starostw „dzieciom w pieluchach” liczono zawsze do głównych przyczyn nie-

szczęścia Ukrainy. Dostawały się bowiem natenczas rządy starostw słuźalcom pańskim, „którzy poczęli dawać ucho żydom, a ci wielkie proponowali wznosić intraty z miejsc gdzie żadnych nie było, ofiarując aren dy po 20,000 złotych”... (38). Na takąż plagę zanosło się teraz w Czehryńszczyźnie. Prawie jednocześnie z przejściem starostwa do Koniecpolskich, zjawił się tam niejaki Daniel Czaplński, szlachcic przybyły z Litwy, podobnież ojcu Bohdana Chmielnickiego szukając fortuny na Ukrainie. Ten „podrzutek litewski” jak go nazywali kozacy, otrzymał od hetmana Stanisława Koniecpolskiego kawał pustego gruntu na lewym brzegu Taśminy, w pobliżu Bohdanowej slobódki subotowskiej, za hetmańskiego zaś syna Alexandra został podstarostą w Czehrynie. Jako główny urzędnik miejscowy i właściciel kawałka ziemi w swoim okręgu, pobierający od kozaków i chłopów daniny na rzecz starosty, czuwający nad poruczoną kozakom obroną starostwa od pobliskich tatarów miał on codziennie sposobność dokuczenia okolicznemu ludowi i obracania pożytków starościńskich na własną korzyść. Jakoż zarzucano mu powszechnie w oczy i poza oczy, że żdziera poddanych pańskich, uciemęża kozaków, bezczęści księży błahoczestych, okrada pana starostę, oddając mu za ledwie dziesiątą część dochodów (39).

Z takim sąsiadem i przełożonym niepodobna było Bohdanowi Chmielnickiemu unikać waśni. Przez kilka przecie lat początkowych stała iskra w samym zarzewiu. Dopiero około roku 1645 wybuchnęły pierwsze płomienie. Główną przyczyną złęgo była intratna slobódka Bohdanowa za rzeką. Pozazdrościł mu jęj Czaplński, a granicząc z nią swoim własnym folwarkiem,

postanowił wyzuć z niej Chmielnickiego. Potrzeba było ku temu oczernić go przed panem starostą Alexandrem Koniecpolskim jako człowieka nie pełniącego swęj powinności, a przywłaszczającego sobie bezprawnie kawałek przynależnej starostwu ziemi, na której założył swoją slobódkę. Ponieważ zaś Bohdan posiadać miał od króla Władysława przywilęj na te grunta, przeto „wyłudził” mu go nie pewna kiedy Czapliński, (40). i zaczął nastawać nań u pana. Znalazł się jeszcze inny bodziec dla wrogich zamiarów Czaplińskiego względem Bohdana. Po śmierci pierwszej żony Anny Somkównej chciał Bohdan Chmielnicki poślubić drugą, gdy w tém podstarosta czehryński ubiegł mu pannę. Została ona bez ślubu podstarościną, lecz sprzyjała zarazem Bohdanowi, który umiał z tego korzystać (41). Z tąd oczywiście coraz srozsza niechęć Czaplińskiego ku Bohdanowi, i coraz przykrzejsze obchodzenie się z spółzawodnikiem o miedzę i o żonę. Mianowicie gdy jednego razu poblizcy starostwu tatarzy uczynili napad na Czehryń, i przyszło zebraną na prędcę siłą odeprzeć nieprzyjaciela, upatrzył sobie Czapliński coś do Bohdana, i jakoby nie po żołniersku pełnił swoją powinność, uderzył go żelezcem i wyłajał. Nie przestając na tém, udał się Czapliński do pana chorążego z przedstawieniem, aby tak nieużytecznemu kozakowi jak Bohdan nie dać „fundować się w chłopów,” i odjąć mu założoną na pańskim gruncie slobódkę, o którą sam Czapliński uprasza. W jego ręku będzie ona nierównie pożyteczniejszą, starostwu. Pan chorąży niechciał odbierać samowolnie uprawionego przez Bohdana kawałka ziemi, ale na usilne prośby Czaplińskiego przyrzekł nie stawać w obronie setnika kozackiego skoro podstarosta

na własną rękę zajędzie i opanuje slobódkę (42). Jął więc Czapliński gromadzić do zajazdu kupę ludu zbrojnego, która nie zniepokoiła Bohdana, gdyż mniemał ją przeznaczoną do wycieczki w pobliskie stepy tatarskie. W tém dnia jednego, „niedawno temu” — pisze Chmielnicki w liście pod koniec roku 1647 — napadł Czapliński z swoim zbrojnym ludem na subotowską slobódkę, zajechał domy i gumno, 400 kóp zboża zabrał (43). Zdziwiony Bohdan pośpieszył z zapytaniem do Czaplińskiego który zarzucił mu nieprawne przywłaszczenie sobie gruntów slobódki, i uznał je własnością starostwa, objętą teraz w dzierżawę przez podstarostę. Gdy zaś Bohdan upomniał się o wyłudzone mu przywileje, coraz zuchwalszy Czapliński zamiast oddania dokumentów, kazał wtrącić setnika — szlachcica do więzienia. Przez cztery dni musiał dawny żołnierz cecorski siedzieć „ze złodziejami” w turmie podstarościńskiej. Dopiero przyjazna Bohdanowi podstarościna, dawna jego narzeczona a teraz może nad miarę godziwości „litościwa i zaena pani Czaplińska” stała mu się drugą „Esterą” w tej niedoli, i może bez wiedzy męża uwolniła kozaka (44).

Pokrzywdzony setnik czechryński nie uniósł się do gwałtów przeciwko podstaroścemu. Wszczął najpierw długą kolej skarg i zażaleń, składanych przed wszystkimi przełożonymi władzami Czaplińskiego, przed panem chorążym koronnym, przed panem komisarzem czyli najwyższym teraz wodzem kozaków Szembergim, wreszcie przed panem hetmanem kor. Mikołajem Potockim. Lecz wszelkie kroki pozostały długo bez skutku. Wszyscy uznawali niejako słusność Bohdana, a przynajmniej nie osądzili jego sprawy z

Czaplińskim od razu za niesłuszną, lecz żaden niechciał czy nie mógł wdać się stanowczo. Młody chorąży odpowiedział według życzenia podstarosty, iż zajazd nastąpił bez jego woli, i odesłał Bohdana do drogi prawa. Pan komisarz i hetman kozacki Szemberg, niechętny a nawet srogi kozakom, od samych Polaków nazwany później przyczyną i źródłem wszystkich nieszczęść na Ukrainie, (45) nie uczynił nic dla Bohdana. Jedynym życzliwszym mu obrońcą okazał się hetman polny a niebawem wielki kor. i kasztelan krakowski, pan Mikołaj Potocki. Ten po dwa razy pisał za Chmielnickim do chorążego i podstarosty, a nadto wydanym do wszystkich urzędników ukraińskich okólnikiem zalecał ściśle przestrzeganie sprawiedliwości (46). Prawdopodobnie za takim wstawieniem się hetmana przyszła nareszcie sprawa między Bohdanem a Czaplińskim do rozstrzygnięcia przed nieznanym nam bliżej sądem. Zawyrokował on niepomysłnie dla Chmielnickiego. Kazano mu zrzec się gruntów slobódki, i przestać na wynagrodzeniu włożonych w nią wydatków, które na 50 zł. oszacowane zostały (47). Nie mogło to zaspokoić Bohdana. Opuścił z gniewem trybunał, i postanowił szukać wyżej sprawiedliwości. Okazała się wkrótce tymwiększa tego potrzeba, ile że jednocześnie z nieprzyjęciem wyroku sądowego przyszło do dalszych i coraz przykrzejszych zajęć między kozakiem a Czaplińskim. Bohdan odgrażał się na podstarostę i miotał nań słowa obelgi, które w późniejszych jego listach poznać można dokładniej. Powtórzył je na rynku w Czehryniu dziesięcioletni syn Chmielnickiego Tymoszko. Dowiedziawszy się o tem Czapliński nasłał czeladź swoją na chłopca i kazał go obić śmiertelnie kańczugami (48). Rozjątrzony w

najwyższym stopniu Chmielnicki pośpieszył zanieść sprawę z podstarostą czechryńskim przed trybunał samegoż króla Władysława w Warszawie.

Wielkiem w tej mierze ułatwieniem mogła mu być łaska pana hetmana polnego Potockiego. W lecie roku 1646, po śmierci ojca naszych młodych Sobieskich Marka i Jana, wstąpił Potocki na kasztelanieę krakowską, a w jesieni tegoż samego roku dostała mu się także wielka buława koronna, którą król Władysław chciał go ująć dla zamierzonej wojny tureckiej. Nie małe bowiem rzeczy ważyły się natenczas w gabinecie warszawskim, mającym stać się ogniskiem wielkiego przedsięwzięcia europejskiego ku obaleniu potęgi ottomańskiej. Mało co przed zjechaniem do Polski nowo poślubionej królowej Maryi Ludwiki na wiosnę 1646 roku dojrzał w Władysławie IV za podjętą posłów zagranicznych ten wielki projekt wojenny, (49) do którego urzeczywistnienia wszelkich niezwłocznie użyto środków. Oprócz znacznych posiłków i związków cudzoziemskich, spodziewał się król Władysław największej pomocy od głównych z dawien dawna nieprzyjaciół Turcyi — kozaków, i wydał natychmiast stosowne rozporządzenia. Właśnie w porze toczącego się między Bohdanem a Czaplińskim rozterku, udali się na Ukrainę komisarze królewscy dla zbadania stanu fortec tamecznych i wejścia w porozumienie z wojskiem kozackiem. Obudzono w Ukraińcach nadzieję większych swobód, przyrzeczono podwojenie liczby kozaków z sześciu do dwunastu tysięcy, dano pieniądze na czajki. Zwołany pod zimę sejm miał dać pozwolenie do wojny, bez którego nie wolno było królowi zaczynać dzieła. Tymczasem szły dalej uzbrojenia, i starano się o jak najwięcej zwolenników i żoł-

nierzy do wojny z niewymienionym jeszcze nieprzyjacielem. W takim stanie rzeczy wybrał się Bohdan Chmielnicki do pana hetmana i kasztelana krakowskiego Potockiego, prowadząc mu w darze dwóch pojmanych tatarów (50). O téjto porze znalazł się Bohdan przed królem, który znał go dobrze z czasów poselstwa kozackiego przed kilku laty. Posłuchanie tegoroczne wypadło bardzo łaskawie. Skargę przeciwko Czaplińskiemu uznał król słuszną, lecz ile prawo w téj mierze uczynić mogło, tyle stało się już dla Bohdana. Reszty chyba sam Chmielnicki mógłby dobić się na Czaplińskim, odpierając gwałt gwałtem. „Toć i ty żołnierz!” — rzekł król, i jak Kazimierz W. w rozmowie z uskarżającymi się na ciemniejszych panów kmieciami, wskazał na oręż u boku (51). Toż głównie jako z żołnierzem mówiąc dalej z Bohdanem, kazał mu Władysław IV z całą bracią kozacką być w pogotowiu do wojny, o której niezadługo więcej się dowiedzie. Ta wojna ogarnęła także duszę Bohdana. Padł mu bowiem z jej powodu niespodzianie zaszczyt nie mały. Mianując temi czasy hetmanem w. kor. Potockiego, naznaczył król również najwyższych wodzów kozaków. Powołani do tego zostali dwaj rodowici kozacy, niejaki Eliasz Barabaszeńko dotąd pułkownik czerkęski (52). i nasz setnik czehryński Bohdan Chmielnicki. Tamtemu poruczył król buławę czyli hetmaństwo wojska kozackiego na Zaporozżu i Ukrainie, ten otrzymał również znaczny urząd pisarza polnego kozackiego, a według innych dowództwo nad kozakami na morzu (53). Wyszły ku temu niezwłocznie stosowne pisma z kancelaryi królewskiej pozwalające nowym wodzom zbierać przepisaną liczbę ochotników kozackich. Bohdan Chmielnicki przybył do Warszawy

w zamiarze odzyskania slobódki wartującej 50 złotych, a wrócił do Sobotowa z wysokim urzędem wojskowym, który w pewnej mierze dawał mu władzę księżęcą nad jego ludem. Odjeżdżającemu na Ukrainę towarzyszyły nadesłane przez króla znamiona godności nowych hetmanów ukraińskich—buława turkusami sadzona i czerwona chorągiew z herbem królestwa (54).

Ale widać komu innemu zachowana była sława zachwiania potęgi ottomańskiej. Podobnie jak przed 60 laty takież sam zamysł Stefana Batorego upadł ze śmiercią królewską, tak i teraz wielkie przedsięwzięcie Władysława IV spełzło na niczem, i rozbiciem swoim o mało poprzedziło śmierć króla. Na blisko po sobie następujących sejmach w listopadzie roku 1646 i w maju 1647 obalono z wrzawą wojenny projekt królewski, upatrując w nim skryty zamach na swobody szlacheckie. Wszystkie poczynione przez króla kroki, umowy z posłami zagranicznymi, zaciągnięcie żołnierza cudzoziemskiego, utworzona kozakom nadzieja większych swobód, uległy najopaczniejszemu wykładowi u szlachty. Z prawdziwą niewdzięcznością względem takiego króla jak Władysław IV obnoszono się pogłoskami o przygotowanych przezeń „nieszpórach sycylijskich” — o wynalezionej u dworu „alchemii politycznej” która z chłopca zrobić miała szlachcica a szlachcica obrócić w chłopca (55), i t. p. Pastwiąc się zaś dowcipem i potwarzą nad znieawidzonym projektem wojny, rozciągnięto wywołaną nim niechęć stanów koronnych na wszystkich przyjaciół i pomocników zamiaru. Pomiędzy tymi osobliwie w. kanclerz Ossoliński i skorzy do wojny z Turkiem kozacy popadli ostatecznie w dyskredyt u całej szlachty. Kanclerz stał się celem najobel-

żywszych zarzutów, a poniżonych upadkiem wojny kozaków, którzy po niej spodziewali się nowej ery swobód i chwały, zaczęto odtąd z coraz przykrzejszą traktować dumą. Przeznaczone Barabaszeńce i Chmielnickiemu dostojęństwu kozackie nie tylko nie wzięły skutku lecz owszem nieżyczliwe oko szlach'y zwróciły na nich. Barabaszeńko zapobiegł rychło niemiłemu sobie nieporozumieniu z panami szlachtą polską, i folgując odtąd we wszystkim ich życzeniom, uchodził za najwierniejszego poplecznika polaków na Ukrainie. Przeciwnemu takiej nieszczerzej przyjaźni. Bohdanowi pozostała tylko pamięć łaski królewskiej i zawiedzionych nadziei wojennych z potrzebą toczenia dalej sporu z Czaplińskim. Na nieszczęście sam Czapliński dostarczał pobudek do coraz sroższego rozjątrzenia się waśni. Wróciwszy z drogi od pana hetmana Potockiego, nie zastał Chmielnicki w stajni ulubionego konia siwego, na którym chadzał zwyczajnie w dzikie pola. Tytułem kozackiej daniny *połowszczyzny* zabrał go był Czapliński w nieobecności Bohdana. Zięć Czaplińskiego Konorowski przysięgał się przed wielą ze starszyzny kozackiej, że „jeśli u panów starosty, komisarza i hetmana w. kor. nic niewskóramy z Chmielnickim, to go zabijemy albo zabić każemy” (56). Nie brakło też zauszników kozackich, którzy korzystając ze sporu między Bohdanem a „Lachem” podstarostą, starali się na wzór pułkownika Barabaszeńki uskarbić sobie łaski Polaków, i czynili panom tajne doniesienie o jakichciś knowaniach Bohdanowych. Jeden z nich, Oniasz, pisywał w tej mierze do komisarza polskiego nad kozakami Szemberga; drugi, pułkownik Roman Pesta, niegdyś serdeczny przyjaciel i druh Bohdana, dziś od niego

„chamem” nazwany, przypochlebiał się w takiż sposób panu chorążemu Koniecpolskiemu (57). Sam mniemany towarzysz Bohdanów w hetmaństwie nad kozaczyzną w wojnie tureckiej Barabaszeńko sporzył ustawicznie z Bohdanem ukrywając złożone u niego dawne przywileje kozackie i niedawne listy królewskie, które Chmielnicki chciał mieć głośno przypomniane kozakom i panom polskim. Tak ulegając powszechnemu teraz uprzedzeniu przeciw kozactwu i jakoby podnieconym przez króla uroszczeniom kozackim, znalazł się Bohdan opuszczonym od wszystkich, ujrzał się pomiędzy samymi nieprzyjaciółmi, i musiał nie bez przyczyny lękać się o swoją wolność, jeżeli nie o życie. W zdarzonej temi czasy wycieczce z Czehrynia przeciw lotrującym na granicy tatarom, uderzył na jadącego przodem Bohdana jakiś Polak Daszewski, i gdyby nie misiurka, byłby mu głowę rozplatał, a gdy Chmielnicki obejrzał się poza siebie, Daszewski wymówił się oziębło: „Rozumiałem braciszku że tatarzyn” (58). Mało co później, w Listopadzie roku 1647, uzbroidł się pan chorąży koronny do swojej sławnej wyprawy tatarskiej pod Oczaków (59). Przed wyruszeniem w pole stanął przed nim pułkownik kozacki Roman Pesta, i oskarżył potajemnie Bohdana, jakoby stojące w Czehryniu armaty polskie chciał uwieść na Zaporozże czy nawet na morze Czarne. Od Czaplńskiego czy od kogo innego doszło zarazem ostrzeżenie, iż Chmielnicki zamierzył z bandą hultajów kozackich napaść w dziłkich polach na chorążego, gdy ten wracać będzie z pod Oczakowa. Rozgniewany chorąży kazał kozackiemu pułkownikowi z Czehrynia Krzczowskiemu wziąć Bohdana pod areszt. Przez kilkanaście dni wyprawy oczakowskiej przesiedział

Chmielnicki w więzieniu kuma swojego Krzeczowskiego. Gdy zwycięzki chorąży wracał wesolo z pod Ocza-kowa, zabiegło mu drogę wielu z najstarszych i najpo-ważniejszych kozaków z Krzeczowskim i Bohdanem, prosząc o wolność dla Chmielnickiego. Sam Bohdan przypadł do kolan chorążemu z zapewnieniem o swojej niewinności. Starszyzna kozacka potwierdziła ją jedno-głośnem świadectwem a Krzeczowski ofiarował porękę za Chmielnickiego, gdyby chorąży obdarzył go wolno-ścią. Młody Koniecpolski dał się tylko w części ubłagać, i kazał wprawdzie wypuścić Bohdana z turny, ale zosta-wił go na wolnej stopie pod strażą Krzeczowskiego (60).

Takim sposobem nieszczęsna chciwość podstarosty z Czehrynia pozbawiła Chmielnickiego wolności, i przywiodła go do szukania jakiegokolwiek drogi z tej cieśni. Dla szlachcica i kozaka była to cieśń za prawdę nieznośna i niebezpieczna, gdyż lada gniew którego z możliwych panów czyli według wyrażenia się kozaków którego z „królewiat polskich” mógł podejrzanego o bunt ukrainca przyprawić o stratę głowy. Lękając się tego w samej rzeczy, postanowił Chmielnicki chwycić się zwyczajnego w takim razie ratunku, t. j. uciec na Niż. Aby jednak i upokorzona kozaczyzna odniosła korzyść z jego odzyskanej swobody, godziło się wykraść niedbałemu Barabaszeńce dawne przywileje i ostatnie listy królewskie, które w schowaniu u jego żony po-niewierały się w skrzyni między bielizną. Użył ku temu setnik czehryński wcale fortelnego podejścia. Niezbyt ściśle strzeżony od Krzeczowskiego, wyprawił Bohdan w dzień św. Mikołaja, dnia 6 grudnia roku 1647 sutą ucztę w swoim domu w Czehryniu, i zaprosił na nią między innymi gościem pana pułkownika Bara-

baszeńkę z pobliskich Czerkas. Gdy upojeni pułkownicy czerkaski i czehryński usnęli snem głębokim, wziął Bohdan Barabaszeńce czapkę i klucz od skrzyni z przywilejami, i posłał je do żony w Czerkasach z udanem poleceniem od męża, aby natychmiast przysłała mu dokumenty ze skrzyni. Nim pijany Barabasza wytrzeźwił się nazajutrz, przybyły z Czerkas przywileje kozackie. Z tem umknął Bohdan nocą z Czehrynia, i skoczywszy po synów do swego Subotowa, znalazł się z nimi w pięć dni później swobodny na ostrowach Dnieprowych (61). Pierwszym przytułkiem wygnańca były wyspy Buczek i Mikityn rów, opodal od wielkiej Sicyz kozackiej. Zbiegła tam z Bohdanem pewna ilość towarzyszków niedoli, a drugie tyle bawiło od dawniejszego czasu na wyspach. Wszyscy uznali byłego pisarza wojskowego swoim wodzem, i nie zawisłe od głównej Sicyz zaporozkiej, osadzonej załogą rejestrowych kozaków z pułku korsuńskiego, założyli swój własny kosz na Niżu. Osiągniono tem wprawdzie chwilowe bezpieczeństwo dla osób, gdyż mianowicie w zimie nie łatwo było dopaść zbiegów na Dnieprze, lecz zwłaszcza Bohdana nie mogło to zadowolnić na przyszłość. Jeśli bowiem większa część jego towarzyszków jedynie z hultajstwa opuściła miejsca rodzinne, a z obawy sprawiedliwości musiała stronić od nich na zawsze, tedy na Bohdana nie ciążyło żadne przewinienie w gnieździe ojczystem, Bohdan szukał tylko bezpieczeństwa dla zagrożonej w istocie głowy, i byle mu dano bezpieczeństwo i naprawiono krzywdę, miał wszelki powód do życzenia sobie powrotu w strony rodzinne. Oprócz zajechanej przez Czaplńskiego slobódki, pozostawił on tam znaczną posiadłość, bo jeszcze główny futor ojczy-

sty w Subotowie i dom w Czehryniu, dla którychto obojga i dla pozostałej w nich czeladzi upraszał Chmielnicki następnie przez listy opieki zwierzchników ukraińskich (62). Jużto więc dla siebie jużto dla synów swoich nie chcąc rozszerzać przepaści pomiędzy sobą a spokojną przyszłością w domu, przestał Chmielnicki na korzystaniu teraz jedynie o tyle z uzyskanéj swobody, aby kołatać dalej listami o sprawiedliwość. Zachowały się takie listy Bohdana z ostatnich dni grudnia roku 1647 i pierwszych marca 1648, pisane do pułkownika z Czerkas Barabaśza, do pana chorążego koronnego, do komisarza i hetmana kozaków z ramienia rzeczypospolitéj Szemberga, wreszcie do hetmana w. kor. Potockiego (63). Przemawiały one dość skromnie lubo poważnie za odjętą słobódką subotowską, za resztą krzywd osobistych, za uciśnioną wiarą ludu ukraińskiego, za przywróceniem swobód kozackich — a ufając napływowi coraz liczniejszej gromady zbiegów, zapowiadały poselstwo wojska zaporozkiego do króla z prośbą o wznowienie dawnych wolności i przywilejów (64).

W odpowiedź na to zażądał hetman w. kor. od Bohdana, aby jako wierny poddany opuścił zgromadzoną wkoło niego zgraję hultajstwa, i spokojnie wrócił do domu, gdzie zupełne otrzyma przebaczenie. Znaczyło to — mniemał Chmielnicki — wywabić go z bezpiecznego schronienia, aby mu za powrotem wzuć kajdany i szyję rciąć. Nie porzucił tedy ostrowów, lecz urosłszy już w znaczną kupę chłopstwa zbiegłego, uderzył nią na właściwą sicz zaporozką, i wygnał stojący tam pułk korsuński (65). Z opanowanój stolicy kozaczyzny ozwało się po całej ukrainie (jak Polacy mówili)

„wołanie na swawolę,” za którym w istocie zaczęło coraz więcej ludu uciekać na Zaporozie. Dla zapobieżenia tłumniejszemu zbiegostwu, wyszedł nawzajem surowy uniwersał hetmana w. kor., zakazujący wszystkim Ukraińcom uciekać na Zaporozie, a w razie nieposłuszeństwa grożący zemstą na pozostałych w domu rodzinach. Rozszerzyło to wielce ową przepaść między Bohdanem a ojczyzną, ale oraz pohamowało lud od zbiegostwa. Mimo trzech miesięcy czasu od ucieczki Bohdana, mimo owładnięcie siczy kozackiej, znajdowała się jeszcze przy Chmielnickim zbyt mała garstka ludzi, aby można było myśleć o rozpoczęciu z nią wojny z koroną. W najlepszym razie liczono ją na 1200 człowieka (66). Na taką siłę i cały lud ukraiński i sami wierni dotąd kozacy rejestrowi z niedowierzaniem patrzyli. Wypędzony z Zaporozia przez Bohdana korsuński pułk kozaków nie miał wcale ochoty połączyć się z uderzającą nań bandą hultajstwa niżowego. W témże samém posłuszeństwie trwało dotąd pięć innych pułków kozackich przy hetmanach koronnych, ulegając z jednej strony urokowi potęgi króla i panów polskich, z drugiej zaś nie mając wraz z całym ludem ukraińskim dostatecznej przyczyny do powszechnego rzucenia się z bronią w rękę na panów polskich. W takim stanie rzeczy tylko jakaś niespodziewana pomoc obca mogła podźwignąć z nicości sprawę wywołańców niżowych. Uciekł się do niej Bohdan, i bez winy dotąd zagnany na drogę przepaścistą, rzucił się teraz w objęcia zbrodni sromotnej.

O kilka dni jazdy ku południowi nastęrczała się szpetna lecz jedyna pomoc—tatarska. Znając oddawna drogę do Krymu, pośpieszył Bohdan prosić o pomoc

chana Islam Giraja, który z razu nie miał także ochoty do wspierania Niżowców. Potrzeba było najpodstępniejszych chwycić się środków, aby sobie przychylić Orde. Bohdan skłamał potworną bajkę, jakoby bawiąc niegdyś w niewoli u muzułmanów, przyjął był wiarę proroka, i dotychczas wyznawał ją potajemnie. Jeśli Islam Giraj poda mu rękę pomocną, wystąpi on jawnie ze swoją wiarą, i zapewni koranowi panowanie u narodu swojego. Aby tém mocniej przekonać o tém chana, odprawił z nim Bohdan wieczorną modlitwę namazu, i czytał przed nim tureckim zwyczajem na koranie. Uwiedziony takim zmyśleniem Islam Giraj przyrzekł pod bardzo twardymi warunkami pomoc niejaką. Bohdan musiał wydać chanowi w zakład syna swego Tymoszka, i zobowiązać się do płacenia chanowi Polakami w bitwach jętymi. Za to dał mu Giraj kilka tysięcy tatarów pod wodzą zuchwałego Tohaj beja, którego chan rad był pozbyć się z Krymu. Nadto rozkazano Tohaj bejowi nie stawać pierwój do boju z wojskiem koronnem, aż póki sami kozacy nie zaczną walki. Bohdan przystał na wszystko, ucałował szablę chańską w znak „wieczystego przymierza z tatarami,” i pod koniec marca roku 1648 wrócił do siczy z ciągnącą opodal ordą Tohaj bejową (67). Dopiero teraz sprawa zbiegów Niżowych nabrała wagi, lubo o Tatarach i spotężeniu się nimi Bohdana nikomu jeszcze „nie śniło się” na Rusi. Gdyby nie Tatarzy, nie byłoby zapewne żadnego powstania kozackiego w roku 1648. Przy pomocy tatarskiej rozpoczęły się niebawem utarczki nieprzyjacielskie.

Miały one według powszechnego mniemania wypaść szczęśliwie dla Polaków. Przeciw nielicznej bandzie

Bohdan zebrało się na Ukrainie około 7000 dobornego żołnierza polskiego pod groźnym kozactwu z lat poprzednich hetmanem Mikołajem Potockim. Wszędzie też lud ukraiński z oburzeniem i przekleństwami odzywał się o buntownikach na Dnieprze (68), którzy ścignęli na Ukrainę tak znaczne na owe czasy wojsko koronne i towarzyszącą każdemu pochodowi plagę wojenną. Nie widząc zaś potrzeby uderzać całą siłą na kupę hultajstwa niżowego, wysłał hetman w. kor. na poskromienie Bohdana w siczy tylko jedną piątą część wojska pod własnym synem Stefanem, dodawszy mu do porady doświadczonych wojowników Czarnieckiego, Szemberga i Sapichę. Składała się ta „partja” podjazdowa z 1500 najbitniejszych żołnierzy, w liczbie których wiele możnej młodzieży polskiej i znaczny oddział dragonów ruskich, t. j. „chłopów w alamodach niemieckich” — „niemców z ubioru i moderunku, rusinów zaś w istocie” (69). W połączeniu z tą „partją” działać miało pięć pułków kozaków rejestrowych, pod dowództwem doświadczonej wierności pułkowników, Barabaszeńki i bardzo wielu polaków jak Krzczowski, Wadowski, Gorski i t. p. Kozaków rejestrowych wyprowadzono Dnieprem do siczy na powstańców, „partja” kasztelanica Potockiego zastępowała im drogę od ładu. Chmielnicki tymczasem opuścił sicz, i stanął obozem nad bagnami Żółte wody zwanymi. Chodziło mu głównie o ściągnięcie ku sobie tatarów pod Tahaj bejem, którzy posłuszni rozkazowi nierozpoczynania boju przed kozakami, przypatrowali się zdala wypadkom. Nim jeszcze Chmielnicki zwabił do siebie orde, zbliżył się ku niemu u Żółtych wód (w pierwszych dniach maja) Stefan Potocki, i zawiązawszy wstępłą utarczkę, oba-

czył zdziwiony swoich kozaków rejestrowych pod rozkazem Bohdana. Zapłynawszy Dnieprem do siczy, i zdobywszy tam oszańcowany przez Niżowców gródek z 50 zbiegami, dowiedzieli się od nich rejestrowcy o danej Bohdanowi pomocy chańskiej. Wraz z namową wziętych w gródku Niżowców zmieniło to tak dalece opinię ich o Bohdanie, iż zamordowawszy natychmiast swoich pułkowników, Barabaszeńkę, wszystkich Polaków i wiernych koronie Ukraińców, pośpieszyli rejestrowcy połączyć się z Bohdanem na Żółtych wodach. W rozpoczętej owszem walce dali oni ruskim dragonom Potockiego hasło do opuszczenia sztandaru królewskiego i przejścia na stronę spółbraci. Tym sposobem początkowa zgraja 1200 zbiegów pod dowództwem Bohdana urosła teraz w wojsko sześciu tysięcy dobrze uzbrojonych kozaków, dragonów i Niżowców. Młodemu zaś Potockiemu i jego walecznym doradcom Czarnieckiemu, Sapieże i Szembergowi pozostało tylko około 500, niebawem tylko 400 ludzi, t. j. 300 szlachty i 100 pieszych żołnierzy. Ale mimo tak niezmierną przewagę nie ufał jeszcze Bohdan szczęściu swojemu, gdyż Polacy oszańcowali się w jakiejś naprędce założonej warowni, i mieli 12 działek polowych, rzecz niezwykajnie straszną kozakom, pozbawionym wszelkiej armaty (70). Z tej przyczyny oczekiwano z niecierpliwością nadejścia ociągającej się zawsze ordy, a dla zyskania czasu zaczęto ludzi Polaków układami. Przybył w tym celu Stefan Czarniecki do obozu Bohdana, który zaprzysiągł wolny odwrót Polakom, byle wydano mu armaty. Polacy nie byli w stanie odmówić, i potrzebowali podobnie zwłoki, bo spodziewano się odsieczy od głównej armii. Ufając tedy przysiędze, oddano działka, i z po-

zostawieniem Czarnieckiego, któremu kozacy nie dali wrócić do swoich, wyruszyła „partya” w drogę taborem (dnia 16 maja). Wszakże już po trzech milach pochodu uderzył na nią z zasadzki nad przekopanym rowem Chmielnicki, a na huk wymierzonych przeciw Polakom własnych dział polskich, nadbiegł wreszcie Tohaj bej z Tatarami. Natenczas wszczęła się walka, której niepodobna dać nazwę bitwy. Czteryście niechęcego złożyć broni rycerstwa stawiło czoło dziesięciu tysięcom nieprzyjaciół. Po pierwszym zwarciu się byli wszyscy wodzowie polscy ranni w niewoli. Młody Stefan po trzech dniach umarł. Szemberg i Sapieha z całą resztą pozostałej przy życiu garstki poszli w jasyr do Krymu. Zaledwie dwóch wiernych kozaków uszło cało do fortecy Kudackiej (71). Sprawa swawolnej zgrai Niżowców urosła zdradziecką zapobiegliwością Bohdana do znaczenia buntu groźnego.

Gdy to się działo u Żółtych wód, główna armia koronna pod wodzą hetmanów Potockiego i Kalinowskiego o mil 15 oczekiwała wesoło wiadomości o zniesieniu zgrai niżowej. Z wyprawionych przez kasztelana Stefana gońców po odsiecz żaden nie dostał się do obozu hetmanów. Pierwszego zwiastuna klęski kazano tam wziąć pod areszt jako rozsiewacza nieprzychylnych pogłosek. Dopiero niewątpliwa wiadomość o nadciągnięciu Chmielnickiego z sułtanem Tohaj bejem na czele znacznie liczniejszych od armii polskiej zastępów, powiększonych bajeczными wieściami o niedawnym pogromie, zmusiły do środków ostrożności. Cofnęli hetmani wojsko ku Korsuniowi, gdzie w 9 dni po klęsce żółtowodzkiej zetknęły się z niemi nadciągające tłumy kozaków i tatarów. Lubo zwiedziona zaraz potyczka

wypadła szczęśliwie dla Polaków, postanowili wodzowie polscy ustępować dalej taborem, w celu ściągnięcia ku sobie większej liczby chorągwi i zajęcia dogodniejszych stanowisk. Co zmiarkowawszy Chmielnicki wyruszył przodem z kozactwem i szesnastutysięczną ordadą, i uczynił zasadzkę w bardzo trafnie obraném miejscu. Była to grzęska dolina w pobliżu wsi Grochowce, przerznęta trudnym do przebycia gościńcem, bo idącym stromo z góry, przez moczary i znów pod górę. Nadto kazał Bohdan wykopać co prędzej szeroką fosę przez dolinę u spodu góry, z której schodzić mieli Polacy, i ukrył się z swoją kozacko-tatarską armią wśród lasu na dolinie. Wyruszając dnia 26 maja o świcie w pochód z Korsunia, powierzyli hetmani prowadzenie taboru obeznanym z miejscowością rejestrowym kozakom, którzy jeszcze w liczbie 1800 ludzi pozostali dotychczas pod sztandarem koronnym. Ci w porozumieniu z Chmielnickim naprowadzili wojsko koronne na „zakopaną drogę” w dolinie, którą z niezmiernym mozolem przebywać zaczęły liczne wozy, artylerya i wojsko. Wtémkiedy już cały tabor znalazł się uwikłanym w trudną przeprawę, kiedy jedna część wozów po wydobyciu się z rowu i lgnącego gruntu doliny, pracowała ciężko pod górę, druga zaś ze stromiej góry brnęła dopiero w rów i bagnisko — wpadli zaczajeni po bokach nieprzyjaciele na zamieszany tabor, i niewymowny popłoch rzucili na całe wojsko. Nawet w otwartém polu byłoby ono nie łatwo sprostało kilkakrotnie liczniejszemu wrogowi — na nieszczęsnej dolinie między górami, bagnami i lasami zniknęło prawie wszelkie podobieństwo oporu. Naprózno rwało się rycerstwo do utorowania sobie drogi przebojem. Chorobą czy pijaństwem złożony w powozie

hetman w. Potocki wzbraniał wypadanie z taboru, i z muszkietem w rękę kazał postępować wciąż naprzód. Niepowstrzymany tém pułkownik Korycki we 2,000 koni przedarł się bez wielkiego trudu przez tłumy wrogów. Cała bowiem potęga nieprzyjacielska rzuciła się na pozbawiony obrony tabor, gdzie mało co fortunniejsza jak przed dziesięcią dniami wszczęła się walka. Tylko tysiąc kilkaset ciurów zdołało umknąć. Obaj hetmani Potocki i Kalinowski z wszystkiém pozostałym rycerstwem dostali się ciężko ranni tatarom, jako przyrzeczona zapłata pomocy hańskiej (72). Rzeczpospolita znalazła się teraz bez wszelkiej prawie obrony—zwycięzka sprawa Bohdana i tatarów stała się sprawą całego ludu ukraińskiego.

Musiał on chcąc niechcąc łączyć się z zwycięzkimi kozakami Bohdana. Osobliwie zamożniejsza część ludu doznawała ciężkiego w téj mierze zniewolenia. „Wielki przymus i wielkie urąganie”—mówi najdawniejsza kronika ukraińska do historyi buntów Bohdana Chmielnickiego (73) — „znosić musieli natenczas od ludzi pospolitych znaczniejsi mieszkańcy wszelkiego stanu, a zwłaszcza od hultajstwa, to jest od browarników, winników, mogilników, budników, najmytów i pastuchów. I chociażby jaki znaczny człowiek niechciał był przywiązywać się do tego wojska kozackiego, przecież dla uniknięcia pośmiewisk i trudnych do zniesienia uciemieżeń musiał kaźden zaciągać się do wojska na to kozactwo.” Oprócz tego obwołał Chmielnicki pospolite ruszenie ludu, a wszystkim nieprzybywającym zagroził wydaniem w jasyr tatarom. Porwała téż orda w istocie przeszło 70,000 ludu ukraińskiego, obojętniejszego albo całkiem przeciwnego powstaniu. „Najbardziej zaś (opo-

wiada wspomniona wyżej kronika ruska) chwytając orda młodych rzemieślników ukraińskich, co głowy sobie golili po polsku, zapuszczając czupryny na wierzchu łba." Bądźto więc takim przymusem, bądź też z własnej swawoli zebrało się około 15,000 chłopstwa przy Bohdanie Chmielnickim, który po zniesieniu hetmanów polskich pod Korsuniem, ujął własną ręką buławę, i zaczął mianować się hetmanem. Mimo któryto przyrost dostojenstwa garnął się lud powstający z większą ochotą do Tatarów niż do Bohdana. Pozostały wzmianki wyraźne, że jak głównie pomoc tatarska ośmieliła owe pulki rejestrowe połączyć się z kupą Niżowców i u całego ludu wysoce podniosła mniemanie o Chmielnickim, tak też około Tatarów gromadził się teraz najchętniej gmin zbuntowany (74). W ogólności cała potęga początkowej wojny kozackiej spoczywała w Tatarach. Onito z nicestwa podźwignęli zgraję wywołańców niżowych, oni zniewolili lud ukraiński dołączenia się ze zmuzułmanionym Bohdanem, oni wreszcie stali się teraz głównym dla Polaków postrachem. „Bez pogaństwa krymskiego” — powtarza się we wszystkich pismach owego czasu — „łatwieby Polacy sprościli byli kozakom” (75). Że im tylokrotnie ulegli, że w powszechności zwyczajna w każdym kraju swawola zbiegów granicznych zamieniła się w bunt zbrojnego kozactwa a ten bunt następnie w wielkie powstanie ludu, poszło nie zkadinać jak tylko z wmieszania się w to Tatarstwa, z nieszczęsnego pobliża ordy. Wszelkie nadużycia pańskie na Ukrainie, stokroć mniejsze od podobnych niegdyś nadużyć we wszystkich krajach zachodu, nie byłyby wywołały krwawych wojen kozackich pod Bohdanem Chmielnickim, gdyby nie zgub-

na Polsce miedza z barbarzyństwem tatarskiem, tak zdradziecko poduszczonem do wojny przez Bohdana. Czując niedostateczność kozactwa do dalszej walki z koroną Polską i potrzebując przeto coraz większej pomocy z Krymu, utrzymował on muzułmanów w ciągłym mniemaniu o wyznawenėj przez siebie religii mahometańskiej i niezaniechanym nigdy zamiarze ustalenia jėj w stronach ruskich. Przybywały nawet do Carogrodu wiadomości od Chmielnickiego, jakoby próbował był podnieść w swojej ojczyźnie wiarę proroka, lecz popadłszy z tėj przyczyny w niebezpieczeństwo życia u zbuntowanych poddanych, musiał ratować się przysięgą na wierność ich religii i zbudowaniem kościoła chrześcijańskiego. Mimo to jednak wyznaje on potajemnie wiarę mahometańską, i gotów jest służyć wszystkimi siłami sprawie islamu (76). Dzięki takim zmyśleniom, uzyskał Bohdan łatwe przyzwolenie Porty na posiłki tatarskie, i miewał coraz większą pomoc od chana. U Żółtych wód było tylko około 4000 Tatarów, pod Korsuniem liczono ich 16 do 40 tysięcy, gdy zaś między jedną a drugą bitwą umarł przychylny kozakom król Władysław, a sejmujące stany nie skłaniały się wcale do folgowania zwyciężkiemu buntowi, wywał i oczekiwał Bohdan ku pomocy samegoż chana, który niestawał do boju inaczėj jak w 100,000.

Tylko tak znaczną siłą ufali kozacy oprzeć się potędze pospolitego ruszenia, które we dwa miesiące po klęsce pod Korsuniem ciągnęło od Lwowa ku Ukrainie. Pod dowództwem trzech regimentarzów, między którymi przeciwny niegdyś Bohdanowi chorąży koronny i starosta czehryński Koniecpolski, wybrało się około 30 do 40 tysięcy właściwego rycerstwa szlacheckiego,

i „trzy razy tyle” pacholików i ciurów z muszkietami. Była to razem tak wielka armia, iż według wyrażenia się tamtoczesnego „mogła zawojować Konstantynopol” (77). Jakoż o ile sam Bohdan Chmielnicki nie tuszył sobie wygranę bez Tatarów, o tyle nie wierząca w stałą jego spółkę z Tatarstwem szlachta pospolitego ruszenia, pewna była zwycięstwa nad samą zgrają kozacką, nie dobywając nawet oręża przeciw chłopom, lecz „łyżkami” ich biąc. W osobliwszem téż uniesieniu fantazy i animuszu górnego uwzięła się szlachta okazać przed całym światem, iż terażniejsze ruszenie swoje przeciw chłopom kozackim poczytuje sobie nie za wojnę prawdziwą, lecz za wyprawę godową, i odpowiednio temu wystąpiła z trudnym do opisania przepychem. „Panowie koronni wybrali się od purpurowych ze złotemi węzłami nietylko rydwanów ale skarbnych wozów, od szat, srebra, złota, klejnotów, obicia i t. d. Tak że rzadki towarzysz nie równał się panom wielkim w dostatku, by i ostatnią substancją przedać a dostatnio się ustroić” (78). — „Z nieporównanie większym niż kiedykolwiek zbytkiem” — mówi drugi pamiętnik (79). — „w złocie i srebrze, w namiotach przepysznych perłami sadzonych, i we wszelkim rodzaju rozpusty przybyli Wenerze i Bachusowi służąc, i sądzili, że już w rękę mieli powiązanych kazaków...” Sto tysięcy wozów kowanych wiezło dostatki i kosztowności całej Polski na Ukrainę. Nie było to ani zwyczajem wieku, ani dowodem ówczesnego rozpieszczenia narodu, lecz tylko jak powiedziano, butnym wybrykiem zarozumienia chcącego w uderzający sposób okazać pogardę nieprzyjacielowi.

W połowie września stanęła ogromna armia szla-

checka bardzo niekorzystnie naprzeciw Bohdanowi Chmielnickiemu ze 100,000 kozactwa i chłopów pod miasteczkiem Pilawce. Nie doczekawszy się jeszcze chana z ordami, mniemał się Bohdan w wielkim niebezpieczeństwie w obec tak licznej a zawsze dotąd rycerskiej szlachty. Ale chłopski rozum kozactwa potrafił sobie poradzić zarozumieniem panów i srogą nieudolnością ich głównego hetmana, Dominika księcia na Zaslawiu. Jak u Żółtych wód podstępem, u Korsunia fortem, tak obecnie podejściem słabości ludzkiej nadrabiając, ujeli kozacy starego księcia Dominika pokorną prośbą o pośrednictwo między nimi a sejmem polskim, z zupełnem zdaniem swojej sprawy na jego mądrość i sprawiedliwość. Przywiodło to do nieszczęsnych posłuchań i układów przez wiele dni, w ciągu których Polacy z swoim wodzem księciem dali się uspić do reszty. Na podawaną niekiedy radę stoczenia bitwy, odpowiadał gospodarny książę pospolitego ruszenia. „A któż nam będzie robił pańszczyznę, jeśli chłopów wybijem.” Tymczasem nadeszła przednia straż oczekiwanych zastępów chańskich, a głośny z tego powodu tryumf w obozie kozackim oświecił szlachtę o podstępności Bohdana i rzeczywistem przymierzu z ordą. Rozpoczęły się harce bez ducha, w których dla tém większego postrachu panów pospolitaków wystąpiły zgraje chłopstwa w stroju tatarskim, z okrzykiem „Alla! Alla!” Po przechwałkach szalonego zarozumienia, wzięła górę dziecięca małoduszność. Na domiar popłochu gruchnęła nieplonna wieść o zbliżeniu się chana z ogromną ordą pod której nawałem (jak sam Chmielnicki później oznajmiał) ani noga szlachecka byłaby nie wróciła do Lwowa. Za czasu tedy unikając niebezpieczeństwa,

wyjechał książę Dominik z przedniejszemi panami jakoby na zwiady wieczorem dnia 23 września z obozu, i nie wrócił więcej do szlachty. Za wodzem uszło w nocy całe pospolite ruszenie, zmuszając nawet dzielnego księcia Jeremiasza z Wisniowca do ustąpienia z pola, i pozostawiając w obozie wszystkie skarby i kosztowności. Nazajutrz rano na widok opuszczonego obozu nie chcieli kozacy wierzyć ucieczce, i upatrując w niej jakiś fortel, dopiero po długich próbach ostrożności poważyli się wpaść na wozy ze skarbami (80). Zabrane w nich dostatki na długi czas zubożyły lud ukraiński. Gdy wojska kozackie stanęły następnie pod Zamościem, skończyła się tegoroczna wojna kozacka wielkim w obozie Ukraińców jarmarkiem, na którym wszystka szlachta zachodniej Polski przez trzy tygodnie odkupywała za bezcen odbieżane pod Pilawcami srebra, szaty, rzędy, klejnoty. Jeszcze w kilka miesięcy po tej „Pługawieckiej” jak ją słusznie przezwano ekspedycyi, świeciły po wszystkich szynkach ukraińskich ostatki łupów pańskich—ostatki nieodzyskanej już odtąd zamocności domów szlacheckich.

O tej właśnie porze stanęli młodzi Sobiescy z powrotem w progach rodzinnych. Pierwszem słowem powitania z ust matki było: „Nie znalazłabym was za synów, gdybyście kiedykolwiek powrócili do domu jak ci rycerze Pilawieccy.” Zabrakło przecież sposobności do niezwłocznego przekonania kasztelanowej, że duch jej dziada, wuja i brata nie zamarł w synach (81). Wyruszywszy bowiem po zwycięztwie pilawieckiem pod Lwów i Zamość, powstrzymał się Chmielnicki u tego miasta dla oczekiwania końca rozpoczętej wła-

śnie elekcyi. Wybór pożądanego przezeń elekta Jana Kazimierza Wazy przerwał niespodzianym sposobem wojnę, zastępując ją kilkumiesięcznym ciągiem bezskutecznych układów (82). Podarzyła się teraz kasztelanowej krótka chwila ucieśnienia się wróconymi synami, osobliwie pierworodnym Markiem, zawsze najbliższym dumnemu sercu wnuki hetmańskiej. Obadwaj kasztelanice użyli tego czasu do uzbrojenia odpowiednich fortunie swojej pocztów rycerskich, na których czele przyszło niebawem wybrać się w odnowioną wojnę kozacką. Jak poprzednie boje ich przodków była to także „święta wojna” z pogaństwem, gdyż zbisurmano-ny Chmielnicki wystąpił znowu w spółcz Tatarstwem, prowadzonem w niezmierniej liczbie przez samegoż chana Islam Giraja. Przy pożegnaniu grobów żółkiewskich, pomnożonych niedawno trumną ojca kasztelaniców Jakóba, stanęła Teofila z synami u tegoż grobowca ojcowskiego, i wskazując na wyrzezaną tam w herbie tarczę Sobieskich, powtórzyła one słowa matki spartańskiej: „Albo z nią, albo na niej.” Synowie przysięgli nie splamić herbu i pomnicć ciężącego na nich obowiązku mszczenia krwi przodków na tatarach (83). W krótce potem cała burza wojenna zwała się na ziemię województwa ruskiego i to właśnie na posiadłości Sobieskich. U ich miasta Zborowa opasał Chmielnicki z swoim „Xerxesowem wojskiem” kozaków i tatarów nieliczną armię nowego króla Jana Kazimierza, zagrożonego tam w sierpniu roku 1649 najwyższem niebezpieczeństwem. Nie znajdowali się atoli pod Zborowem swoim młodzi Sobiescy, zamknięci tymczasem z księżciem Jeremią Wiśniowieckim w sławnem oblężeniu Zbarazkiem, gdzie młodszy z kasztelaniców

Jan złożył pierwszą próbę odwagi (84). Szczęśliwa przemyślność kanclerza kor. Ossolińskiego potrafiła w Zborowie odwieść od spółki z Chmielnickim krymskiego chana Islam Giraja, a po odstąpieniu tatarów okazała się natychmiast niedostateczność samej siły kozackiej. Hardo przez ugłaskanego chana zgromiony Bohdan Chmielnicki musiał przystać na ugodę zborowską, która jakkolwiek wiele dała kozakom, jeszcze więcej przyniosła ocalonemu nad przepaścią królowi. I znowu niedługi pokój, po którym większa niż przedtem wojna. Przeszło stutysięczna armia szlachecka pod dowództwem samegoż króla polskiego stanęła na polach beresteckich przeciw trzykroć liczniejszym zastępom połączonych znowuż kozaków i tatarów pod wodzą Chmielnickiego i chana. Złomany na skrzydle swoim Chmielnicki uciekł się po ratunek do chana, a gdy pod gwałtownem uderzeniem polaków uległo potężne skrzydło chańskie, i sam chan o zapadającej nocy w dzikim pierzchnął popłochu, okazała się znowu bezwładność kozactwa bez tatarów, padła mu sroga klęska dnia 30 czerwca roku 1651. Przyczynili się do niej hufcami swojemi obaj kasztelanice krakowscy, mianowicie starosta Krasnystawski Marek, chwalony również z zasług w bliskich potem ekspedycjach wojennych winnickiej, kupczyńskiej, białocerkiewskiej. Ta ostatnia przywiodła w kilka miesięcy po klęsce beresteckiej do nowój ugody z kozakami, przed której zawarciem Marek Sobieski wysłany był do obozu kozaków jako zakładnik. Szczęśliwie za jego pomocą postanowiona ugoda zdawała się wróżyć dłuższy spokój ojczyźnie.

W takich przerwach wojennych pełnił Marek Sobieski obowiązki pokoju, „posłując kilka razy na sej-

my” (85). Równie w kole obradnym jak na czele wodzonych przezeń „chorągwi i pułków husarskich” widziano w młodym staroście krasnystawskim jedną z najpiękniejszych nadziei ojczyzny. Szczęśliwemu powszechną miłością ludzką i pierwszeństwem wieku, dającym mu w 23 latach życia powagę głowy domu i rozległej fortuny, ustępować musiał wszędzie młodszy brat Jan, zaledwie jakim skromnym słówkiem wspomniony czasem w tej porze. Dumne swoim pierworodnym serce Teofili Sobieskiej, patrzyło z radością w otwierającą mu się przyszłość chwały, godną świetnej przeszłości przodków. Czego jeszcze niedostawało sławie młodzieńczej i dumie macierzyńskiej, to każdy noworozpoczęty rok czynów coraz pełniejszą miarą mógł ziścić. Z nowym rokiem 1652 wyruszył starosta krasnystawski znowu w wschodnio-południowe strony rzeczypospolitej, stawając tam ze swemi chorągwiami jako pułkownik pod rozkazy hetmana polnego Kalinowskiego. Był to może po raz pierwszy, iż młodszy brat Jan nie towarzyszył starszemu w pole, leżąc ciężko chory we Lwowie (86). Może też po raz pierwszy zadrzała pierś Teofili Sobieskiej na widok Marka odjeżdżającego do obozu bez brata i braterskiej pomocy w razie potrzeby. Lecz niepokoje takie zdawały się próżnemi, gdyż od ugody białocerkiewskiej trwał pokój z kozakami, i nie groziły inne niebezpieczeństwa. Najweselsza pora roku przyświecała rozkosznym okolicom, w których zajęły stanowisko wojska koronne i chorągwie starosty krasnystawskiego. W miesiącu maju rozłożył się hetman polny Kalinowski obozem w najpiękniejszej części południowego Podola, pod Batowem niedaleko od brzegów Bohu. Przybywające od syna

listy dawały najlepszą otuchę kasztelanowej. W tém jakby piorun z jasnego nieba uderzyła wiadomość o zniesieniu całego wojska przez kozaków i ordę pod Batowem. Bohdan Chmielnicki w ciągłym sojuszu z chanem, prowadząc z Tatarami syna swojego Tymofeja do Mułtan na wesele z córką hospodara Wasyla Dumną, zetknął się w drodze z obozem polskim, i zgniótł go niezmierną przemocą swoją. Z dziewięciu tysięcy rycerstwa polskiego zaledwie dziesięć głów uszło cało. Wszystka reszta z hetmanem i przedniejszymi wodzami legła od miecza albo dostała się w niewolę. W domiar przerażenia rozeszła się pogłoska, że Tatarzy nazajutrz po bitwie wymordowali wszystkich jeńców w liczbie 5,000. Co było powodem tak bezprzykładnego okrucieństwa, różnie sobie bez dostatecznej pewności opowiadano. Wszystkie owszem szczegóły okropnego zdarzenia, któremu chyba klęski bohaterskich Rzymian pod Kannami i w lesie Teutoburskim przyrównane być mogą, doszły nas w opowiadaniach nader niepewnych. Kozacy i orda nie troszczyli się o wiarygodny opis swojej wygranej, a od dziesięciu ocalonych Polaków, zajmujących podrzędne stopnie w wojsku i tylko z pojedynczemi chwilami wypadku obeznanych, nie mogła wyjść dokładna o nim relacya. Osobliwszem też znamieniem niezwykłości pogromu batowskiego pozostała nakoniec dziwna sprzeczność dochowanych w tej mierze podań.

Najpowszechniejszą powieścią było, iż Polacy walczyć musieli zarazem z kozakami i ordą, że walka trwała przez dwie doby a zakończyła się w obozie opanowanym. Dnia 2-go czerwca za uderzeniem Tatarów wyszły na nich trzy pułki polskie, i po żwawej utarczce

wróciły do obozu. Nazajutrz nastąpił nań Chmielnicki z kozactwem i Tatarami pospołu, i podczas gdy orda uderzała od przodu, on ze swoimi z tyłu przedarł się do okopów. Do tego zajęły się w pośrodku obozu wielkie sterty siana i słomy, i jakby trzeci nieprzyjaciel mieszały Polaków płomieniami i dymem. Dokoła otoczeni, ulegli dziesięćkroć liczniejszemu nieprzyjacielowi. Mniejsza połowa wojska z hetmanem polnym Kalinowskim zaścieliła trupem pobojowisko. Większa połowa z dobozem rycerstwa ujrzała się w niewoli u Tatarów, płaconych jeńcami za swoją spółkę z kozactwem. Widząc tak wielką liczbę brańca polskiego, uczynili Kozacy radę pomiędzy sobą, jakby się raz na zawsze pozbyć wziętych w niewolę panów. Pozostawszy w ręku tatarskiem, wykupią się oni jak po klęsce korsuńskiej, i na nowo szkodzić będą kozakom. Stała więc zgodna uchwała, aby sami kozacy wypłacili za nich okup stosowny żądając za to od Tatarów wymordowania natychmiast wszystkich jeńców. Alie jeśli kozakom obawiać się przyszło nowego kiedyś boju z brańcami dzisiejszymi, to Tatarzy przeciwnie mogli natenczas spodziewać się nowego wzięcia ich w jasyr i nowego okupu — z kąd niełatwa zgoda na dzisiejszą rzeź jeńców. Dopiero usilnemi prośbami „przy kielichach” skłonili Kozacy do pozwolenia najpierwej jednego z podrzędnych książąt tatarskich a następnie i głównego wodza wyprawy Nuredyna sułtana. Zaczem wypłacona została umówiona cena za każdą głowę, a Tatarzy zaczęli nazajutrz ścinać bezbronnych. Wysadzono Kantemirową niegdyś horde nohajską do spełnienia tej niezwyčajnej w dziejach srogości. Przez całe trzy dni następne ścinano jeńców polskich przed namiotem Bohdana Chmiel-

nickiego i Wyhowskiego. Zginął tym sposobem kwiat młodej szlachty polskiej, a w jój liczbie jak powszechnie mniemano i nasz Marek Sobieski.

Według innych podań nie uderzali Kozacy wcale na obóz polski, lecz sam hetman Kalinowski, widząc hufce polskie leniwo odpierające napad ordy od przodu, kazał piechocie dać ognia z tyłu. Miało to zaszkodzić naszym więcej niż ogień nieprzyjacielski, a nadto wzbudziło mniemanie w ordzie, że to kozacy wdarli się z tyłu w okopy, czém zachęceni Tatarzy z podwójną natarli gwałtownością. Pozostała nawet bardzo wiarogodna wiadomość, jakoby cała walka nie w obozie rozstrzygnęła się ostatecznie. Po wstępnym boju z Tatarstwem w dniu 2 czerwca przekonać się miano o niepodobieństwie stawienia czoła w okopach. Były one na objęcie nierównie liczniejszej armii sypane, a ztąd przyczyny niezmiernie trudne do obrony niewielkiemu w nich wojsku. „W czele tylko jeden rząd stał jakoby miesiącem w około obozu, a w tyle żadnej duszy do obrony nie mógł mieć.” Wypadło tedy uciec się do zwyczajnego ratunku ustępowania taborem, co w istocie rozpoczęto nazajutrz. W drodze ku Braclawiu rzuciła się orda sama na tabor, a odparta zrazu szczęśliwie, użyła niechybiającego nigdy fortelu ucieczki ku brzegom Bohu. Nasi dali się wywabić z taboru, i zginęli w matni powracającego zewsząd pogaństwa. Na odgłos bitwy nadbiegł z dwumilowej odległości Chmielnicki, niosąc ostatnie ciosy zagłady. Za ofiarowaną przez niego sumę 30,000 czerwonych złotych pozwoliła orda następnie na wymordowanie jeńców. Miał w tej rzezi zginąć także hetman polny Kalinowski, według owej powieści poprzedniej w bitwie między okopami

poległy. Trzecia owszem powieść jeszcze inny przeznaczała mu koniec. Miał on z 500 piechoty niemieckiej ująć szczęśliwie pogromu, gdy mu dano znać o synu w niebezpieczeństwie opodal. Natychmiast zwrócił starzec na miejsce trwogi, i zginął tam wraz z synem nieocalonym. Tak wszystkie szczegóły o bitwie i osobach w niej działających krążyły w dziwnie różnym brzmieniu po ustach ludzkich. Nawet scenie wymordowania brańców chciano inną narzucić wersją. Opowiadano sobie, że Chmielnicki już po bitwie doniósł Tatarom o nadciąganiu nowych wojsk polskich do dalszej walki. Na tę wiadomość wyszedł rozkaz od chana, aby skierowane już do Krymu hordy zwyciężkie wróciły nazad na pole bitwy. Gdy zaś Tatarzy uczynić tego nie chcieli, chan dla ukarania onych odjęciem bogatego okupu kazał wyścinać jeńców (87).

Wszakże lubo pojedyncze rysy okropnego wypadku uległy powątpiewaniu, nie mniej przeto pewną była wielkość nieszczęścia publicznego w ogóle. Po raz któryś jakby jeden szeroki całun żałoby okrył zamki i dwory ruskie. Obóz pod Batowem obejmował do 9,000 najlepszego żołnierza, a wtój liczbie znajdował się prawie wszystek wybór rycerskiej młodzieży polskiej. Tyleż osieroconych teraz fortun, matek, małżonek, płakało ciosu straszego. Pomiędzy porażonemi gromem batowskim do najnieszczęśliwszych liczyła się matka młodych dziedziców Żółkwi, Olcska i Złoczowa. Należało przyjąć za pewne, że wraz z resztą rycerstwa batowskiego zginął także Marek Sobieski. Podnoszące się przeciw temu wątpliwości tylko jeszcze bardziej rozdzierały serce matczyne. Nie dając bowiem żadnej trwałej pociechy, kazały one raz po raz odnawiać pierw-

sze najśrodsze wrażenie straty—zamiast ciosu jednego przyjmować coraz nowe. A było tém więcej tych ciosów i wątpliwości, im więcej zwłaszcza o Marku różniły się podania. Można było nawet przypuszczać, iż Marek nie znajdował się wcale w bitwie niefortunnej. Aż do nocy przed powtórny dzień walki nie zdążył on być jeszcze z chorągwiami swojemi do obozu polskiego pod Batowem. Jeśli tam przybył, tedy stało się to chyba w nocy między pierwszą utarczką z tatarami a pogromem ostatecznym nazajutrz. Mimo to powtarzało się imię Marka we wszystkich pogłoskach o zniesieniu obozu batowskiego. Według jednych miał on po ciężko ranionym hetmanie Kalinowskim objąć dowództwo nad wojskiem i zginąć w bitwie przed główną bramą okopów. Inne wiadomości mieściły Marka pomiędzy ofiarami w rzezi po bitwie straconemi. Jeszcze inne naznaczały mu śmierć w nurtach Bohu, gdzie utonąć miał w pół przeprawy. Nie brakło nakoniec głosów, że ocalał cudownie i żyje w niewoli u tatarów. Wszystkie te sprzeczne wiadomości jakże długo zakrwawiały pierś matki, nim nareszcie wzięła górę pewnośc doznanej straty. Ze wszystkich pomniejszych rysów katastrofy tylko te dwie okoliczności okazały się po długich dochodzeniach niewątpliwemi, że Marek już w ciągu zaczętej walki stanął w obozie, i że nie opuścił więcej; Batowa. Czy poległ w boju, czy jeńcem, zawsze dotrzymał przysięgi matce—nie pohańbił tarczy rodowej. Lubo i jemu nie dano było pomścić krwi przodków swoich, walczył przecież do śmierci o tę zemstę, i spełnił upomnienie bohaterskiego pradziada Żółkiewskiego: „Niech przez cię nie będzie polżona ale pomnożona uczciwa sława moja.” Owszem krwawa potrzeba batow-

ska dała jawne świadectwo o jego duchu rycerskim. Ciągnąc z chorągwiemi swojemi do obozu, zastał go już Marek obegnanym dokoła od tatarów. Z szablą w rękę musiał wnuk bohaterów przebijać się przez Ordę, chcąc się dobić placu właściwej walki w obozie. Dobił się, aby zginąć pospołu z braćmi. Wspólna mogiła ofiar batowskich pokryła nieuczczony pogrzebem zwłoki (88).

Nieszczęśliwa matka upadła pod tym nowym ciosem pogańskim. Straciwszy od turków i tatarów dziada, wuja i brata, poznała teraz co to stracić jeszcze syna ulubionego. Tylu ciosom niewystarczała sama odwaga, z której znana była Teofila Sobieska. Jedyłą podpore złomanemu sercu niosła religia. Myśl ratowania duszy ulubieńca pobożnemi czynami stała się jedynem zadaniem sierociego jęj życia. Dla zapewnienia zmarłemu nieustannych modłów zadusznych, postanowiła kasztelanowa założyć w Żółkwi klasztor w tym celu. Z właściwą sobie żywością zająwszy się wykonaniem, przywiodła Teofila dzieło swoje w bardzo krótkim czasie do skutku. Już w 10 miesięcy od klęski pod Batowem wprowadzeni zostali do nowego klasztoru zakonnicy reguły św. Dominika. O kilka tygodni wcześniej, w styczniu roku 1653, podpisała Teofila dokument fundacyjny, zaczynający się słowami bólu macierzyńskiego: „Ja Teofila z Żurowa na Żółkwi Sobieska, kasztelanowa krakowska—płacząca codziennie śmierci miłego pierworodnego syna mojego Marka Sobieskiego, starosty krasnystawskiego, pułkownika i rotmistrza J. Kr. M. Kwarcianego, który za chwałę Bożą, za kościół Jego święty, za ojczyznę miłą i rzeczypospolitęj całość okrytych nie lękając się ord pogańskich, złączonych z zdra-

dliwymi rebelizantami Bogu i Panu, kozakami, przykładem odważnych przodków swoich wojując, mnie rodzicielce utrapionej do dalszej pociechy, sobie i miłej ojczyźnie do większej ozdoby, pomocy i sławy, nieustraszoną śmiercią na placu marsowym zagroził drogę—ja (mówię) rodzicielka płacząca, chcąc ostatni akt macierzyński kochanemu prawdziwie a o krzywdę Bożą, o dobro rzeczypospolitej powszechne zastawiającemu się synowi skutecznie potomnemi czasy wyrazić, i oświadczyć wiekuistą pamiątkę—fundacyę ninie szą w dobrach moich macierzystych dziedzicznych czynię..”

Odtąd niedługo resztę życia oddała Teofila staraniom około pobożnej fundacyi swojej. W roku 1653 nastąpiło poświęcenie kościoła klasztornego pod wezwaniem św. Marka. Jeden z nowych dzwonów klasztornych otrzymał imię Marek. Z rokiem 1658 przybyło klasztorowi znaczne pomnożenie funduszków. W roku 1661 zakończyła nieszczęśliwa matka dni swoje, tyłą ciosami od śmiertelnych wrogów kraju znękane. Wcześniej ułożonym testamentem zalecony został pogrzeb ubogi, jak przystało matce syna ulubionego, którego kości bez pogrzebu spoczęły w ziemi. Młodszy a teraz jedyny już syn Jan dopełnił rozkazu matki, i sprawił jej pogrzeb skromny, którego jedyną niezwykłością była tablica z napisem: *Sic mater voluit*. „Tak matka chciała.” Nazajutrz atoli po pogrzebie ubogim odbył się drugi—bogaty i okazały, przy którym widziano tablicę z napisem: *Sic filium decuit*. „Tak synowi przystało” (89).

Dopiero tym pogrzebem zakończyła się kolej owych „żałośnych tragedij w zamku żółkiewskim,” które w przeciągu lat 30 wydarły mu orężem pohańskim raz po raz czterech panów. Założony przez cnotliwego

męża w pobożnej myśli dla dobra kraju, stał się ten zamek jakoby jakimś ołtarzem poświęcenia za kraj, którego kto się tylko dotknął jako właściciel, ginąć musiał ofiarą z ręki nieprzyjacielskiej. Zginął taką śmiercią ofiarną sam pierwszy założyciel, przeszło siedmdziesięcioletni kanclerz i hetman Żółkiewski — i zginęło po nim trzech dwudziestoletnich młodzieńców — trzech z kolei obejmujących Żółkiewszczyznę dziedziców różnego miana, Żółkiewski, Daniłłowicz, Sobieski. „Takiego przykładu w domach lubo rycerskich i wojennych” — mówi ostatni potomek poległych bohaterów (90) — „podobno się mało trafigo, zwłaszcza w walce z pogany. za wiarę świętą i kościół Boży.” Aż w końcu przebrało się rodów i ofiar. Dwa domy, żółkiewski i oleski, utonęły w krwi własnej. Z trzeciego domu Sobieskich pozostał tylko jeden młodszy syn Jan. Ten samotny już dziś pogrobowiec wielkiego rodzinnego koła naszych trzech zamków czerwono-ruskich skupił w swoim ręku całą szeroką puściznę przodków różnoimiennych. Żółkiew, Olesko, Złoczów, stały się jedną wielką fortuną pod jednym panem. Na tym nowym panu wszystkich trzech zamków — na młodym Janie Sobieskim — zaciężył teraz dawny obowiązek pomszczenia przodków. Czuł on głęboko ten obowiązek, i poczytywał go za główne zadanie życia. Wszystko co niemialo pewnego żnieniem powinowactwa, zdawało mu się rzeczą mniej ważną; co zaś w jakiegokolwiek mierze odnosiło się do téj roli Mściciela, zajmowało pierwsze miejsce w umyśle. Rozpamiętując później pochodzenie i przeznaczenie swoje, lubił Jan Sobieski zatrzymywać się najdłużej nad tém przekazaniem sobie posłannictwem w historyi. Zwyczajna chluba roztacza-

nia dalekiej i sławnej starożytności domu niewiele dla niego miała powabu, a o wziętem po przodkach powołaniu Mściciela osobne zostawił pismo. Wspomniawszy w niem pobieżnie pierwszego protoplastę Sobieskich wojewodę Janina, pogromcę pogańskich Jaćwingów, przechodzi Jan natychmiast do dziada swojego Marka, wojewody z Lublina za króla Stefana Batorego, a potem szeroco się rozpisuje, jak jego „pradziad, dziad, wuj i brat rodzony z pogańskie' zginęli ręki.” Zaczyna ta prawdziwa genealogia bohatera chrześcijańskiego od słów pamiętnych: „Nie wspominam innych wielkich ludzi i wielkich ekspedycyj z Moskwą, Szwedami i innemi tego królestwa nieprzyjaciołmi, a tylko *wojny pańskie* chcę wspomnieć i tych co ziemie pogańskie skropili krwią swoją, a mnie dali i zostawili okazją zemsty i niby jakąś przyrodzoną domu mojego z pogany antypatyą...” (91).

I dopiercz temu ostatniemu panu Żółkwi, Oleska i Złoczowa dano było zostać w rzeczy Mścicielem. Krwawe jego zwycięstwa podhajeckie, kałuskie, chocimskie, lwowskie, wiedeńskie — pomściły do syta Cecorę, Batów, śmiertelną ranę dziada i śmierć wuja w namiocie kantemirowym. Inne wielkie zamiary jego życia chybiły, a odziedziczonej po przodkach powinności zwalczania pogan głośne na świat cały padło spełnienie. Położone tém około kraju zasługi przyniosły mu koronę, ale i korona miej dla niego miała ponęty niż ciągnęła *wojna pańska*. Gdy we dwadzieścia dwa lat od śmierci brata Marka uniesiony chwilową wdzięcznością naród oddał Janowi Sobieskiemu berło nad sobą, i zawezwano nowego króla do rychłej koronacyi w Krakowie — on zamiast po koronę do stolicy królewskiej, pośpieszył

w długą walkę z Tatarstwem i Turkami na Ukrainie. Przyszło wyrugować przywołane od kozaków wojska tureckie i bronić kraju od napadu tatarów. U Braclawia roku 1674 uderzył zwycięzca chocimski z zwyczajnem szczęściem na 30 tysięcy Ordy. Złomawszy ją „w srogich polach,” gnano i rąbano pohańców na pięć mil ukraińskich aż ku polom batowskim. Znużony całodzienną pogonią bohater spoczął tam o wieczornem słońcu na jedne z mogił, oczekując zebrania się chorągwi. Wtedy przystąpił ku niemu najwierniejszy z przyjaciół, hetman polny Stanisław Jabłonowski, i rzekł do Jara: „Bóg z tobą najjaśniejszy Panie! pomściłeś dziś wspaniale brata swóiego. Spoczywasz na mogile, w której pościnanych pod Batowem jeńców znacznych pogrzebiono. To samo miejsce krwią tatarską oblałeś, które leżący tu brat twój Marek oblał krwią własną” (92).

Było to jeszcze przed głównem dziełem zemsty pod Wiedniem. Zmuszeni dziś opowiadać klęski które wywołały Mściciela — pragnęlibyśmy opowiedzieć później tryumfy. Pierwéj jednakże czeka nas widok długich burz i niespokojów domowych, które bohaterowi naszemu okazały się niebezpieczniejszemi od wojny z Turkiem.—



ZRÓDŁA.

Objaśnienie liczb i luźnych wyrazów odmiennem pismem, umieszczonych poniżej przed każdym nowym ustępem. Liczba pierwsza oznacza stronę—druga wiersz z góry licząc na tejże stronie—wyraz luźny ostatnie ze słów w tym wierszu, do których należy źródło zacytowane.

I. ŻÓŁKIEW. OLESKO. ZŁOCZÓW.

- (1) 1. 12. *użytku* Kochowski *Annalium Poloniae ab obitu Vladislai IV Climacter primus.* 5.
- (2) 2. 6. *zwierze* W. Łubiński. Świat we wszystkich swoich częściach.
- (3) 3. 12. *r. 1617* S. Gołębiowski hetman Żółkiewski. Biblioteka Warszawska 1852 IV. 11.
- (4) 4. 1. *haraczu* Ricot. Monarchia Turecka (z angielskiego na język francuzki, z francuzkiego na polski przeloż.) Sluck 1678—jedno z najlepszych dzieł o Turcyi owego czasu—na str. 83 mówi autor: „Mogę słusznie między hołdownikami cesarza tureckiego, chrześciańskiego cesarza rachować, z poszanowania czyniąc, że go na ostatku kładę.”
- (5) 4. 19. *Rakuszani* Starania domu Rakuzkiego w XVI wieku dla pozyskania korony polskiej, z W. Tomka przelożył J. Bartoszewicz. Bibl. Warsz. 1853 I. 222, 225, 226.
- (6) 4. 27. *będącym* Tamże 235.
- (7) 4. 30. *mniejsze* List Stanisława Żółkiewskiego do arcybiskupa Gembickiego z dnia 4 listopada 1618.
- (8) 5. 2. *do zimy* Ambroży Grabowski Starożytności historyczne I. 400.
- (9) 5. 25. *Czerwoněj* Ricot. Monarchia Turecka 102.

II

- (10) 7. 8. *mogli* Wojcicki *Obrazy starodawne* II. 72.
- (11) 9. 6. *swojej* Sarnicki *Descriptio veteris et novae Poloniae* przy Długoszu II. 1922.
- (12) 9. 19. *Polacy* Kromer *Polonia* u Pistorjusza 86.
- (13) 13. 27. *obrony* O powstaniu zamku i miasta Żółkwi wszystkie szczegóły według Barącza pamiątek Żółkwi 6—8.
- (14) 13. 32. *inne* Według skazówek w Barącza pamiątkach miasta Żółkwi i w testamentach Stan. Żółkiewskiego z lat 1606 i 1618.
- (15) 14. 5. *Koronny* Przyłęcki Pamiętniki o Koniecpolskich, Lwów 1842. 289.
- (16) 14. 25. *do żony* Testament Żółkiewskiego z r. 1606. Baliński Zgon Żółkiewskiego w Cęcorskiej wyprawie. Bibl. Warsz. 1845. II. 303—311.
- (17) 15. 7. *wnuka* Przyłęcki Pamiętniki o Koniecpolskich 168.
- (18) 15. 20. *przyjaciół* Np. w Responsie na list z rokoszu pod dniem 19 sierpnia 1606. S. Gołębiowski hetman Żółkiewski 36.
- (19) 16. 9. *ojczyzny* Testament z r. 1606. Baliński Zgon Żółkiewskiego 306—311.
- (20) 17. 24. *wojewoda* Z listu Reginy Żółkiewskiej do Tomasza Zamojskiego z dnia 4 lutego 1620. S. Gołębiowski hetman Żółkiewski 38.
- (21) 18. 3. *bożego* Baliński Zgon Żółkiewskiego 299.
- (22) 18. 15. *świata* Przyłęcki Pamiętniki o Koniecpolskich 168.
- (23) 18. 18. *weselnym* *In Nuptias Illustrium Joannis Danilowicz Incisoris Dapum S. R. M., Belziensis; Corsunensis etc. Capitanei — ac Sophiae Żółkiewska Stanisłai Żółkiewski Castellani Leopoliensis exercituumque praefecti etc. filiae Eptalumion. Cracoviae* A. D. 1605.
- (24) 12. 15. *Litwy* Joachimi ab Hirtenberg *Pastorii Historiae polonae pars prior*. Gedani 1680. 32. Kochowski *Annalium Poloniae Climacter primus* 19. Grondski *Historia belli Cosacco-Polonici* 40.
- (25) 19. 30. *hetmana* Kochowski *Annalium Clim. primus* 19.

- (26) 20. 13. *Królewskie Baliński i Lipiński Polska starożytna* II. 508.
- (27) 21. 12. *w Czehryniu Kochowski Annalium Clim. primus* 19.
- (28) 22. 17. *oświeconymi* Np. w dedykacyi X-a J. Tersoviusza przy kazaniu na mszy zadusznój za Jaśnie W-go Pana I. M. P. Mikołaja Danilłowicza z Żurowa, podskarbiego kor. etc. etc. Zamość 1624.
- (29) 23. 2. r. 1631 *Catalogus Cleri Archidiaeceseos Leopolitanae r. l. pro anno Domini* 1859. 40, 47, 59.
- (30) 24. 3. *domu Przylecki pamiętniki o Koniecpolskich* 190.
- (31) 25. 5. *Wiesiołowski Zaluski Epistolae historico familiares* III. 859. *jam domus defecit.*
- (32) 25. 22. *belzkiego* Znajduje się w zbiorze rękopismów Zakładu narod. In. Ossolińskich we Lwowie.
- (33) 26. 17. *Simonidesa Simonis Simonidae Elegia.* Zamosciii 1613. Jacobo Sobiescio Marci palatini Lublinensis filio.
- (34) 26. 25. *złotemi* Excerpt z Manuskryptu własnej Ręki Najjaśniejszego Króla J. M. Jana III. Athenaeum 1842 II. 38. Tenże sam *Excerpt* w niedokładnym a często całkowicie mylnym tłumaczeniu łacińskim w Zaluskiego *Epistolae historico familiares* III. 859—864.
- (35) 26. 31. *potomstwa* Wiadomość o roku śmierci pierwszej żony Jakóba Sobieskiego powziąłem z zapisków archiwalnych przyjaciela mojego Leona Krajewskiego. Jakób Sobieski listem ze Złoczowa 25 februarii 1624 na pogrzeb żony zaprasza—tymże samym zapiskom winien jestem poprzednią wiadomość, iż Sobiescy już w r. 1599 byli w posiadaniu Złoczowa. Tegoż bowiem roku 1599 Marek Sobieski „na Złoczowie pan i dziedzic” zatwierdza przywilej w r. 1541 przez Łukasza z Górki miastu nadany. Czém prostuje się podanie w dziele *Polska starożytna* II. 590.
- (36) 27. 20. *ze sobą* Excerpt z Manuskryptu własnej ręki N. Kr. J. M. Jana III. 41.
- (37) 29. 13. *niebył* Tamże 40.
- (38) 29. 27. *podarki* Tamże 39. *nec palmas terrae* nieprzyjacielowi nie ustąpił.—W przekładzie u Zaluskiego mylnie „palmy nieprzyjacielowi unieść nie dozwolił” Zbior pamięt-

ników historycznych o dawniej Polsce VI. Lwów 1833 str. 33—37. Skrypt albo pismo Skinder Baszy dane. Data in septembre 1617. S. Gołębiowski hetman Żółkiewski 14. Hammer *Geschichte des osmanischen Reiches*. Wydanie z r. 1834. II. 759.

II. STANISŁAW ŻÓLKIEWSKI.

- (1) 31. 11. *Koronnym* Mylnie podawaną datę objęcia buławy i pieczęci wielkich przez Stan. Żółkiewskiego sprawdzić można wiadomością listową z dnia 6 lutego 1618 w artykule S. Gołębiowskiego hetman Żółkiewski str. 36 — tudzież wzmianką w rękopiśmie pod tytułem: „Nieśmiertelnej pamięci Tomasza na Zamościu Zamojskiego hrabi na Tarnowie, wielkiego korony polskiej kanclerza etc. Żywot i Dzieła Bogu i ojczyźnie miłe przez Stanisława Żurowskiego sługę domowego nieboszczykowskiego wydane” pod r. 1619. Ważny ten zabytek historyczny wyjdzie niebawem z druku staraniem Wiktora hrabiego Baworskiego. Tęższą datę postąpienia Stan. Żółkiewskiego na hetmaństwo wielkie koronne w r. 1618 podaje także Ks. Albr. Radziwiłł, mówiąc w swoich Pamiętnikach II. 460, że po Zamojskim (zmarłym w r. 1605) wakowała buława przez lat 13.
- (2) 32. 7. *stoi* Górnicki o Elekcyi, wolności, prawie i obyczajach polskich. Wydanie K. J. Turowskiego 9.
- (3) 32. 32. *mogą* Sprawa w Sądowej Wiszni. Wypis z aktów grodzkich przemyskich.
- (4) 33. 21. *rakuzkich* Hammer *Geschichte der Osmanischen Reiches* II. 750.
- (5) 37. 1. *pofortunić* List Reginy Żółkiewskiej do Tomasza Zamojskiego z dnia 5 lipca 1620. Baliński Zgon Żółkiewskiego 299—300.
- (6) 37. 21. *z Oleska* Kochowski *Annalium Climacter primus* 19.
- (7) 37. 31. *polerowany* Kochowski tamże.

- (8) 38. 28. *barskiej* Baliński Zgon Żółkiewskiego 260.
- (9) 39. 11. *Kometa* Wzmianki o tej komecie w rękopiśmie Żurkowskiego: Żywot i dzieła Tomasza Zamojskiego pod koniec roku 1618—w Zubrzyckiego Kronice miasta Lwowa pod r. 1619—i t. p.
- (10) 39. 18. *za ojczyznę* Excerpt z Manuskryptu N. K. Jm. Jana III. 44.
- (11) 40. 13. *Króla* Baliński Zgon Żółkiewskiego 302.
- (12) 42. 6. *Iskender Baszy* Mandziar baszą nazywa go Żurkowski w rękopiśmie: Żywot i dzieła Tomasza Zamojskiego pod r. 1612.
- (13) 42. 10. *Galgi* Źródła tureckie w Sękowskiego *Collectanea* I. 134. 135.—i w Hammera *Geschichte des Osmanischen Reiches* II. 780. stawia w wyprawie cecorskiej na czele wojsk tatarskich samegoż chana Dżanibeka Giraja.
- (14) 44. 27. *wyleczą się* Niedrukowany ten list Żółkiewskiego pochodzi ze zbiorów uczonego przyjaciela mojego Stanisława Przyłęckiego, wydawcy pamiętników o Koniecpolskich, Spraw Ukrainnych i t. d. Nicco mniej poprawnie znajduje się on w Żurkowskiego rękopiśmie: Żywot i dzieła Tomasza Zamojskiego pod r. 1620.
- (15) 45. 1. *dobrodzieja* List Łukasza Miaskowskiego pisany był zapewne do brata jego Wojciecha, podkomorzego lwowskiego, do którego w miesiąc później pisze także o Cecorze Abraham Złotopolski, towarzysz ostatnich chwil hetmana Żółkiewskiego, donosząc właśnie podkomorzemu, iż znajdujący się w odwrocie cecorskim brat jego uciekł razem z innymi. Baliński Zgon Żółkiewskiego 332.
- (16) 46. 19. *septembra 1620* Czasopismo naukowe Zakładu Jm. Ossolińskich 1830. 31.
- (17) 47. 22. *ludzi* Baliński Zgon Żółkiewskiego 282 podaje liczbę ustępującego z doliny cecorskiej wojska polskiego na „5000 zbrojnych.” Nie trudniejszego do oznaczenia w podobnym razie nad liczbą. Balińskiego liczba 5000 polega na takiéjże cyfrze w liście świadka naocznego, „J. P. S. T. Rotmistrza” do p. Zamojskiego. (Zgon Żółkiewskiego 316)—wszakże ten sam list był już wcześniéj

- wydrukowany w Czasopiśmie Naukowym Zakładu narod. Jm. Ossolińskich 1830 str. 34. jako od p. Jarkowskiego do p. podkomorzego belzkiego, z całkiem odmiennemi a jak się zdaje wiarogodniejszymi cyframi, gdyż zamiast podanej u Balińskiego liczby wojsk nieprzyjacielskich 115,000, znajdujemy zgodniejszą z źródłami tureckimi liczbę 25,000—zamiast owych zaś pozostałych przy hetmanie Żółkiewskim 5,000 podaje kopia listu w Czasopiśmie tylko 2,500.
- (18) 48. 32. *zebrania* Wszystkie szczegóły o zamierzonej przez Zamojskiego odsieczce wojskom cecorskim według rękopismu Żurkowskiego: Żywot i dzieła Tomasza Zamojskiego pod r. 1620.
- (19) 50. 28. *wrogowi* Obszerniejszy opis całego pochodu cecorskiego od 29 września do 6 października podali z nowszych M. Baliński w artykule Zgon Żółkiewskiego 281 — 298 — z dawniejszych Teofil Szemberg w piśmie: Relacya prawdziwa o weszcium wojska polskiego do Wołoch y o potrzebie iego z pogaństwem w r. p. 1620 w Krakowie (1621).
- (20) 52. 8. *Koronny* Baliński Zgon Żółkiewskiego 321.
- (21) 53. 2. *Tatarstwu* Według Żurkowskiego rękopismu o Tomaszu Zamojskim pod r. 1620.
- (22) 54. 10. *z pod Rewla* Excerpt z Manuscriptu własnej ręki N. K. J. M. Jana III 39. Gdzieindziej znajdujemy mniej dokładną wiadomość iż blizna hetmana Żółkiewskiego pod kolanem pochodziła z pod Byczyny.
- (23) 55. 31. *dziękuje* Rękopism Zakładu Jm. Ossolińskich pod tytułem Pisma i Mowy Jakóba Sobieskiego, Krajkor. 30.—Dziękowanie na pogrzebie IMei P. Żółkiewskiego H. W. K. 1620.
- (24) 56. 10. *Osmanów* Sękowski *Collectanea* I. 133.
- (25) 56. 19. *prawnik* Excerpt z Manuskryptu N. K. J. M. Jana III. 41.
- (26) 56. 30. S. Gołębiowski hetman Żółkiewski 39.
- (27) 57. 8. *poboru* *Voll. leg.* III. 458. pod r. 1621.
- (28) 57. 23. *uciekłszy* *Pastorius Historiae polonae* pars prior

32. Kochowski *Annalium Clim. primus* 20 Sękowski *Collectanea* I. 201.
- (29) 58. 27. *nieprzyjacielowi* Użyte przez towarzyszków Żółkiewskiego spięcie koni w ostatecznym odwrocie nazywało się *pobatożeniem*, i bywało mianowicie u Kozaków w zwyczaju—jak o tém czytać można np. w Excerpcie z Manuskryptu N. K. J. M. Jana III. 43. „...Kozaków retirujących się *suo more* między końmi i pieszo z rusznicami...”
- (30) 58. 30. *Złotopolskim* Tento Abraham Złotopolski w liście do Wojciecha Miaskowskiego, podkom. lwowskiego, z Trembowli 25 oct. 1620 (Baliński *Zgon Żółk.* 331—333) podaje nam dokładniejszą wiadomość o ostatnich chwilach kanclerza i hetmana.
- (31) 59. 2. *pogaństwa* Takaż sama różnica w liczbach, jaką wykazano poprzednio przy wzmiance o ustępującem z doliny cecorskiej wojsku, zachodzi także w liczbie uderzających na hufiec polski Tatarów. List Abrahama Złotopolskiego u Balińskiego 331 podaje 2,000 Tatarów—zaś inna kopia tegoż samego listu, umieszczona dawniej w Czasopiśmie naukowém księgozbioru Jm. Ossolińskich 1830. 46. ma w tém miejscu liczbę 200.
- (32) 59. 25. *zawagę* Podanie o trzech koniach przyprowadzonych z kolei hetmanowi Żółkiewskiemu w przedchwili zgonu, i o trzech różnych odpowiedziach danych przezeń ratującym go towarzyszom—wyczytujemy w trzech różnych pismach społecznych, mianowicie w Excerpcie z Manuskryptu Jana III. 44, w liście Balińskiego *Zgon Żółkiewskiego* 332, wreszcie w Rodowodzie Koniecpolskich u Przyłęckiego 169.
- (33) 60. 8. *ściąć* Przyłęcki *Pamiętniki o Koniecpolskich* 169.
- (34) 60. 27. *nieprzyjacielem* Excerpt z Manuskryptu Jana III. 44.
- (35) 61. 7. *zasług* S. Gołębiowski hetman Żółkiewski 37.
- (36) 61. 15. *ucz się* Z nagrobku Stanisł. Żółkiewskiego „*quam dulce et decorum pro patria mori ex me disce...*” Starowski *Monumenta Sarm.* 477.

III. JAN ŻÓŁKIEWSKI.

- (1) 63. 9. *Wodyńskiego* Wodyński *Epiphonema Illustri ac Magnifico Domino Jacobo Sobieski Zamościi* 1624.
- (2) 64. 11. *czego* S. Gołębiowski hetman Żółkiewski 38.
- (3) 65. 19. *moja* Baliński Zgon Żółkiewskiego 306.
- (4) 66. 23. *nimi* Barącz Pamiątki miasta Żółkwi 94.
- (5) 68. 14. Batorego „Natenczas (za króla Stefana Batorego) niebyło Kozaków setnej części”—mówi Stanisław Żółkiewski r. 1620 w liście do Króla. Baliński Zgon Żółk. 302.
- (6) 69. 11. *przeszkadzać* Niemcewicz Dzieje panowania Zygmunta III. I. 298. Piasecki *Chron.* 422.
- (7) 69. 15. *dziełu* Excerpt z Manuskryptu Jana III. 41.
- (8) 69. 32. *żałobnej* Rękop. Pisma i Mowy Jakóba Sobieskiego 47. Dziękowanie na pogrzebie IMci P. S-ty Rubie szowskiego w Żółkwi.
- (9) 70. 9. *mowę* Tamże 50. Mowa na pogrzebie IMci pani Żółkiewskiej Kanclerzyny koronój.
- (10) 71. 10. *Wiśniowieckiego* Z wypisów archiwalnych Leona Krajewskiego.
- (11) 72. 4. *oleskich* Pisma i mowy Jakóba Sobieskiego 86, 87.
- (12) 72. 2. *łacińskim* Goliński *Phidla regia Illustris et Magnifici Domini Jacobi Sobieski...* Cracoviae 1628.
- (13) 72. 27. *drugiego* Data urodzenia Jana III. bywa dwójako podawana. Nawet w tak znakomitým dziele jak Balińskiego i Lipińskiego Polska starożytna (II. 593. 596.) czytamy dwukrotnie rok 1624. Tęż samą datę ma Rubinkowski w swojej *Janinie*. Wszakże w r. 1624 (jak o tem wyżej z powodu wzmianki o pierwszej żonie Jakóba Sobieskiego) umarła dopiero ta pierwsza żona Jakóba Maryanna ks. Wiśniowiecka a na dzień 27 marca 1624 naznaczony był jej pogrzeb. Pierwszy syn z drugiego małżeństwa Marek (jak już wiemy) urodził się dopiero r. 1628. Drugi syn Jan—według jego własnego oznaczenia w Excerptcie 46 — był „pięcią ćwierci roku” młodszy od Marka, a przyszedł na świat w porze napadu i pogromienia Tatarów przez Chmielnickiego (Excerpt 44). To wszystko utwierdza po-

dawaną czasem datę 1629, pamiętną w istocie pogromionym przez Chmielnickiego napadem ordy od maja do października. Pozostałby jeszcze do sprawdzenia podobnie miesiąc i dzień urodzin — wskazany w Rubinkowskim jako dzień 2 miesiąca czerwca. Dla zupełnego w tej mierze upewnienia się chcieliśmy dotrzeć do aktów kościelnych w samem Olesku. Dopomógł nam do tego młody nasz przyjaciel L. Krajewski, od którego przecież tylko następującą powzięliśmy wiadomość: „Niestety ani metryki chrztu Jana III, ani metryki ślubu Jakóba Sobieskiego z Daniłłowiczówną, nie znalazłem w Olesku. Chrzesne metryki oleskie poczynają się dopiero od r. 1692, a inne metryki jeszcze później. Dawniejsze karty metryk zaginęły...”

(14) 73. 5. *gromobicia* Excerpt z Manuskryptu Jana III. 44.

IV. STANISŁAW DANIŁŁOWICZ.

(1) 75. 5. *innemi* Instrukcyja Jakóba Sobieskiego wojewody ruskiego dana synom jadącym do Paryża. Mrówka Poznańska 1821. IV. 15.

(2) 77. 6. *Konfidencyi* Excerpt z Manuskryptu Jana III. 42. O burdzie Daniłłowicza z Kalinowskim, tudzież o jego czynach w wojnie moskiewskiej Pamiętniki ks. Albrychta Radziwiłła I. 16. 183. 186. 187.

(3) 77. 21. *pieszy* Excerpt z Manuskryptu Jana III. 42.

(4) 77. 29. *mostowskim* Równie wojewodzie Stanisław Daniłłowicz jak i jego ojciec wojewoda ruski Jan miewając tytuły starostów korsuńskich, czechryńskich i mostowskich, np. u Niesieckiego, na nagrobku w Barącza Pamiątkach miasta Zółkwi 94., w powołanym wyżej wierszu na cześć zaślubin Jana Daniłłowicza z Zofią Zółkiewską i t. d.

(5) 80. 15. *ścigac* Niemcewicz Dzieje panowania Zygmunta III. Tom III. 226.

(6) 80. 28. *tureckich* Sękowski *Collectanea* I. 141.

(7) 81. 22. *rožen* Pieczenie ludzi żywcem na rożnach było rzeczywistą karą u Tatarów, jakiej sama żona Kantemiro-

- wa doznała w Krymie niedługo po Cecorze. Hammer *Geschichte des osmanischen Reiches* III. 40.
- (8) 82. 16. *osmanicy* Sękowski *Collectanea* I. 143.
- (9) 82. 29. *swego* Hammer *Geschichte des osmanischen Reiches* II. 824.
- (10) 23. 8. *ogniu* tamże III. 40.
- (11) 83. 13. *Tatarów* F. Birkowski Kantemir Basza porażony albo o zwycięztwie z Tatar kazanie.
- (12) 83. 16. *ówczesne* A. Grabowski Starożytności historyczne polskie I. 195.
- (13) 83. 24. *swoje* Przyłęcki Pamiętniki o Koniecpolskich 252.
- (14) 84. 4. *posłuchania* F. Birkowski Kantemir basza porażony.
- (15) 84. 8. *szatach* A. Grabowski Starożytności historyczne I. 199. W unieszczonym tam liście z dnia 23 czerwca 1624. czytamy: „To też śmieszna, że Tatarzyn jeden ubrawszy się w ornat, kielichów kilka i krzyż w jednej ręce mając, a w drugiej nadobną dziewczkę, przyszedł do Jezupola, rozumiejąc że tak ubranego nie jak Tatarzyna szanować mieli.”
- (16) 84. 17. *z Zamościa* Rękopism Żurkowskiego o Tomaszu Zamojskim pod r. 1617.
- (17) 84. 30. *Wesoła* Hammer *Geschichte des osmanischen Reiches* II. 208.
- (18) 85. 3. *Wołynia* S. Gołębiowski hetman Zółkiewski 6.
- (19) 85. 10. *oddal* Opaliński Satyry 14.
- (20) 85. 27. *życie* A. Grabowski Starożytności historyczne polskie I. 198. 241.
- (21) 86. 3. *dzieci* Przyłęcki Pamiętniki o Koniecpolskich 257.
- (22) 86. 5. *siebie* Zubrzycki Kronika miasta Lwowa 263.
- (23) 87. 7. *imposibilissimum* Stanisław Zółkiewski w liście do arcybiskupa Gembickiego z dnia 4 listopada 1618.
- (24) 87. 8. *pierzchają* Przyłęcki Sprawy Ukrainne 86.
- (25) 89. 4. *Zamojskiego* Rękopism Żurkowskiego o Tomaszu Zamojskim pod r. 1621.
- (26) 89. 11. *odbito* O napadzie z r. 1629 Relacye w Przyłęckiego Sprawach Ukrainnych 84—99. A. Grabowski Starożytności historyczne polskie I. 240—242.

- (27) 90. 6. *miejsu* Rękopism Zurkowskiego o Tomaszu Zamojkim pod r. 1629 i 1630.
- (28) 90. 11. *przyjaciela* tamże pod r. 1630.
- (29) 90. 32. *zostawały* Latopisiec J. Jerlicza, wydany przez K. W. Wojcickiego I. 37.
- (30) 91. 8. *i t. p.* tamże I. 37.
- (31) 91. 30. *Giraja* Sękowski *Collectanea* I. 186.
- (32) 92. 4. *łupieżkiój* Excerpt z Manuskryptu Jana III. 43. Piasecki Chron. 591.
- (33) 95. 10. *młodzieńca* Excerpt z Manuskryptu Jana III. 43. O wyprawie Stanisława Daniłłowicza w pola tatarskie wzmianka w Pamiętnikach ks. Albr. Radziwiłła I. 328 pod dniem 21 października r. 1636. Tamże I. 330 pod r. 1637 o śmierci Stanisława nieco inaczej niż w Excerpcie z Manuskryptu króla Jana III. Poszliśmy tym chętniej za powieścią Excerptu, ile że król Jan III. jako rodzony wuj Stanisława dokładniej zachować mógł pamięć zgonu siostrzeńca, a w opowiadaniu ks. Albr. Radziwiłła dają się spostrzegać niektóre myłki wyraźne, jak np. wzmianka o ojcu Stanisławowym, który już od lat ośmiu nie żył natenczas —obacz wyżej pod koniec rozdziału o Janie Zółkiewskim
- (34) 97. 23. *panowaniu* Sękowski *Collectanea* I. 242. Hammer III. 165. 166. O śmierci Kantemira wzmiankuje także Excerpt z Manuskryptu króla Jana III, mówiąc na str. 37, iż Kantemir „z samym hanem wojował, i z mocy się jego wybił, udawszy się pod protekcyą Porty, który potem od téjże Porty na państwie Sylistińskim udawiony.” Te ostatnie słowa Excerptu dały powód do osobliwszój pomyłki w łacińskim przekładzie u Załuskiego, *Epistolae historico familiares* III. 862. W fałszywie bowiem wyczytanych słowach *od téjże Porty* upatrzył przekładacz jakiegoś urzędnika tureckiego imieniem *Tesse Porty*, i pisze po łacinie: *qui postea a Tesse Porty in Sylistinia strangulatus est.*

V. MAREK i JAN SOBIESCY.

- (1) 100. 7. *żony* Np. w nadpisie testamentu. Dwie podróże Jakóba Sobieskiego w latach 1607 — 13 i 1638, wydane z rękopismu przez E. Raczyńskiego. Poznań 1833.
- (2) 100. 13. *francuzczyzny* List posła francuzkiego *d'Avaux* 1635. Skarbice I. 155.
- (3) 100. 2. *Pomorzany* Niesiecki Korona polska pod Sobieskim Jakóbcem.
- (4) 100. 23. *r. 1636* Catalogus Cleri Archidiaconos Leopoltanae v. l. pro anno 1859. str. 46. 47.
- (5) 101. 6. *pogańskim* Baliński i Lipiński Polska starożytna II. 596.
- (6) 101. 10. *prawdziwem* *Un vrai bijou* mówi o zamku w Podhorcach Dalerac w swoich *Anecdotes de Pologne*.
- (7) 102. 4. *sprzeciwiają* Rękop. Pisma i mowy Jakóba Sobieskiego 253.
- (8) 102. 10. *zagranicznymi* O lidze przeciw Tatarom częste wzmianki w układach z posłami moskiewskimi r. 1646. Pamiętniki ks. Albry. Radziwiłła II. 192.
- (9) 102. 13. *Moskwą* Przyłęcki Pamiętniki o Koniecpolskich 301.
- (10) 102. 28. *Jan* Excerpt z Manuskryptu Jana III. 46.
- (11) 103. 5. *mori* *Quam dulce et decorum pro patria mori...* Starowolski *Monum. Sarm.* 477.
- (12) 103. 18. *wojewodę* O uszanowaniu Jakóba Sobieskiego dla akademii Krakowskiej znajdujemy świadectwo w jego liście do OO. Jezuitów we Lwowie po tumulcie na żydów tamecznych od studentów *die 22 Julii* 1641. gdzie między innymi powiedziano: „...Jest u nas *unica Schola*, bo ją tak prawo zowie... akademii krakowska... o innych szkołach da Bóg nie w prawie naszym nie czytam i nie przyznam da Bóg swego czasu i swego miejsca... I taki WMśc dosyć macie nietylko po Polsce ale po wszystkim świecie indziej o ten miły pokój, przynajmniej wždy we Lwowie *amputetis* WMśc *occasionem* takiego o sobie rozumienia.” Rękop. Pisma i mowy Jakóba Sobieskiego 271.

- (13) 103. 28. *Henryka IV*. Dwie podróże Jakóba Sobieskiego 50.
- (14) 104. 2. *kupców* Instrukcyja Jakóba Sobieskiego kaszt. krak. ojca króla Jana III. dana p. Orchowskiemu ze strony synów. Wilno 1840. Wszystkie szczegóły o wychowaniu młodych Sobieskich w Krakowie według téjże instrukcyi. W Bibliotece Warszawskiej 1853 IV. 570. umieszczona jest „Wiadomość o rękopiśmie biblioteki Romanowskiej,” w której ma się znajdować „Instrukcyja do cudzej ziemi IMci pana Jakóba Sobieskiego, panu Janowi Sobieskiemu, po łacinie, niedokończona.”
- (15) 112. 4. *nie znać* Baliński Zgon Żółkiewskiego 301.
- (16) 112. 14. *Konieczpolscy* O wielkości fortuny Konieczpolskich w wieku XVII-m można powziąć wyobrażenie z następującego szczegółu. Jeden z mniej możnych Konieczpolskich Stanisław oboźny koronny, któremu pokój Buczacki niewszystkie odjął dobra, utracił tym pokojem miast 110, wsi 186. Przyłęcki Pamiętniki o Konieczpolskich 367.
- (17) 112. 19. *żądanej* Przyłęcki Pamiętniki o Konieczpolskich 171. 172.
- (18) 113. 8. *Krasnystawskim Dilectus Christi Discipulus per Joannem Cynerski Rachtamovio... encomio officioso celebratus... Cracoviae 1642.*
- (19) 113. 11. *Sarmacyi Helicon florentis Sarmatiae... per Joannem Jakszan. Cracoviae 1643.*
- (20) 113. 21. *w niedzielę X octobris 1621 seu monumentum virtutis et gloriae polonae... et Andrea Abrek excitatum Cal. Jan. 1644. Ex Zamościo.*
- (21) 114. 6. *do synów* Instrukcyja Jakóba Sobieskiego, wojewody ruskiego dana synom jadącym do Paryża. Mrówka Poznańska r. 1821 IV. 10.
- (22) 114. 2. *Paryża* Im więcej trudności przedstawia dokładne oznaczenie daty instrukcyi piérwszej i pory wyjazdu wojewodzieców do Krakowa, tém łatwiej da się wykazać datę instrukcyi drugiej i czasu wyjazdu młodych Sobieskich do Paryża. Jest w téj drugiej instrukcyi na str. 14.

wzmianka o przyjęciu w Paryżu wojewody pomorskiego jako posła po nowo poślubioną królową Marję Ludwikę— a sama królowa nieprzybyła jeszcze do Polski w porze układania instrukcyi. Pisał ją więc Jakób Sobieski między 26 września 1645, kiedy wojewoda pomorski miał wspomniane wyżej posłuchanie w Paryżu (*Jean de Laboureur Histoire et Relation du voyage de la Royne de Pologne* 1648 I. 2.)— a dniem 10 marca 1646, kiedy Marja Ludwika wjechała do Warszawy. (Laboureur I. 184. Pamiętniki ks. Albr. Radziwiłła II. 188.)— t.j. w zimie z r. 1645 na 1646. Jakoż czytamy w instrukcyi na str. 5 „teraz zima...”

(23) 119. 2. *doszedłszy* Według Baracza Pamiętek miasta Zółkwi 34. 96. umarł Jakób Sobieski 13 czerwca 1646 (na str. 34. mylnie r. 1645). W pamiętnikach ks. Albr. Radziwiłła II. 205. podany jest 11 czerwca 1646 jako dzień śmierci.— Często w opowiadaniu naszeni zmieniających się godności swoich dostępował Jakób Sobieski według spółczesnych skazówek autentycznych w następującej kolei chronologicznej. Aż do r. 1624 był on tylko *haeres* de Złoczów. Według przytoczonego powyżej wiersza Wodyńskiego *Epiphonema* wjechał Jakób Sobieski na starostwo krasnystawskie r. 1624. Jeszcze w r. 1627 dają mu wszystkie akta jedynie tytuł starosty krasnystawskiego. Krajczym koronnym czytamy go po raz pierwszy w liście do Stanisława Daniłłowicza z dnia 14 maja 1628. (Pisma i mowy, rękp. str. 84.) Między dniami 7 stycznia a 29 czerwca r. 1636 został on podczaszym koronnym, i piastował tę godność blisko 2 lata. Dnia 24 kwietnia 1638 miał Jakób Sobieski mowę na zasiadaniu stolka województwa bełzkiego, żegnając się z izbą poselską (Pisma i mowy str. 149. 192). Między dniami 19 maja a 27 czerwca r. 1641 zlecone mu zostało województwo ruskie, w którejto godności przewodniczył Jakób Sobieski po raz pierwszy sejmikowi w Wiszni dnia 9 lipca 1641 (Pisma i mowy str. 265. 267. 272). W r. 1646 dnia 15 marca otrzymał Sobieski Kasztelanję krakowską, i już w niespełna 3 mie-

- siące umarł na tym urzędzie (Pamiętniki ks. Albrychta Radziwiłła II. str. 190. 205).
- (24) 119. 14. *Krajowemu* Rubinkowski w swojej Janinie wyd. Lwow. 1757 r. mówi o podróży młodych Sobieskich do Turcyi „*incognito* z wielkim posłem królestwa,” lecz zwyczajnym sobie trybem podaje rok fałszywy 1645, kiedy młodzi Sobiescy wybierali się do Paryża. Podróż do Turcyi mogła nastąpić chyba w r. 1647. Posłem do Turcyi wymienia natenczas Kochowski (Annal. I. 22) Miaskowskiego Wojciecha, podkomorzego lwowskiego, który już i poprzednio posłował do Stambułu, a gdzieindziej zwany bywa Miastkowskim.
- (25) 120. 21. *pół miliona Grondzki Historia belli Cosaco polonici* 89. mówi wcale o 800,000 ludu zbrojnego przy Chmielnickim w czasie oblężenia Zamościa.
- (26) 121. 12. *tureckiem* S. Twardowski Wojna domowa z Kozaki i Tatary, wyd 1680 str. 6. Źródła do dziejów polskich wyd. przez M. Malinowskiego i A. Przczdzieckiego II. 168. Hammer *Geschichte des osmanischen Reiches* III. 38. Zurkowskiego Rękopism o Tomaszu Zamojskim pod r. 1623.
- (27) 121. 18 *tatarskich* Np. Koniski *istorya Russow* Moskwa 1846 str. 50.
- (28) 121. 28. *Chmielnicki* Często powtarzaną odpowiedź Bohdana na zapytanie o warowności nowo zbudowanej twierdzy kudackiej poświadcza Kochowski Annal. I. 21. Wieliczko w swojej: *Letopiś sobytij w juhozapadnoj Rossii* w XVII. wieku Kiew 1848. I. 11—13 usnuł z tego potworną bajkę o Brodach, Potockim i skazanym za to na śmierć Bohdanie. W ogóle gdyby nie społeczne wiadomości w Kochowskim, Pastoryuszu, Regestrze krzywud, Pinoccim, Grondskim i innych źródłach łacińsko-polskich, nie mielibyśmy żadnych pewniejszych szczegółów o pochodzeniu i początkowej historii Bogdana Chmielnickiego. Kroniki ukraińskie są o wiele późniejsze, i czerpią głównie ze źródeł polskich. *Letopiś* Wieliczki, napisana około roku 1720, chlubi się jako głównymi świecznikami swoimi Puf-

- fendorfem i Samuelem Twardowskim.—Dzieło Grabianki *Diejstwija prezielnoj brany Bohdana Chmielnickaho s Polaki* Kiew 1854, ułożone r. 1710 idzie we wszystkim za Kochowskim, którego też głównym źródłem swoim wymienia, a z własnej wiadomości chyba dodaje, że Polacy „w Faraońskim okrucieństwie dzieci w kotłach warzyli (str. 32)”—Najlepsza ze wszystkich *Letopiś samowidca o wojnach Bohdana Chmielnickaho* (w piśmie *Cztienija w Imper. obszcz. istor. i drevn. rossijsk. pri mosk. uniwers. Moskwa 1846*), napisana pod koniec wieku XVII, nie powtarza wprawdzie bajek tego rodzaju, lecz tylko w najogólniejszych, nie nieznaczących rysach przypomina sobie początkową historję Bohdana. Bałamutne podania Koniskiego w jego *Istorii Russow* str. 49 i t. d. zaledwie warte są krytyki.
- (29) 122 16. *Czehryńszczyźnie* Szymon Okolski Dyaryusz Transakcyi wojennej między wojskiem koronnem i zaporożskiem w r. 1638 — tudzież Kontynuacya Dyaryusza wojennego w r. 1638. Wydanie K. J. Turowskiego 66 187. 194.
- (30) 122. 26. *wymierzony* Grondzki 41. Twardowski wojna domowa 5.
- (31) 122. 30. *rebellii* A. Grabowski Spominki ojczyste II. 111.
- (32) 123. 18. *Somkówną* Wieliczko *Letopiś* I. 13.
- (33) 125. 24. *posiadaczy* O skrzętnem osadnictwie w Ukrainie w pierwszej połowie XVII. wieku wszystkie szczegóły według często przytaczanych dzieł Grondzkiego 15. 20. 22 i Pastorjusza 29. 30.
- (34) 126. 7. *przydatne* Położenie dzisiejszego Subotowa wskazane w pięknych Opowiadaniach i krajobrazach Padalicy I. 77. O gospodarstwie Michała Chmielnickiego Hieronim Pinocci r. 1654 w A. Grabowskiego Spominkach ojczystych I. 138.
- (35) 126. 27. *szynkowano* Pinocci tamże 138.
- (36) 126. 30. *w Czehryniu* Wieliczko I. 33.
- (37) 127. 21. *względów* O przyjaznych stosunkach Bohdana

ze szlachtą i panami polskimi Registr krzywd Bohdana Chmielnickiego w dziele *Pamiętniki wydanyje wremennoju komissieju dla razbora drewnich aktow. Kiew 1848 I. Otdiel III. 4.* Kochowski *Annal.* I. 24. Pamiętniki ks. Albrychta Radziwiła II. 293. Rudawski *Historiarum Poloniae ab excessu Vladislai IV. ad pacem Olivensem usque Libri novem.* 6. „Urodzonym” nazywają go akta publiczne z lat 1649 i 1651, np w *Latopiscu Jerlicza* I. 105. 130.—Wyobrażenie herbu Bohdana Chmielnickiego znajdujemy w Rękopiśmie Zakładu IM. Ossolińskich, zawierającym między innymi Diariusz Stanisława Oświecima pod r. 1650, na str. 1019. W umieszczonym pod herbem wierszu nazwano go Abdankiem, różni on się przecie od zwyczajnego Abdanku przydatkiem krzyżyka nad znakiem **W**, i ma wszelkie podobieństwo do herbu Syrokomla. Niesiecki za Kojalowiczem wymienia Chmielnickich herbu Masalski. Sam wiersz pod herbem w rękopiśmie powyższym opiewa w sposób następujący:

Starożytnosc to tylko iakby odnowiła,

Że wiekopomnosc iawno znowu sie odkryła.

Kleynot który Chmielnickich dom przyzdoblalet,

W możnocy, w prawdi, w wiery, mocno utwierzaict

Nedyw, bo Abdank iest znak szczodrey powolnosc,

Chrest za firmament wiery Chmielnickich możnosc.

Niezwyciezony s krolu w chrzescianskim Państwie,

Gdy powolnosc Chmielnickich maiesz w swym pod-

[daństwie.

(38) 128. 5. złotych A. Grnbowski *Spominki ojczyste* I. 141.

(39) 128. 25. dochodów O Czaplńskim w r. 1647 „od ośmiu lat w Czehryniu” list Bohdana Chmielnickiego u Wieliczki I. 38. O nadaniu mu gruntu przez hetmana Koniecpolskiego Pastorjusz 32. Nazwa Czaplńskiego brzmi dwójako u współczesnych. Listy Bohdana Chmielnickiego, Pastorjusz, Grondski, Twardowski i t. d. nazywają go Czaplńskim—Kochowski, Registr krzywd, Dyaryusz drogi do wojska zaporowskiego w *Pamiętnikach wydanych wremennoju komissieju dla razbora drewnich aktow* 312 i w *Źródłach do*

- Dziejów polskich przez M. Grabowskiego i A. Przeździeckiego I. 3.—piszą Czaplicki.
- (40) 129. 8. *Czapliński* O wyludzeniu przywilejów Bohdan raz po raz w listach u Wieliczki I. 31—43.
- (41) 129. 15. *korzystać* Miłośny stosunek Chmielnickiego z Czaplińską przyczynił się niemało do wywołania zdarzeń następnych, i wart przeto bliższego poznania rzeczy. Tylko w ten sposób jakieśmy to w opowiadaniu niniejszem próbowali, można zdaje się nam pogodzić sprzeczność zachowanych w téj mierze podań. Kochowski 25 i Grondski 45 mówią o porwaniu żony Bohdanowi przez Czaplińskiego, gdy on w Warszawie zanosił skargę o wydarciu slobódki—ale sam Chmielnicki nigdzie a nigdzie nie obwinia podstarosty o odmówienie mu żony. Należy przeto wnosić z tego jedynie, iż powód do takich obwinień urosł z jakichś wcześniejszych zajść, które nie upoważniały Bohdana do skargi urzędowej, lecz mogły wywołać pogłoskę o pokrzywdzeniu go przez podstarostę w bliskim sercu stosunku—t. j. że Czapliński odmówił Bohdanowi dopiero narzeczoną, która jak poprzednio mogła być przychylniejszą Bohdanowi, tak też i po oddaniu ręki Czaplińskiemu zachowała zawsze skłonność dla pierwszego kochanka. Ztąd też wiarogodny Pastorjusz 33. nadmienia w istocie tylko o miłostkach między Bohdanem a podstarością Czaplińską, co w wiadomem z listów uwolnieniu Chmielnickiego z więzienia przez też podstarość Czaplińską wyraźnie znajduje potwierdzenie. Toż kiedy później zdarzyła się okazyja, żeni się Bohdan po bitwie Pilawieckiej z odbieżaną od męża podstarością. Czaplińska od początku do końca przychylną jest Bohdanowi ale nie wzbudza wysokiego wyobrażenia o swoim charakterze, później zaś wcale nisko upada. Bohdan przez cały ciąg sporów z Czaplińskim niema żony, będąc wdowcem po pierwszej żonie Annie Somkównie. Syn z tejże Anny Tymosz po śmierci ojca powiesił na wrotach macochę swoją Czaplińską. Wiel. I. 14.—Nieco dokładniej Latopisiec Jerlicza wydany przez K. W. Wojcickiego I. 120

„Tego roku (1651) hetman zaporozki Chmielnicki, żonę swą kazał obwiesić, którą samosiedm obwieszono za rozkazem i pisaniem onego do syna Tymoszka z drogi, gdy szedł z wojskiem przeciwko króla IMci pod Beresteczko”— W pamiętnikach ks. Albrychta Radziwiłła II. 437. czytamy w miesiącu maju 1651: „Ku końcowi tego miesiąca od Chmielnickiego żona wzięta Czaplńskiemu, zmówiła się z zegarmistrzem, którego Chmielnicki był przyzwał ze Lwowa, i z nim beczkę złota schowała, i podobno swobodniej z nim postępowała. Tymoszko syn Chmielnickiego, doniósł to ojcu, który po uczynionej inkwizycyi, doszedł kradzieży i oboje na jednej szubienicy kazał obwiesić”— Rudawski na str. 80 pod r. 1651 powiada: „Okolo tego czasu (po bitwie beresteckiej) ożenił się (po raz trzeci) Chmielnicki z niejaką Filipissą, kobietą pochodzenia ruskiego, obwiesiwszy pierwszą, Czaplńską.” O téjże Czaplńskiej jeszcze kilka szczegółów z czasu jej zaślubin z Chmielnickim w Dyaryuszu drogi do wojska zaporowskiego.

(42) 130. 1. *słobódkę* O staraniu się Czaplńskiego o słobódkę, u pana swego Aleks. Koniecpolskiego, Kochowski *Annal.* I. 27. Grondski 42. odnosi się ten krok fałszywie do czasu wyprawy chorążego pod Oczaków, która według Pamiętników ks. Albr. Radziwiłła II. 282. i Regestru krzywđ (Pamiętniki 3. *teraz*) zdarzyła się dopiero w listopadzie 1647—t. j. tylko dwoma lub trzema tygodniami przed zbieżeniem Bohdana na Zaporozie. Owa zaś prośba podstarosty u pana Koniecpolskiego, będąca początkiem całego sporu, który trwał przynajmniej dwa do trzech lat, musiała nastąpić o tyleż wcześniej od wyprawy tatarskiej pod Oczaków i rychlej potem katastrofy całego sporu. Ta pomyłka Grondskiego, za którym poszli prawie wszyscy pisarze nowsi, zbałamuciła cały porządek chronologiczny w zwyczajnych opowiadaniach waśni Chmielnickiego z Czaplńskim.

(43) 130. 8. *zabrał Wieliczko* I. 34. „niedawnemi czasy.” Regestr krzywđ 2.

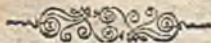
- (44) 130. 22. *kozaka Wieliczko* I. 35. 37.
- (45) 131. 8. *Ukrainie* Przyłęcki Pamiętniki o Konięcpolskich 423.
- (46) 131. 14. *sprawiedliwości* Registr krzywd 4.
- (47) 131. 21. *zostały* Rozstrzygnięcie spr: wy sądowej między Bohdanem a Czaplńskim znajdujemy w Pastorjusz na str. 33. Kochowski *Annal.* I. 28. inaczej rzecz tę przedstawia, pisząc jakoby sąd przyznał slobódkę Chmielnickiemu, lecz tylko prawem wieczystej dzierżawy od starostwa. Na co gdy Bohdan przystać niechciał, zgodzono się na wykupienie odeń slobódki za 50 zł. Bohdan miał przyjąć.— Takich spraw sądowych o założenie osady na gruncie niedość pewnego właściciela musiało zdarzać się wiele w czasie panującej pod tę porę skrzętności kolonizacyjnej na Ukrainie. Mało co przed sporem Chmielnickiego z Czaplńskim wadzili się w podobnyż zposób hetman w. kor. Stanisław Konięcpolski i jeden z książąt Wiśniowieckich o 40 miasteczek założonych przez księcia Wiśniowieckiego na pustej przestrzeni ukraińskiej, którą hetman w. Stanisław Konięcpolski jako własność królewską pociągnął do swojego starostwa perejasławskiego. Pamiętniki ks. Albr. Radziwiłła II. 83. pod r. 1642.
- (48) 131. 32. *kańczugami* O pokrzywdzeniu syna Bohdanowego Pastorjusz 33. Kochowski 28. Registr krzywd 2. utrzymuje, iż syn ten umarł z pobicia.
- (49) 132. 17. *wojenny* Przygotowania króla Władysława IV. do wielkiej wojny tureckiej opisuje relacja Jana Tiepolo r. 1647, w J. U. Niemcewicza Zbiorze Pamiętników o dawnej Polsce V. 5—51. Pamiętniki ks. Albr. Radziwiłła II. 198
- (50) 133. 5. *Tatarów* Registr krzywd 3.
- (51) 133. 15. *u boku* O posłuchaniu Bohdana u króla Władysława w Warszawie Pastorjusz 35. Grondski 46. Sam Chmielnicki o tém później w uniwersale z Białejcerkwi (Wieliczko I. 87. 88.) nieco inaczej.
- (52) 133. 24. *Czerkaski* *Letopiś samowidca* 8. zwie tegoż Eliasza Barabaszenkę Ormiańczyem.

- (53) 133. 29. *morzu* Pastorjusz 27. i 35. Kochowski 22. Grondski 39.
- (54) 134. 7. *królestwa* Pamiętnik Jemiołowskiego 2.
- (55) 134. 26. *chłopa* Pamiętniki ks. Albr. Radziwiłła II. 210. 237.
- (56) 135. 24. *kazemy* Regestr krzywd 3.
- (57) 136. 2. *Konieczpolskiemu* także 5. Kochowski 24. Pastorjusz 34.
- (58) 136. 19. *Tatarzyn* Regestr krzywd 4. tenże sam Regestr krzywd, wydrukowany przez Z. Paulego przy Pamiętnikach Łosia, Kraków 1858, str. 102 ma *Duszeński*. Pastorjusz 33. 34. Rudawski 7. o pancerzu pod suknią.
- (59) 136. 22. *Oczaków* Pamiętniki ks. Albr. Radziwiłła II. 282.
- (60) 137. 12. *Krzeczowskiego* Regestr krzywd 3. W listach Bohdana u Wieliczki I. 37. i A. Grabowskiego Spominkach ojczystych II. 111. Pastorjusz 34. Kochowski 24 25. *Historya o buntach Chmielnickiego, o wojnie z Tatarami, ze Szwedami i Węgrami za króla Władysława IV i Jana Kazimierza przez lat 12 krótko zebrana, ab anno 1647 (wydana w Wrocławiu 1842 pod tytułem: Pamiętniki o wojnach kozackich za Chmielnickiego)* utrzymuje na str. 4. jakoby sam Krzeczowski przestrzegł Bohdana i ułatwił mu tem ucieczkę.
- (61) 138. 11. *Dnieprowych* Zbliżenie Bohdana na Niż po uczcie w Czehryniu według *Letopisi samowidca* 8 i Wieliczki I. 28. 33. Bałamutny Grabianka w swoich *Diejstwach przezielnej brany* 39. mylnie za Kochowskim 23. o uczcie z powodu chrzeim. Wieliczko I. 29. wyraźnie o wycieczce z bankietu do Subotowa, z kąd Bohdan zabiera syna, ludzi i rzeczy i zbiega na Zaporozie. Subotów więc zawsze w posiadaniu Bohdana. Czaplński zagrabił tylko Subotówkę za rzeką.
- (62) 139. 4. *ukraińskich* Wieliczko I. 36.
- (63) 139. 14. *Potockiego* Z listów Bohdana z Zaporozia znajdują się niektóre u Wieliczki I. 32 — 43. i A. Grabowskiego Spominkach ojczystych II. 111. Pastorjusz i Grond-

- ski mają wyjątki z innych. Regestr krzywd ułożony jest widocznie z takich listów.
- (64) 139. 21. *przywilejów* Zapowiedziane teraz przez Bohdana poselstwa z Zaporozża nastąpiły dopiero w lecie tegoż roku 1648. Instrukcyja jednego z takich poselstw u Ż. Paulego przy Pamiętnikach Łosia Kraków 1858 str. 96; porów. *Pamiętniki oddiel* III. 126.
- (65) 139. 31. *korsuński* O wypędzeniu załogi rejestrowej z Zaporozża przez Chmielnickiego donosi Maszkiewicz pod dniem 15 lutego 1648 w J. Niemcewicza Zbiorze pamiętników o dawniej Polsce V. 83.
- (66) 140. 14. *człowieka* Szczupłość początkowej bandy Chmielnickiego poświadczają listy w *Pamiętnikach* 6 — 17, 20. Pinocci w A. Grabowskiego Spominkach ojczystych I. 138. Rudawski *Hist.* 7.
- (67) 141. 24. *Tohaj-bejową* O pobycie Bohdana Chmielnickiego w Krymie i zawarciu przymierza z chanem Sękowski *Collectanea* I. 200—201. Hammer *Geschichte des osmanischen Reiches* III. 409. Przyłęcki Pamiętniki o Koniecpolskich 423. pobisurmanił się. Co do daty przymierza z chanem niezupełna zgodność w źródłach tureckich i ruskich. Według Wieliczki I. 44. udał się Bohdan do Krymu w pierwszych dniach marca a powrócił dopiero w kwietniu; według tureckich zaś źródeł u Sękowskiego I. 200. przybyło już 16 marca 1648 poselstwo od chana do Carogrodu z doniesieniem o przymierzu z Bohdanem. List Chmielnickiego w A. Grabowskiego Spominkach ojczystych II. 111. z Zaporozża do H. W. K. Potockiego, ma datę 3 marca 1648.
- (68) 142. 5. *Dnieprze* Grondski 53.
- (69) 142. 18. *w istocie* S. Twardowski Wojna domowa 8. Pastorjusz 30.
- (70) 143. 24. *armaty* O braku armat w obozie kozackim zapewnia sam Grondski 48. Wieliczko I. 52. rozwodzi się pociesznie o uroczystościach wojskowych w obozie kozackim za powrotem Bohdana z Krymu, przy których w obliczu 10,000 piechoty i 10,000 jazdy z 50 armat dawano ognia.

- (71) 144. 15. *kudackiej* Źródła do historyi bitwy u Żółtych wód. Pastorjusz 72—75. Grondski 53—61. Kochowski 31—34. Przyłęcki Pamiętniki 423 ks. Albr. Radziwiłła II. 290. Wieliczko I. 63. Po zwycięztwie na Żółtych wodach następuje u Wieliczki szeroki opis stracenia Czaplińskiego w Czehryniu. Niema w tém ani słowa prawdy. Czapliński wczesnie uciekł do Polski, zkad Chmielnicki jeszcze w półtora roku pod Zborowem 17 sierpnia 1649, domagał się jego wydania. Częste tem wzmianki w listach Chmielnickiego i innych w A. Grabowskiego Spominkach ojczytych II. 119, w *Pamjatnikach* 322. 347. Rudawski 40. Jerlicz. I. 94.
- (72) 146. 11. *hańskiej* Źródła do bitwy korsuńskiej. Pastorjusz 75—82. Grondski 61—64. Kochowski 34—39. Radziwiłł II. 292. Maszkiewicz w J. U. Niemcewicza Zbiorze Pamiętników V. 94—97. Twardowski Wojna domowa 9. Przyłęcki Pamiętniki 423. *Pamjatniki* 25. Wieliczko I. 68.
- (73) 146. 20. *Chmielnickiego Letopis samowidca* 11.
- (74) 147. 15. *zbuntowany* Grondski 76.
- (75) 147. 23. *kozakom* Pastorjusz 71. 72. Kochowski 35 36. Grondski 83.
- (76) 148. 16. *islamu* Sękowski *Collectanea* I. 202. Rudawski 69. Jerlicz I. 147.
- (77) 149. 4. *Konstantynopol* Pamiętniki ks. Albr. Radziwiłła II. 320. Twardowski Wojna domowa 26. Rudawski *Hist.* 23.
- (78) 149. 20. *ustroić* Maszkiewicz w J. U. Niemcewicza Zbiorze Pamiętników V. III.
- (79) 149. 21. *pamiętnik* Pamiętniki ks. Albr. Radziwiłła II. 320.
- (80) 151. 10. *skarbami* Źródła do bitwy Pilawieckiej Pastorjusz 151—160. Grondski 74—78. Kochowski 58—62. Rudawski 23. Radziwiłł II. 319. 320. Maszkiewicz III. Jemiołowski 7. 8. Twardowski 26. *Pamjatniki* 163. 293—303.
- (81) 151. 29. *synach* Pamiętniki ks. Albr. Radziwiłła 300. wzmiankują o jakimś Sobieskim, posługującym w lipcu 1648 od załogi w twierdzy kudackiej na sejm w Warszawie. Nie był to przecie żaden z naszych kasztelaniców.
- (82) 152. 4. *układów* O zgodzie kozaków na wybór Jana

- Kazimierza Pamiętniki ks. Albr. Radziwiłła II. 350. Jeszcze wyraźniej Rozmowy zmarłych Polaków, wydanie K. J. Turowskiego 14. *hunc et nonalium Casimirum*.
- (83) 152. 22. *Tatarach* Excerpt z Manuskryptu N. K. J. M. Jana III. 47.
- (84) 153. 1. *odwagi* Rozmowy zmarłych Polaków 10.
- (85) 154. 1. *sejmy* Excerpt z Manuskryptu Jana III. 47. Rudawski. 90.
- (86) 154. 21. *Lwowie* Excerpt 47. Rozmowy zmarłych Polaków 3. ks. Coyer Historia Jana III. Sobieskiego. Wilno 1852. I. 80. podaje wiadomość, jakoby Jan w czasie bitwy batowskiej leżał chory z ran w pojedynku odniesionych.
- (87) 158. 16. *jeńców* Źródła do bitwy batowskiej. List w A, Grabowskiego Spominkach ojczystych II. 82. Pamiętniki ks. Albr. Radziwiłła 496. Twardowski Wojna domowa 72. Kochowski *Annal.* I. 321. Pastorjusz II. 285. Grondski 219. Rudawski 104. Jerlicz I. 137. O sprzeczności podań o téj bitwie mówi sam Rudawski: *et ego variat habeo apud me relationes*.
- (88) 160. 8. *zwłoki* Tamże. Excerpt z Manuskryptu Jana III. 47, mówi wyraźnie o niepogrzebanych zwłokach Marka, *caerent sepultura*. Przydatek wiarogodnej, bo od rodzonego brata pochodzącej wiadomości nie umiemy sobie wytłumaczyć wzmianki ks. Barącza w Pamiętkach Żółkwi 39. o pochowaniu sprowadzonych z pod Batowa zwłok Marka w Kruchcie pod ołtarzem św. Dominika.
- (89) 161. 28. *przystało* Wszystkie szczegóły o założeniu klasztoru przez Teofilę Sobieską według ks. Barącza Pamiętek Żółkwi 37 — 42. O pogrzebie Teofili Niesiecki.
- (90) 102. 12. *bohaterów* Excerpt z Manuskryptu Jana III. 47.
- (91) 163. 17. *antypatyą* Excerpt 37.
- (92) 164. 16. *własną* Rozmowy zmarłych Polaków 42.



02. 06. 1999

2011 -07- - 4

